

ATENEUM KAPŁAŃSKIE

Miesięcznik

wychodzący pod kierunkiem Profesorów
Włocławskiego Seminarjum Duchownego

POŚWIĘCONY

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,
Apologetyce, Teologii Moralnej i
Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu,
Liturgice, Filozofii, Historji, Naukom
Społecznym, Pedagogii i Sztuce
Chrześcijańskiej.



Za pozwoleniem JE. Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego,
Biskupa Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej.

Rok 3.
Tom 5.

1911 r.

Styczeń.
Zeszyt I.

SPIS RZECZY.

Rozprawy.

- Dr. A. Prochaska, Królowa Jadwiga, II 1
X. Wład. Jankiewicz, Śmierć pozorną a udzielanie ostatnich Sakramentów (dok.) 14
Ks. Wł. Górzyński, Rozwój historii sztuki powszechnej 34

Prawo i Liturgia.

- Grusta, Urzędowy komentarz na prawo o czytelnictwie młodzieży duchownej, 55;
Norma działalności społecznej dla duchowieństwa 57

Sprawy religijne.

- J. K., Ks. Maksymilian a Unia Kościołów, 60. Sodalicya św. Piotra Klawera, 62.
Statystyka duchowieństwa katol. w cesarstwie niemieckim, 65. Wzrost
katolicyzmu w Anglii, 67. T. Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie 68

Przegląd naukowy.

- Ks. J. Kruszyński, Pismo Św. 69
X. P. Kremer, O niedrukowanych rękopisach Jozafata Kuncewicza 75
Sz., J. K., Kronika: Wydawnictwa, 79. Odkrycia 81

Ruch społeczny.

- jp., Z Krakowa: Ożywienie, 81; T. im. P. Skargi, 81; Polonia 81; T. O. L., 82;
P. Zw. Zawodowy, 82; Prasa 82
X. A. S., Z Zagranicy: Z protestanckiej akcji społecznej 83

Poradnik.

- Gr., Czytanie pism w seminariach 93
X. A. Szymański, Kooperatywa a katolicyzm 93
X. J. Kruszyński, Poprawne wydanie Wulgaty 94

Recenzje i krytyki.

- Vacandard, Etudes de critique et d'histoire religieuse, II (Ks. A. Borowski) 86
A. Palmieri, Il progresso dommatico nel concetto cattolico (X. J. Gajkowski) 90
T. Jeske-Choiński, W pogoni za prawdą (X. A. Szymański). 91

Notatki Bibliograficzne.

- Bernard, Żywot bł. Gabryela (Kr.), 95. Loewengard, Le splendeur catholique
(Sz.) 95. Szczodrowski, Teorye przyrodnicze o powstaniu życia na ziemi
(Ks. Cz. S.) 96. J. Samsour, Obrazy z dejin cerkve katolickie (Sz.) 96.
de Osuna, Elementarz życia duchownego (Ks. P. Cz.) 96. Ast, Donoso
Cortes (Sz.) 97. Ks. I. Bąba, Chłędowskiego „Rzym” (Sz.) 97. M. Cuvel-
hier, Meditations (Ks. Wł. Sk.) 98. St. Nowodworski, Najem pracy
fabrycznej (X. A. S.) 98. Wykłady dla Towarzystw Młodzieży
(X. A. S.) 98. Ks. Barda, Wiedza i wiara (J. K.) 99. Ks. T. Dąbrowski,
16 kazań o N. Sakramencie (Kr.) 99

Przegląd Czasopism.

- Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy, 99. Etudes, 100. Revue du clergé
français, 100. Soziale Kultur, 100. Czasopisma dycecezyalne: Miesięcz-
nik pasterski płocki, 100. Przegląd dycecezalny kielecki, 100.

W Dodatku Bibliografia.

Ateneum Kapłańskie.



ATENEUM KAPŁAŃSKIE

Miesięcznik

wychodzący pod kierunkiem Profesorów
Włocławskiego Seminarium Duchownego

POŚWIĘCONY

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,
Apologetyce, Teologii Moralnej i
Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu,
Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom
Społecznym, Pedagogii i Sztuce
Chrześcijańskiej.



Za pozwoleniem JE. Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego,
Biskupa Diecezyi Kujawsko-Kaliskiej.

Rok 3.

1911 r.

Tom 5.

== Włocławek. — Seminarium Duchowne. ==

Królowa Jadwiga.

II.

Stosunki Jadwigi z Krzyżakami, z Władysławem Opolczykiem. Sprawa zastawu Dobrzyńskiej ziemi.

Podobnie jak jej ojciec Ludwik Węgierski była i królowa od początku protektorką Zakonu, stale go broniła, gdy go obzucano zarzutami z powodu wmięszania się w stosunki Litwy i Rusi. Nawet takie widoczne oznaki nieprzychylności a nawet wzgardy okazywane Koronie przez mistrzów, jak owa odmowa w przyjęciu obowiązku ojca chrzestnego, o co prosił przed chrztem swym Jagiełło mistrza Zakonu, owe pożogi wzniecane przez mistrza Inflanckiego na Litwie w czasie uroczystości weselnych krakowskich, co więcej nawet przyjęcie zbiega z Litwy Witolda pod koniec 1390 r. i popieranie go wszelkimi siłami i środkami Zakonu w zadaniu zawojowania Litwy, nie zraziły Jadwigi do Zakonu. Zawsze jeszcze stała królowa po stronie Zakonu, jakby równoważąc ten wpływ, który w Polsce przejętej do żywego krzywdami doznaniem od Zakonu, parł do wojny z ciemieżcami. Widoczne było, że królowa postawiła sobie za zadanie, co później sama stwierdziła wobec mistrza, nie dopuścić do wojny Polski z Zakonem. Czy uważała wojnę za zgubną dla Polski? Niewątpliwie. W pojęciach Jadwigi ściśle katolickich każda wojna była złem, które o ile sił odwracać należało. Ta, która pragnęła katolicyzm ugruntować na świeżej niejako glebie, sądziła słusznie, że zarodki cywilizacji nie mogłyby wnikać w społeczeństwo, pozyskane świeżo do wiary, gdyby je wtrącono w wir wojny z katolickim zakonem i to przy udziale Polski, której siły właśnie do szerzenia tej cywilizacji na Litwie skutecznie używano. Nie wątpiła królowa, że całe to wszczęte dzieło mogłoby się zachwiać, gdyby wystąpiono oręźnie prze-

ciwko tym, którzy się mieli za pionów i głównych działaczy cywilizacji zachodniej i całe Niemcy, a nawet cały Zachód mieli po swej stronie. Prawda, że Krzyżacy wmięszaniem się swoim w sprawy litewskie, tembardziej zaś wojnami a raczej najazdami Żmudzi naruszali prawa jej męża, ale z drugiej strony zasłaniaли się Krzyżacy upoważnieniem i prawami królów i cesarzy Niemieckich stwierdzonemi na pergaminach, działali więc na podstawie prawa i wojowali z Żmudzią, która była jeszcze pogańską.

Toż Zakon korzystając ze świadomości, że królowa skutecznie odciąga Polskę od wojny z Zakonem, nietylko że wicherzył dalej na Litwie, nietylko że rościł sobie pretensje do krajów litewskich i do zwierzchnictwa nad Litwą pod pozorem, by nie odpadła do poganizmu, jak to już raz było w czasach Mindowego — ale nadto podawał rękę wszystkim malkontentom, wszystkim wrogom Polski — książętom Opolczykom, Ziemowitowi, Witołdowi, przedtem jeszcze księciu Andrzejowi Polockiemu, wchodził w układy wrogie przeciwko Polsce z książętami Szczecińskimi, byle odjąć Litwie skuteczną pomoc Polski i tak zmusić tę ostatnią do opuszczenia Litwy. Wszelkie bowiem pretensje Zakonu do Litwy, popierane mieczem, upadały przez to właśnie, że Litwa z Polski pomoc moralną i materyalną stale pozyskiwała.

Ale gdy w latach 1391 i 1392 Krzyżacy podjęli olbrzymie *rejzy* na Litwę, tj. wielkie wyprawy celem posadzenia Witołda na stolicy Wileńskiej jako swego wasala, i tem właśnie z gruntu naruszyli prawa Jagiełły, królowa poczuła w głębi duszy żal do Zakonu. Żal ten wybuchnął gorzką skargą, gdy Krzyżacy przy oblężeniu Wilna zabili brata królewskiego Kazimierza-Korygiełłę i głowę tegoż zatknawszy na dzidę obnosić kazali, usiłując postrach wzbudzić wśród obleżonych. Wtedy to królowa z gorzkimi wyrzutami odezwała się do mistrza w obronie Litwy i Rusi. Zarzuty odparto ze strony Zakonu ¹⁾, wypierając się czynów haniebnych, przedstawiając przyjazny stosunek do Polski, ale zarazem wyluszczając prawa Zakonu do Litwy i Rusi. Mogła królowa nie dawać wiary usprawiedliwieniom, mogła powątpiewać w rzekome prawa Zakonu do Litwy i Rusi, ale aby nie dopuścić do jeszcze większego pożaru wojny, pozornie przynajmniej trzymała jeszcze stronę Zakonu. Już atoli wiedziała do-

¹⁾ Cod. dipl. Pr. IV N. 97 list mistrza do królowej z 10 stycznia 1391 r.

brze Jadwiga, że Krzyżacy nie byli tymi, kimi się być wydawali. Wszakże zleciła tłumaczyć dla siebie proroctwa św. Brygidy, a proroctwa właśnie podówczas obiegały ziemie północne i stosowały się do wypadków na Litwie się toczących. Nic nie maluje dokładniej zmiany usposobienia królowej jak to, że zgodziła się na uczynienie zgody z Witołdem i powołanie go na Litwę, polecając tylko mężowi, aby odebrał od księcia przysięgę wierności dla niej i dla Korony polskiej, i że z ojcowizną swą, którą otrzyma napowrót, i z poddanymi nigdy królowej nie opuści, żadnej innej pani nad nią szukać sobie nie będzie, lecz że jej służyć i bronić jej będzie w każdej przygodzie. Przysięgę złożył Witołd królowej w Ostrowie w Grodzieńskim 5 sierpnia 1392 r. ²⁾.

Że powrót Witołda na Litwę, który oznaczał klęskę dla Krzyżaków, mile powitała królowa, mamy i w tem dowód, że gdy wybuchnęły nieporozumienia zaraz w następnym roku pomiędzy Skirgiełłą a Witołdem, ona je uspokoiła i przyczyniła się do zwierzchniczego na Litwie stanowiska, na jakie Witołda Jagiełło wyniósł. Pobudką odwołania Witołda z Prus i dania mu zwierzchniczego stanowiska było naruszenie przez Zakon praw Polski przez przyjęcie w zastaw całej ziemi Dobrzyńskiej krótko przed ugodą Ostrowską, bo 28 lipca 1392 r., podczas gdy już przedtem Krzyżacy usunęli załogę polską z zastawionych im przez Opolczyka Bobrownik, co wszystko wywołało oburzenie w całej Polsce.

Jeżeli stany wielkopolskie wysłały protest do mistrza przeciwko objęciu dwóch zamków Dobrzyńskich i wyparciu załogi polskiej, to niezawodnie wołanie to obilo się najpierw o uszy królowej. Rażącego naruszenia praw swej Korony nie mogła ona przyjąć obojętnie i zastaw Dobrzynia poruszył ją do żywego, ile że nawet nie zapytano jej o pozwolenie. Co więcej, Opolczyk zastawił Krzyżakom ziemię Dobrzyńską za zezwoleniem króla Zygmunta Węgierskiego, działającego na tej podstawie, że Ludwik Węgierski ziemię tę nadał Opolczykowi w zamian za Ruś Czerwoną. Ponieważ jednak Zygmunt, nie będąc spadkobiercą Ludwika, żadnego prawa nie miał do ziemi Dobrzyńskiej, przeto było jasnym, że Krzyżacy działają z tymże w porozumieniu. Zapewne nie ukrył się przed królową i plan podziału Polski pomiędzy Zakon, króla Zygmunta i Opolczyka,

²⁾ Cod. ep. Vit. p. 960. dok. z 5 sierpnia 1392 w Ostrowie.

gdyż, jak wiemy, nie stawiała królowa najmniejszej opozycji przeciwko wojnie, którą zaraz po tych wypadkach król podjął przeciwko Opolczykowi. Szczegóły tej kilkuletniej wojny nie są dokładnie znane; to jednak pewna, że Opolczyk, pozyskawszy wielkie od Zakonu środki za zastawiony Dobrzyń, skupił obok swej osoby i Jana księcia bratanka swego, niedoszłego arcybiskupa gnieźnieńskiego, tudzież Bernarda i Bolka książąt Opolskich do wojny z królem; niemniej i to jest pewnikiem, że król zdołał odosobnić Opolczyków, wysunął przeciwko nim pomorskich książąt, zawarł z tymiż ostatnimi wielką ligę, do której wciągnął i episkopat Inflancki i Witołda, a pozyskał także i króla Wacława czeskiego, z którym w 1395 r. zawarł stałe przymierze³⁾. Zabezpieczony w taki sposób od zwierzchnika lennego książąt Opolskich, przedsięwziął Jagiełło w 1396 r. wojenną wyprawę przeciwko całkiem nieprzygotowanemu Opolczykowi, zajął Olsztyn, Krzepice, Wieluń, tak że tylko Bolesławiec stawiał zbrojny opór—i Władysław Opolczyk był złamany. Dla księcia, który całą fortunę swą i swych krewnych, cały skarb wzięty za Dobrzyń postawił na kartę, była to ruina. Król odjął mu ziemię Wieluńską i połowę Opolskiej, i część tych ziem ofiarował Spytkowi z Melsztyna, wodzowi wyprawy; bratankowi zaś Opolczyka, księciu Janowi Kropidle, któremu Krzyżacy wyjednali biskupstwo kamińskie, odjął nieprawnie posiadane dochody biskupstwa poznańskiego i postarał się o to, że papież odjął temu księciu zawiadywanie diecezją poznańską i nadał wakujące to biskupstwo Mikołajowi z Kurowa. Sama królowa Jadwiga postarała się u papieża Bonifacego IX o odjęcie księciu Janowi nieprawnie posiadanych dochodów z dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego... Opolczycy byli zgniecenii.

Ale Dobrzyń pozostał w posiadaniu Krzyżaków, a Władysław Opolczyk, ufny w oparcie się o króla Zygmunta i o Krzyżaków, trwał dalej w oporze. Wprawdzie Krzyżacy dołożyli mu do dawnej sumy zastawnej znowu wielką kwotę na zastaw Dobrzynia, pomimo to długi cisnęły Opolczyka a dla braku środków pieniężnych proponował mistrzowi zakupno Dobrzynia na własność i natarczywie, począwszy od 1395 r., narzucał się ze sprzedażą tej ziemi. Gdy mistrz stale mu odmawiał, jako nieposiadającemu pełnych praw do tej ziemi, wystarał się Opolczyk w lutym 1396 r. o pełnomocnictwo króla Zygmunta sprzedania Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej Krzyżakom na zasadzie, że

³⁾ Ob. o tem szerzej: Książę Jan Kropidło w Kwart. hist. tom XIX.

ziemię tę otrzymał jako dziedzictwo od króla Ludwika. Wprawdzie mistrz ociągał się z kupnem, jednakowoż już przez same rokowania poddano w wątpliwość prawa Korony polskiej do Dobrzynia; Polsce groziło odpadnięcie tej ziemi od Korony na rzecz Krzyżaków, jak już odpadło Pomorze, ziemia Chełmińska i Michałowska.

Wtedy to postanowiła królowa wziąć sprawę w swe ręce, przeszkodzić sprzedaży, wykupić zastaw, a tak zapobiedz grożącej wojnie. Bardzo słusznie zauważono⁴⁾, że córce Ludwika Węgierskiego a po śmierci Maryi jedynej spadkobierczyni nie mogli Krzyżacy kwestyonować prawa wmięszania się w sprawę zwrotu—jak je mogli zaprzeczać królowi Jagielle—nawet w razie, gdyby Opolczyk chciał udowodnić, że ziemia Dobrzyńska została mu nadana przez króla Ludwika, jako króla Węgier. Ułożyła się przeto o zjazd z mistrzem Konradem von Jungingen, mający się odbyć w Włocławku 10 czerwca 1397 r.

Bardzo trafnie mówi Długosz, że królowa udając się wraz z królem na zjazd⁵⁾, miała na celu przeszkodzić wojnie, do której król w uniesieniu łatwo mógłby dać początek. Twierdzenie to, wypływające z całego postępowania królowej, popierają dowody z archiwum krzyżackiego, o których niżej będzie mowa.

Ale jeżeli królowa sądziła, że się jej uda porozumieć w sprawie Dobrzynia i wykupić tę ziemię od mistrza, to się pomyliła. Mistrz wprawdzie zaprzeczył, jakoby miał zamiar zakupić Dobrzyń na własność wieczystą Zakonu, ale w sprawie wykupna czynił trudności. Wprawdzie oświadczył gotowość zwrócenia zastawionej ziemi, skoro mu pieriądze zostaną zwrócone, jak to mówi rocznikarz Zakonu⁶⁾, ale wiemy skądinąd, że do tego zwrotu dołączone były warunki—mianowicie, żeby Opolczyk sam zwrócił sumę zastawną w całości i żeby wszystkie inne warunki zastawu były spełnione. Ułożono się, żeby mistrz wezwał Opolczyka do wykupna, a dopiero gdyby nie zechciał wykupić, naówczas mistrz będzie rokował w sprawie zwrotu z królową.

⁴⁾ Dr. Goyski, Przegląd hist. 1906. t. 3. str. 340.

⁵⁾ Zjazd ten odbył się w Włocławku, jak słusznie dorozumiewa się Dr. Goyski l. c. s. 341, a jak się upewniamy z listów krzyżackich, w których sam mistrz pisze o zjeździe tym jako w Włocławku odbytym. Cod. dipl. Pr. VI Nr. 46, 62. Długoszowy przekaz X, 521 co do miejsca zjazdu w Inowrocławiu upada.

⁶⁾ Posilge s. 214 w 3 tomie Scriptorum r. Pr.

Rzecz poszła w odwłokę. Uczyniono ją zawisłą od Opolczyka, dowodzącego, że ziemia ta została mu na własność bezwarunkową dana, zawisłą od wypełnienia warunków zastawu, na mocy którego Zakon obejmował w zastaw ziemię jako własność Opolczyka, niezawisłą od nikogo — słowem królowa spostrzegła, że te trudności są z rozmysłem nasunięte, a zwłoka umyślnie spowodowana. Niema najmniejszego powodu wątpić w wiarogodność przekazu Długoszewego ⁷⁾, mianowicie że królowa przestrzegła mistrza na tym zjeździe, że jak długo jej oczy się świecą, nie będzie miał Zakon wojny z Polską, lecz po jej śmierci niechybnie spadnie na nich klęska wojny. Nawet w źródłach krzyżackich mamy potwierdzenie tej przestrogi, skoro czytamy ⁸⁾, że w rok po zjeździe przyslanemu od mistrza hr. Saynowi wyraźnie królowa powiedziała, że ona to wojnie stoi na przeszkodzie, lecz po jej śmierci będą mieć Krzyżacy wojnę z Polską.

Zmartwiona niepowodzeniem w Włocławku, a wierna swemu zadaniu przeszkadzania wojnie, postanowiła czekać i cierpliwie kołatać do sprawiedliwości mistrza, wycierpiała gorycze od króla, który nie zgadzał się na wyczekiwanie z podeptaniem praw Korony złączone, a jak Krzyżacy się dowiedzieli, dążył wprost do wojny, dlaczego też królowa a z nią i wielu starszyny popadło w niełaskę u króla ⁹⁾.

Właśnie wówczas liga pomorska rozpoczęła już była wojnę z Zakonem w Inflantach, było więc w porę upomnieć się z bronią w rękę o ziemię własną, niesłusznym sposobem odjętą od ciała Korony — królowa przeszkodziła. Nie wiedziała nawet, że zwłoka taka jest korzystna dla wrogów, że podkopuje ligę pomorską, powoduje jej upadek, a temsamem daje Zakonowi znowu przewagę nad Bałtykiem, którą chwilowo podkopano. Królowa nie zdawała sobie z tego wszystkiego sprawy i niewątpliwie przeciwną była związkowi z Pomorzanami, bo w nim widziała zachwianie pokoju. Jej zaś ideałem był pokój i bądź co bądź postanowiła wytrwać na tej drodze, nie dopuścić do wojny.

⁷⁾ Długosz, ks. X, 552.

⁸⁾ Posilge w SS. rer. Pr. III str. 370. Sy sagite off eyn zeit dem graffen von Sayn.

⁹⁾ Die koniginne in grosen ungnaden ist des koniges und etliche dy besten seiner houptluten das sy nicht volbort ym geben wolden czu jare, wen her wolde uns haben obirczogen itd. C. d. Pr. VI, N. 60.

Dążenie to po drodze cierniami zasłanej maluje się w korespondencyi królowej z mistrzem Konradem von Jungingen. Nie mamy niestety listów samej królowej, ale z odpowiedzi mistrza na jej pisma możemy wnioskować, jak cierpliwie, statecznie pracuje Jadwiga, jak się nie zraża zawodami, jak broni swych praw, ale zarazem i pokoju.

Niebawem już po zjeździe w Włocławku otrzymuje list mistrza 20 czerwca datowany ¹⁰⁾. Niezawodnie treść jego sprawiła radość królowej, wyczytała bowiem, że mistrz stosując się do umowy Włocławskiej, wysłał upomnienie Opolczykowi. Skoro otrzyma odpowiedź księcia, nie zaniedba, gdyby zaszła potrzeba przemówić do honoru księcia... Słowem pragnie mistrz, bez najmniejszego udawania, dać wyraźny dowód królowej dobrych chęci Zakonu, i, byle zwrot sumy nastąpił i warunki zastrzeżone w akcie zastawnym Opolczykowym były spełnione, Zakon ustąpi ziemi, o którą chodzi.

Aby je przyspieszyć, udaje się królowa w lipcu na zjazd do Węgier. Tutaj zawarto pokój pomiędzy Polską a Węgrami na lat szesnaście... Jest i Opolczyk na zjeździe. Królowa wymawia księciu nieprawny zastaw Dobrzyń. Opolczyk usprawiedliwia się, że Dobrzyń otrzymał w zamianę za Ruś Czerwoną od króla Ludwika Węgierskiego, i że gotów przekonać, iż postąpił prawnie ¹¹⁾. Godziny bólu i goryczy z racji zawodu doznanego przedłużył mistrz, który, otrzymawszy od Opolczyka odpowiedź, pospieszył o niej zawiadomić królowę. Mistrza list był 2 sierpnia datowany ¹²⁾. „Opolczyk odpowiada — pisze mistrz — w sprzeczności do zajawionych przez królowę pretensyi, że posiadał Dobrzyń na własność od Ludwika króla Węgierskiego. Chcielibyśmy zadość uczynić życzeniu królowej, jednakowoż nie możemy, związani obowiązkiem honoru, który nas względem księcia obowiązuje, jak to już w Włocławku oświadczyliśmy. Książę apeluje do sprawiedliwości, którą wykazać gotów waszej królewskiej Mości wobec króla Węgier. I dopokąd sprawa ta w sposób prawny nie zostanie załatwiona, musimy trzymać Dobrzyń jako zastawnicy, książę zaś za nią niech odpowiada. Niechaj tedy królowa zarządzi, by sprawę tę prawnie w królestwie lub po za granicami Polski załatwiono, byśmy mogli życzeniom jej wygodzić nietylko w tej sprawie, ale i w każdej innej”.

¹⁰⁾ C. d. Pr. V, № 96.

¹¹⁾ Posilge s. 214.

¹²⁾ C. d. Pr. VI, № 46.

Jeszcze bardziej przykry dla królowej był list mistrza z dn. 25 października, kiedy to Opolczyk zaproszony przez mistrza aby w Toruniu przedłożył oryginały nadań Dobrzyń, nie przedłożył ich na termin. Książę Opolczyk — pisze mistrz¹³⁾ — miał przedłożyć w Toruniu przywileje swoje na Dobrzyńską ziemię. Otrzymawszy nasze wezwanie, dał nam odpowiedź, którą tutaj załączamy. Niechże królowa, zważywszy na gotowość naszą w spełnieniu według sił jej woli, pouczy nas, jakich starań użyć mamy względem księcia, gdyż on apeluje zawsze do sprawiedliwości, od której nie radziłyśmy odstąpić. Wasza królewska Mość zna najlepiej drogę do celu wiodącą, lecz według naszego zdania niema innego środka do załagodzenia różnic tych, jak tylko na drodze prawa lub polubownej zgody. My chcemy się uchylić od najmniejszego uchybienia tak Koronie jak osobie W. kr. Mci i ufamy, że królowa ze względu na zgodę przedsięwzięcie środki stosowne względem Opolczyka.

I znowu królowa pisze do Opolczyka — otrzymuje zapewne jakieś obietnice pomyślne, gdyż w marcu 1398 r. wysłała kanclerza swego Wojciecha Jastrzębca, przypominając konferencję Włocławską i zapytując, czy za zwrotem zastawnej sumy i zgodą Opolczyka Zakon zechce oddać Dobrzyń. Natychmiast odpowiedział mistrz na wezwanie królowej i ustnie przez kanclerza, i pismem z dnia 30 marca 1398 r.¹⁴⁾ Broń nas Boże — pisał on — aby w myśli naszej powstała jaka plama wątpliwości, byśmy mieli bogobojny Zakon napiętnować błędem zmienności. Chcąc się spodobać majestatowi waszemu a i honorowi naszemu nie uwłóczyć, to, co z dobrą wiarą, bez jakichś wątpliwości umyśliśmy przywieść, chcemy teraz wykonać, byle dwa warunki przed wykupnem ziemi były spełnione. Mianowicie ma nastąpić wypłata wszystkich długów i nakładów w ziemi Dobrzyńskiej przez nas poczynionych, a powtóre wyraźne zezwolenie Opolczyka. Wtedy bowiem zaraz, czy to Waszej królewskiej Mości, czy temu, kogo książę upoważni, by ceszą na jego ręce uczyniono, bez najmniejszych sprzeciwów najchętniej ustąpimy i t. d.

Jakkolwiek w liście była wyraźna przesada, jakkolwiek kanclerz Jastrzębiec mógł poinformować królowę, że pretensje Krzyżaków wynoszą już nie 50 tysięcy, ale osmdziesiąt tysięcy

¹³⁾ Cod. dipl. Pr. VI. № 51.

¹⁴⁾ C. d. Pr. VI. № 62.

grzywien,¹⁵⁾ królowa niczem nie dała się zrazić i trwała w nadziei, że uda się jej wykupić wreszcie Dobrzyń. W tym celu skłoniła króla ponownie do wyjazdu w kwietniu 1398 r. na Kujawy, któreto wykupiono w tym czasie z rąk Ziemowita Mazowieckiego, t. j. część w rękę księcia będącą. Rocznikarz toruński podnosi,¹⁶⁾ że lubo długo królestwo bawili na Kujawach i chętnie chcieli się widzieć z mistrzem, mistrz do nich nie przybył... Wiadomość tę potwierdza pismo mistrza do królowej datowane z 15 maja,¹⁷⁾ że mianowicie tak z powodu ciężkiej drogi, jakoteż i wielkiej odległości (mistrz wyjechał był do Królewca, skąd zawiadywał budową zamków na granicach żmudzkich, chodząc zarazem około przygotowania przymierza z Witoldem) niemniej jak i wylewu wód, wśród którego i podróż swą obecną odbywa, nie może z królową odbyć zjazdu... Mistrz wysłał zaraz potem wójta a zarazem prowincyała ziemi Chełmińskiej hr. Jana von Sayn do królowej... lecz, jak donosi wspomniany rocznikarz toruński, na niczem się skończyło...¹⁸⁾ To pewna, że i przez posła tego przestrzegala królowa Zakon, iż wprawdzie ona wojnie przeszkadza, lecz po śmierci Zakon będzie mieć wojnę.¹⁹⁾ Niewątpliwie że przestrogi takie świadczyły nietylko o dążeniu królowej do pokoju, nietylko o sprzyjaniu Zakonowi jako instytucji duchownej, ale nadto o tem, że Zakon wszedł na złą drogę, że oślepiiony powodzeniem dopuszcza się bezprawi.....

Toż o tych bezprawiach krzyżackich zewsząd królowę dochodziły wiadomości — a także i o zмовach mistrza z Opolczykiem. Dlatego też napisała z wymówkami do mistrza. „To tylko mogę odpisać — brzmiało pismo mistrza 25 lipca 1398 r.²⁰⁾ w odpowiedzi na niełaskawe pismo królowej — że od dawnych czasów z księciem Władysławem Opolczykiem ani osobiście, ani przez posłów, ani przez listy nie porozumiewałem się w sprawie Dobrzyń. Ostatnią z nim rozmowę podałem do wiadomości Waszej kr. Mci. Zechce ją sobie W. kr. Mśc przypomnieć i niechaj najłaskawsza pani nie nakłania ucha na przyszłość donosicielom występującym przeciwko Zakonowi. Dla

¹⁵⁾ Goyski, l. c. str. 334, uwaga 2.

¹⁶⁾ Script. r. Pr. III, 218.

¹⁷⁾ C. d. Pr. VI. № 64.

¹⁸⁾ Nihil est factum. SS. r. Pr. III. 218.

¹⁹⁾ Posilge 370 i Cod. ep. Vit. 1027.

²⁰⁾ C. d. Pr. VI. № 69.

tego to, jak to pierwaj donosiłem listownie a także i ustnie wyraziłem posłom Waszej kr. Mci, tak i teraz ochotny jestem zakończyć sprawę. Kto nam pieniądze nasze powróci, temu oddamy Dobrzyń, ale według brzmienia warunków w liście zastawnym wyrażonych, a im rychlej zapłata nastąpi, tem chętniej spełnimy wszystko“. Mistrz nawet nie uczynił zadość życzeniu królowej, gdy go upraszała, aby jej odprzedał dwie włości, które Opolczyk najpierw zastawił Zakonowi, a z których wypędzili Krzyżacy załogi polskie...

Oto odpowiedź mistrza na prośby dobrej dla Zakonu pani.²¹⁾ „Otrzymaliśmy dzisiaj list W. kr. Mci w sprawie dwóch włości. Wiemy to, iż nie jest tajemem W. kr. Mci, że ks. Opolczyk te włości posiadał na długi czas przed zastawem Dobrznia. Wie też Wasza Kr. Mć, że książę odstąpił nam Dobrzyń z temi dwiema włościami nie na własność, lecz w zastaw puścił, dlatego prosimy W. kr. Mć, ufając w jej łaskawości, że W. kr. Mć nie zechce dopuścić, by ludzie jej lub starostowie uczynili nam gwałt jaki względem tych włości, a mianowicie wójtowi naszemu z Bobrownik, lecz że pozwoli nam posiadać je w spokoju, albowiem są nam do rąk wiernych dane zastawem. Alienacya dóbr tych od Dobrznia nie jest w naszej mocy, bez wiadomości i zezwolenia księcia Opolczyka. Wasza kr. Mć może napisać do księcia o te włości, my zaś musimy mu Dobrzyń zwrócić, tak jak nam go zastawił.“

Na szorstką tę odprawę odpowiedziała zmartwiona królowa, jak należy przypuszczać, z wymówkami, że się czegoś podobnego nie spodziewała, a może z jeszcze silniejszym podkreśleniem swego niezadowolenia. Wypływa ten wniosek z treści odpowiedzi wielkiego mistrza na owe nieznane nam bliżej pismo królowej. List mistrza pochodzi z końca listopada 1398 r.²²⁾ a więc już po *Salińskim* zjeździe, kiedyto już nie obawiał się o najazd ze strony Polski.

Mistrz pisał: „Chociaż w poprzednich listach W. kr. Mci cieszyliśmy się z stałej łaskawości i mocnego pokładania w nas wiary, to jednakże w ostatniem piśmie, tak z powodu sprawy Dobrzyńskiej jako też i w innych sprawach, bez winy naszej, milcząco tę łaskawość i wiarę nam cofnięto. Cóż za powód tej

²¹⁾ List z 14 sierpnia 1398. C. d. Pr. VI. № 71.

²²⁾ Data tego listu drukowanego u Voigta C. d. Pr. VI. № 77 wypływa z umieszczenia jego w Regestrancie pomiędzy dwoma datowanymi listami. Według tej wskazówki należałoby go datować około 24 listopada 1398 r.

niełaskawości? Czyż może dla tego, że nie przybyliśmy do Torunia według życzenia Waszej kr. Mci? Wszakże nie mogliśmy przybyć z powodu odległości drogi, którą i kanclerz Waszej kr. Mci, w tej sprawie do nas wysłany, nie rychło mógł przebyć, co i z listu Waszej kr. Mci wypływa; a także i zajęcia nasze przy budowie twierdz (na Żmudzi) mogą nas słusznie usprawiedliwić. Przypuśćmy zaś, że spełniając życzenia Waszej kr. Mci bylibyśmy przyjechali do Torunia, i że W. kr. Mć nas do siebie zaprosiłaby, to przecież nie moglibyśmy do niej przyjechać bez zezwolenia naszej rady, którą w sprawach Zakonu naszego wysłaliśmy byli z kraju, jak o tem pisaliśmy do W. kr. Mci. Gdybyśmy przed wyjazdem naszym wcześniej o woli Waszej kr. Mci byli listownie zawiadomieni, bez wątpienia bylibyśmy się do niej zastosowali, ale po wyjeździe naszym z powodów wspomnianych, było dla nas rzeczą wręcz niemożliwą stawić się na czas. Wreszcie najjaśniejsza pani, ani nie dufaliśmy ani też dufamy sobie, żeby miłość wasza tak słabo i niezasadnie była względem nas urobioną, żeby nie otrzymawszy od nas usprawiedliwienia, miała Waszej kr. Mci zaufanie przywieść do rozpaczliwej ostateczności... Wierzymy mocno i wiemy, że nie od W. kr. Mci wyszła obraza, lecz od niektórych naszych wrogów. Nie chciej Wasza kr. Mć tak nierozważną niełaskawością odsuwać od nas swą łaskawość, gdyż nietylko do zwrotu ziemi Dobrzyńskiej, pod znanymi warunkami, ale i w innych sprawach życzeniom Jej i jej Korony jesteśmy ochotni wygodzić według sił naszych...”

Elastycznym tym a uszczypliwym pismom towarzyszyły skargi na polskich poddanych a mianowicie na kupców miasta Krakowa, którzy prawo swe składowe ośmielili się zastosować także i do poddanych Zakonu; mistrz powołał się na zwyczaj dawne za Kazimierza i Ludwika przestrzegane i żądał wolnego przejazdu dla swoich kupców do Węgier i na Ruś jadących,²³⁾ nazywając postępowanie kupców krakowskich hamowaniem wolnego handlu... Niezawodnie i tutaj królowa przestrzegała sprawiedliwości, i pewno że nie szukała odwetu za nieszlachetne postępowanie w sprawie Dobrzyńskiej.

Że bowiem postępowanie to było nieszlachetnem, to okazuje się z przewlekania sprawy, z wyszukiwania pozorów, aby

²³⁾ Obacz dwa takie żądania: jedno z 13 kwietnia 1398, drugie z 9 stycznia 1399 w C. d. Pr. V. № 106 i VI. № 79.

nie przyszło do wykupna, ze zwałania winy zwłoki na Opolczyka, o którym przecież wiadano, że tylko jako lenno dostał Dobrzyń, boć przecież tak brzmiał odnośny dokument nadania i Zakon byłby niezawodnie zakupił wprost od narzucającego się z kupnem Władysława Opolczyka ziemię, gdyby ona stanowiła tegoż bezwarunkową własność. Ale Zakon pragnął umyślnie zwłoki i wymyślał rozmaite trudności, aby tylko zapobiedz oddaniu ziemi Jadwidze za wykupem. I tak, skoro tylko królowa zechciała porozumieć się na zjeździe z mistrzem, a gdy nadto i Witołd na konferencyach w sprawach litewskich toczonych ujął się za Dobrzyń, zaraz mistrz napisał skargę do elektorów Rzeszy Niemieckiej²⁴⁾ (z Wacławem królem Rzymskim wówczas był poróżniony), że niesłusznie roszczą sobie pretensye do Dobrzyń, bo przecież Dobrzyń zastawiony jest własnością Opolczyka. Niech jego pociągają do odpowiedzialności, niech go oskarżą przed Rzeszą Niemiecką, gdyż Opolczyk jest księciem Rzeszy, a Zakon zobowiązał się mu, że nikomu nie ustąpi kraju, chyba za jego wolą...

W następnym rozdziale będziemy roztrząsać cele, jakie Zakon miał stosując kunktatorstwo w sprawie Dobrzyń, z umysłu udaremniając dobre chęci i starania królowej w interesie zgody sąsiedzkiej i pokoju chrześcijaństwa podejmowane.

Czy przynajmniej Krzyżacy zachowali dobrą pamięć o tak życzliwej dla Zakonu Królowej? Zdawałoby się, że tak, gdyż wszystkie ich kroniki, jakby wypowiadając myśli Krzyżaków o królowej, przy wzmiance pod dniem 17 lipca 1399 r. o zgonie Jadwigi, jednoznacznie nazywają ją szlachetną, dobrą, której śmierć Krzyżacy oplakują...²⁵⁾ Wiemy także, że i w pismach spornych na soborze w Konstancyi wspomniano jej imię z pochwałami, ale dodać należy, że pochwały te miały na celu oskarżenie króla i Korony Polskiej.

Tak samo i zaraz po śmierci królowej postępują Krzyżacy, używając imienia zmarłej celem podkopania jej Korony, którą przecież zmarła za życia tak ukochała. Natychmiast po zgonie królowej dali oni znać księciu Wilhelmowi dawnemu narzeczonemu o tem, co się w Polsce dzieje. Zapewnili go nasamprzód, że nie wybuchnęły żadne zaburzenia w Koronie po śmierci królowej, chyba jakieś drobne, o które nikt się tam nie troszczy..., że Polacy

²⁴⁾ C. d. Pr. V. № 99 str. 127; skarga ta ma datę 25. maja 1397 r.

²⁵⁾ Script. r. Pr. III str. 228.

zaraz po śmierci Jadwigi złożyli królowi ponownie hołd i przysięgę, że byli także i książęta Mazowieccy, iż na śmiertelnem łożu królowa poleciła mężowi wziąć po jej śmierci za żonę Annę Cylejkę jako wnuczkę Kazimierza Wielkiego i spadkobierczynię praw tegoż. Doradzali przeto Krzyżacy, by książę Wilhelm nie dopuścił do tego... (zapewne i do małżeństwa i do królestwa Jagiellowego); niechaj wniesie skargę do papieża, do króla Rzymskiego i do elektorów, że mu Jagiello nieprawnie wydarł królestwo, które nań wraz z małżonką spadło. Sprawę możnaby przez pierwszych lepszych posłów załatwić, byle tylko zaraz wniesić skargę. Jest i *postscriptum* do tej odezwy, w której pamięci dobrodziejki swej Krzyżacy uwłaczają. Oto dodają, że byłoby dobrze dowiedzieć się, w jakim stosunku pozostaje Jagiello do króla Zygmunta Węgierskiego, gdyż po klęsce tatarskiej (pod Worską) stracił on wielu znakomitych swych ludzi i szuka pociechy u króla Węgierskiego...²⁶⁾

Z nienawiści ku Koronie uwłaczają Krzyżacy pamięci Jadwigi, uwłaczają jej i we wszystkich kronikach swoich, uważając ją zawsze za małżonkę prawowitą Wilhelma, chociaż jasnym jest, że zaręczyny dziecięce nie znaczyły wobec Kościoła, chociaż królowa sama odwołała te zaręczyny i dobrowolnie, jakkolwiek nie bez walki z której wyszła zwycięsko, oddała rękę Jagielle.

²⁶⁾ Voigt, Cod. d. Pr. VI. № 87, cf. № 86.

Lwów.

Antoni Prochaska.



ŚMIERĆ POZORNA

a udzielanie ostatnich Sakramentów.

(Dokończenie).

Drugą grupę znaków śmierci pozornej i rzeczywistej tworzą objawy, wywołane przez kurczliwość mięśniową, złączoną ze zmysłem czucia. Jakkolwiek bowiem śmierć pozorna może istnieć po zaniku czucia, jako zjawiska życia zmysłowego, to jednak rzeczywiście zmysł ten zwyczajnie, z wyjątkiem jednego chyba słuchu, najpóźniej człowieka opuszcza i często w śmierci pozornej utrzymuje się, choćby znacznie przytępiony. Twierdzenie to znów jest wnioskiem z faktów. Fakta bowiem nieraz pokazały, że pozornie zmarły wykonał jakiś nieznaczny ruch, jakieś drganie pewnych mięśni nieraz samorzutne, czasem znów wywołane silnymi podrażnieniami, np. elektrycznymi, mechanicznymi i t. p.

Bardzo ciekawy przykład takiego słabego drgnięcia mięśni u osoby pozornie zmarłej opisuje Feijoo¹⁾, który zaczerpnął go z opowiadania jednego lekarza. Pewien 60 letni pan zapadł skutkiem gwałtownej febry w stan śmierci pozornej; że jednak lekarze z całą pewnością orzekli o jego śmierci, miano na życzenie synów wykonać sekcję. Przy ciele zmarłego znajdowali się dwaj pobliscy proboszczowie, żywo i gorączkowo ze sobą rozprawiający, do kogo z nich należy prawo grzebania nieboszczyka. Znajdujący się w przyległym pokoju ojciec wspomnianego lekarza, również doktor, bojąc się, by między proboszczami nie przyszło do jakiejś większej zwady, wszedł do pokoju, a ciekawością zdjęty podniósł chustę śmiertelną, by popatrzeć na twarz zmarłego; zdało mu się, że widział na twarzy jakiś lekki ruch; zbadał więc puls, przybliżył świecę do nosa i ust,

¹⁾ Antonelli. op. cit. str. 265.

ale nie dostrzegł żadnego znaku życia. Chciał się więc oddalić, gdy znów powtórzył się ruch, podobny do pierwszego. Lekarz więcej jeszcze zaciekawiony zwilżył wargi nieboszczyka winem. Za chwilę zobaczył wyraźny ruch warg, którym znów kilka kropli wina dostarczył. Wkrótce pozornie zmarły otworzył oczy, wrócił do siebie i czerstwem później cieszył się zdrowiem. Uwagi godne to, że w owym stanie śmierci pozornej słyszał i rozumiał cały spór obu proboszczów i najdokładniejszą o nim zdał relację. — Podobny ruch nie warg jednak, lecz palca miał przed kilkudziesięciu laty uratować w Galicyi od fatalnego po- grzebania żywcem O. Pierlinga T. J.

Z bodźców sztucznych używanych do wywołania skurczów mięśniowych u pozornie zmarłych najczęściej zastosowywanem bywa nakłuwanie ostremi igłami, które powinno w organizmie żywym wywołać pewne miejscowe skurcze lub jakby podrygi mięśni, zwłaszcza na twarzy. Dr. Iosat²⁾ proponuje jako najodpowiedniejsze naciskanie i nakłucie podstawy i korzenia brodawki piersiowej. Miejsce to bowiem jest nadzwyczaj bogate w nerwy czuciowe i dlatego, jeśli jeszcze odrobina czucia istnieje, to najłatwiej wykryć ją w tym punkcie. Nakłuwania takie powinny według Iosata wywołać skurcze na twarzy, a zwłaszcza na czole i w kątach otworu ustnego. I tak opowiada ten autor, o jednym człowieku, u którego w stanie hypnozy żadnymi nakłuwaniem ani ranieniem nie można było wywołać jakiegokolwiek ruchu; nakłuwania jednak brodawki piersiowej wywołały pewne skurcze mięśni na twarzy. — Mantegazza opisuje,³⁾ że dzicy niektórych okolic Ameryki południowej mają wspomniany środek w użyciu, posługują się do tego pewnego rodzaju szczypcami. I Josat podał model takich szczypców własnego pomysłu.

Nieraz badanie pobudliwości mięśniowej przeprowadza się za pomocą prądu indukcyjnego, przyczem trzeba jednak baczyć na to, że nawet po śmierci nie wszystkie mięśnie tracą równocześnie swą wrażliwość na bodźce elektryczne, lecz kolejno przez przeciąg prawie 10 godzin; ostatnie traci swą pobudliwość prawie uszko sercowe. Badania więc indukcyjne trzeba przeprowadzać ostrożnie, by ująć pomyłki; będzie to możliwem tylko dla lekarza zaopatrzonego w odpowiednie przyrządy i posiadającego już pewną w tej dziedzinie praktykę.

²⁾ Josat: De la mort et de ses caractères str. 309 i nast.

³⁾ Ferreres — Geniesse str. 218.

Środki to więc bardzo praktyczne, niektóre dość proste i przystępne; wszystkie jednak opierają się na tem założeniu, że czucie, choćby znacznie przytępione, przecież jeszcze istnieje. Jeśli jednak życie w pozornie zmarłym ogranicza się tylko do życia organicznego czyli wegetatywnego? Wtedy środki suponujące czucie będą bezskutecznymi. I dlatego Iosat wyraźnie zaznacza, że środek swój proponuje tylko dla studyum t. zw. międzyśmierci, czyli stanu śmierci pozornej, zachodzącej między zniknięciem zewnętrznych objawów życia a śmiercią rzeczywistą, gdzie zwyczajnie słabe czucie jeszcze istnieje. — Zresztą jakkolwiekby się rzeczy miały, środek to dość ciężki dla pacyenta, bo narażający go nieraz na pokaleczenie lub inną obrazę ciała.

Pozostają dwa jeszcze znaki najważniejsze tj. tężec pośmiertny i rozkład ciała. Pierwszy z nich polega na tem, że mięśnie sztywneją, nie dając się odkształcić, lub że przemocą odkształcone nie wracają do pierwotnego położenia; ta ostatnia cecha wyróżnia tężec pośmiertny od stężenia mięśni w czasie konwulsji lub spazmów. Że tężec uważany bywa i że jest znakiem śmierci, to rzecz znana powszechnie i nie wymagająca dowodów, z niej przecież wzięło początek przysłowie: „sztywny jak trup“. Czy jednak jest on znakiem zupełnie pewnym i koniecznym z śmiercią związanym, znakiem pewnym przynajmniej dla człowieka, obeznanego z naukami medycznymi? Tego twierdzenia nie mają odwagi postawić autorowie, a na pierwszym miejscu lekarze i fizyologowie, którzy dokładniej to zagadnienie roztrząsają. Prawda, że jeśli śmierć rzeczywista nastąpiła, to drogą naturalną wcześniej czy później tężec wystąpi; obecność jednak tężca nie uprawnia absolutnie do wniosku o zaśniętej śmierci. Pominąwszy bowiem już to, że przez ludzi nie znających się na rzeczy może być tężec łatwo pomieszany ze skurczem, występującym w niektórych stanach patologicznych, jak astma, spazmy, synkope i t. p. i przypuściwszy, że dyagnozę przeprowadza lekarz, musimy przecież powiedzieć, że nawet w tych wypadkach jest to znak conajmniej niedogodny, jeśli nie niepewny. Tężec bowiem występuje nie zaraz po śmierci. Najwcześniej zjawia się po jednej godzinie, często dopiero po kilku; całe ciało obejmuje nie prędzej jak w 18 godzinach. Czasem pojawia się znacznie wcześniej np. po dziesięciu minutach; zdarzają się też wypadki, w których stężenie obejmuje ciało równocześnie ze śmiercią, np. przy zatruciach strychniną,

przy śmiertelnem poranieniu, skutkiem wybuchu gazów w kopalniach, dalej w wojnie, gdzie nieraz widziano żołnierzy, zatrzymujących po śmierci wojowniczą postawę. Są to jednak wyjątki. W zwyczajnych wypadkach znak ten da się stosować tylko w pewien czas po śmierci i dlatego w tym, powiedzmy, międzyczasie nie można z niego wcale o śmierci rzeczywistej wnioskować.

Jednak i we wspomnianych wyjątkach, gdzie tężec pojawia się wcześniej, a tem bardziej w wypadkach zwyczajnych, nie można z objawów tężcowych wnioskować z całą pewnością o braku życia wegetatywnego. Do tego wniosku uprawniały nas jedynie znajomość istoty tężca pośmiertnego, nie dającej się pogodzić z istnieniem życia. Tymczasem naprzód do dziś nie wiemy napewno, na czem polegają w istocie swej zjawiska tężcowe. Badacze ⁴⁾ różne podają przyczyny tężca; zredukować je można do dwóch: tj. do wpływu systemu nerwowego lub do krzepnięcia krwi. Za tem ostatniem zdaniem przemawiają dość poważne racje. Naprzód jak krzepnięcie krwi nie następuje zaraz po śmierci, tak i tężec pojawia się w pewien czas po ustaniu zewnętrznych objawów życiowych. Dalej Philipp Kay, a przedewszystkiem Brown-Sequard wykazali doświadczalnie, że stężałe mięśnie odzyskują swe pierwotne własności przez wstrzykiwanie w nie świeżej krwi. I tak np. ten ostatni badacz, zastrzyknąwszy w zupełnie sztywne ręce skazańca swoją własną krew, nadał im w 73 godziny po śmierci pierwotną giętkość i pobudliwość. ⁵⁾—Skoro więc tak zależnem jest stężenie ciała od krwi, to w śmierci pozornej, gdzie jeśli nie samo krzepnięcie, to znaczne przecież zachodzić mogą zaburzenia w obiegu krwi, może zajść tężec pomimo, że życie trwa w dalszym ciągu. Za tem mówią zresztą fakta, z których te i owe już przytoczyłem.

Nie będę się już rozwodził nad pytaniem, czy też kompleks wymienionych poprzednio znaków nie daje zupełnej pewności o śmierci rzeczywistej. Rzecz bowiem naturalna, że im więcej znaków śmierci występuje, tem większem jest prawdopodobieństwo lub pewność, którą motywują. Że jednak każdy z tych znaków może być związany z śmiercią tylko pozorną, więc też i kompleks cały niekoniecznie świadczyć musi o rzeczywistym końcu życia. Dlatego to przytoczona na początku

⁴⁾ Ferreres — Gen. op. cit. str. 284; D'Halluin: Résurrection du coeur str. 93, 94.

⁵⁾ D'Halluin: Résurrection du coeur str. 92, 93.

rezolucya barcelońskiej akademii medycznej twierdzi, że póki się nie pokaże rozkład, niema żadnego szeregu znaków, któryby dawał absolutną pewność o śmierci.

Pozostaje więc jeszcze jeden znak śmierci rzeczywistej i to znak jedynie zupełnie pewny, a jest nim rozkład ciała, czyli gnicie i to według jednych początek rozkładu ciała, według innych rozkład znacznie już posunięty naprzód. Z natury rzeczy bowiem wynika, że w podłożu, które się rozkłada, czyli dąży do wytworzenia nowych, prostszych związków, które w niem przedtem nie istniały, że w tem podłożu niema już tego pierwiastka, który nietylko przeszkadzał temu rozkładowi, ale dążył ustawicznie do wytwarzania coraz nowych związków, do ciągłego odnawiania organizmu. Pierwiastkiem tym była dusza. Nie chcę jednak przez to twierdzić, jakoby dusza opuszczała ciało dopiero wtedy, kiedy się rozkład zaczyna; nie, rozkład w tem znaczeniu, jako go zwyczajnie pojmujemy, jest dla nas tylko znakiem pewnym, że duszy już w ciele niema.

Początki rozkładu pojawiają się z chwilą, gdy zaczyna znikać stężenie pośmiertne tj. w 24—48 godzin po śmierci. Chwila ta zależną jest od pory roku, od ośrodka, rodzaju choroby i śmierci, wieku, płci, charakteru zmarłego, a najbardziej od temperatury i wilgotności. Poniżej 0° stopni trup długo pozostaje niezmienny; przy \times 55—60° woda z ciała paruje, włóknik wysycha, materye białkowe się ścinają, trup się nie psuje; przy + 20—25° gnicie postępuje bardzo szybko. By więc rozkład przyspieszyć, należy trupa trzymać w temperaturze 20—25° i w powietrzu dość wilgotnem.

Rozkład zaczyna się normalnie w jamie brzusznej, gdzie zresztą już za życia człowieka odbywają się w grubem jelicie procesy gnilne. Pierwsze ślady rozkładu występują zwyczajnie po prawej stronie brzucha w okolicy biodrowej tj. nad jelitem ślepym w postaci niebieskawo-zielonawych plam, które rozszerzają się z wolna na całą jamę brzuszną, później na piersi i inne części ciała. Plamy te pochodzą stąd, że powstający skutkiem procesów gnilnych siarkowodor łączy się z barwnikiem czerwonych ciałek krwi, zwanym hemoglobina, na związek barwy zielonawej, zwany siarkanem hemoglobinowym. Oprócz tych plam pojawiają się inne znane objawy gnicia, jak np. cuchnące gazy, które nadymają brzuch, piersi i twarz.

Ten normalny przebieg rozkładu bywa częstokroć zaburzony przez niektóre rodzaje śmierci lub stany patologiczne.

I tak u topielców, których głowa leżała niżej, aniżeli reszta ciała, pokazuje się zmiana barwy naprzód na głowie, a nie na dolnej części ciała. To samo ma miejsce u ludzi zmarłych skutkiem silnych wstrząśnień mózgowych i u noworodków, których wnętrzności nie zawierają kału, będącego pierwszym bodźcem i najlepszym podłożem do rozkładu. — Dodać jeszcze wypada, że przez niedoświadczonych mogą być znaki rozkładu ciała a zwłaszcza zielonawe plamy łatwo pomieszane z pewnymi innymi stanami patologicznymi, jak np. z gangreną lub silnem potłuczeniem, które spowodowało przerwanie żył i wewnętrzny krwotok. Lekarz jednak i człowiek, znający się na rzeczy, potrafi te stany rozróżnić. Plamy bowiem rozkładowe występują zwyczajnie na brzuchu — gangrena bierze początek na obwodowych częściach ciała, przyczem wyróżnia je zupełnie od innych zdrowych części organizmu. Jeśli nadto wytwarzają się w gangrenie jakieś cuchnące gazy, to wywołują one w narządach wężu wrażenie zupełnie inne, jak rozkład pośmiertny. Dla szybszego wykrycia rozkładu zwłaszcza jeśli się rozwija w płucach, wynalazł Dr. Icard⁶⁾ w r. 1907 t. zw. reakcyę siarkowodorową. Na kilka centymetrów wgląb jamy nosowej wprowadza się paperek napojony związkiem ołowiowym; jeśli wydobywa się z organizmu siarkowodor, powstający przy rozkładzie, to papier czernieje. — Inni jednak autorowie różne przeciw tej metodzie stawiają zarzuty.⁷⁾

V.

Przedłożone tu znaki śmierci rzeczywistej i pozornej stanowią jedną grupę danych, na których oprzeć możemy wnioski co do długości peryodu śmierci pozornej i czasu udzielania ostatnich Sakr. Dla uzupełnienia tych danych podstawowych i dla pewnej całości kwestyi o śmierci pozornej, dodajmy jeszcze główne przynajmniej sposoby przywołania do życia człowieka będącego w letargu.

Z powyższych uwag wynika, że całą pracę przy cuceniu pozornie zmarłych wyteńczyć należy na wzbudzenie oddechu i krążenia krwi, jako zjawisk podstawowych, od których inne ściśle i istotnie zależą. To też wszystkie sposoby wywołania widocznych zjawisk życiowych mają na celu bądź jedno, bądź drugie; przywrócone czynności oddechowe wzbudzą wkrótce

⁶⁾ Icard: Le signe str. 191 i nast.

⁷⁾ D' Halluin: La réaction sulfhydrique, Lille 1907.

krażenie krwi; naodwrot, powracająca cyrkulacja pobudzi do czynności centra oddechowe.

Na pierwszym miejscu krótko przynajmniej wspomnieć należy o środkach powszechnie znanych, jakimi są nacierania ciała zwł. w stawach, na piersiach, na czole i skroniach ciepłem sukna, zwilżonem ostremi cieciami jak spiritus, ocet, eter, ciepłe wino lub nawet ciepła woda albo sól. Tu należą także ciepłe i ogrzewające okłady jak plastry z gorczycy, flaszki z ciepłą wodą owinięte w sukno, ciepłe żelaza lub cegły, które ogrzewa się nogi. Ze skutkiem też używano ogrzanego we wrzącej wodzie żelaza, które z pewnymi przerwami przykładano w okolicy żołądka. Te i tym podobne środki mają na celu wzbudzić obwodowe krążenie krwi, któreby mogło rozbudzić i podnieść czynność serca i płuc.

Do bezpośredniego podniecenia czynności sercowej proponują niektórzy lekarze, a zwł. Dr. D'Halluin⁸⁾ masowanie serca. Polega ono na tem, że operator, otworzywszy jamę piersiową, bierze serce w ręce i ściskając je rytmicznie wprawia w ten sposób krew w ruch, a w następstwie przez refleks pobudza do działania centra oddechowe. Można masowanie skutecznie po otwarciu jamy brzusznej od dolnej części przepony, co może mieć przedewszystkiem zastosowanie przy cięciu cesarskiem. Jestto jednak sposób wyjątkowy i niebezpieczny, zwł. że jeszcze nie jest dość zbadany; i dlatego wymagałby bardzo doświadczonego i biegłego operatora.

Inne środki ratunku mają na celu wzbudzić bezpośrednio czynność oddechową, a przez nią krążenie krwi. W tym celu nadaje się klatce piersiowej ruchy podobne do tych, jakie zachodzą przy wdychaniu i wydychaniu, przez co rozbudza się czynność centrów oddechowych. I tak w procesie Sylwestra skutecznie się wdech i wydech zapomocą podnoszenia i opuszczenia rąk pacjenta leżącego na plecach z piersiami nieco podniesionemi przez podłożoną pod plecy poduszkę; proces Calliano'a rozszerza klatkę piersiową za pomocą ułożenia rąk w tył około szyi i głowy, a zwięża przez naciskanie piersi ręką; inny znów proces wywołuje ruchy oddechowe przez nacisk rytmiczny w okolicy żołądkowej.

Przed kilkudziesięciu laty wynalazł francuski lekarz Dr. Laborde jeden jeszcze sposób bardzo zachwalany t. zw. ryt-

⁸⁾ D'Halluin: La résurrection du coeur str. 99 i nast; Les étapes de la mort str. 22 i nast.

miczne wyciąganie języka. Po otwarciu ust pacjenta chwytą się osobnymi szczypcami lub w braku szczypców palcami za język i wyciąga się go 15—20 razy na minutę tak, by nasada języka wraz z krtaniokrywką podnosiła się do góry; po wyciągnięciu języka pozwala mu się na mocy elastyczności wrócić do pierwotnego położenia. To wyciąganie języka otwiera i zamyka kolejno drogi oddechowe, naśladując w tem w części czynności płuc; przez ten zaś pewnego rodzaju oddech działa na ośrodki oddechowe w rdzeniu przedłużonym, pobudzając w ten sposób ich jakby refleksyjną działalność. Lekarze dużo przytaczają wypadków, w których proces ten, zastosowany nieraz w kilka godzin po mniemanym zgonie, dał rezultaty pomyślne. Sam wynalazca przytacza w dziele swem o tym procesie⁹⁾ 189 wypadków, w których do r. 1897 osobom pozornie zmarłym przywrócono życie za pomocą rytmicznego wyciągania języka.

Nie brak jednak tej metodzie i stron ujemnych. Wielką niedogodnością jest naprzód to, że ten sposób cucenia trzeba zastosowywać nieraz kilka np. 3—9 godzin, nim się jakiś rezultat osiągnie. Wynaleziono wprawdzie osobny przyrząd, który automatycznie pracę tę wykonywać może przez czas długi, lecz z przyrządem tym wiąże się drugi ważniejszy może brak, który kilku lekarzy w ostatnim czasie podniosło. Zdarzyć się mianowicie może, że ciągnięcia będą za silne, a wtedy zamiast rezultatu dodatniego otrzymać można ujemny tj. wygasić resztę tłącego jeszcze życia. Zresztą te same rezultaty ujemne otrzymał Dr. D'Halluin¹⁰⁾ nawet przy miernych ciągnięciach.— Z drugiej zaś strony ciągnięcia za słabe mogą nie mieć tego stopnia intensywności, by na centra dość silnie podziałały i wywołały pożądaną skutek. Z wielu więc względów metoda ta nie jest jeszcze bez „ale“.

Nie wspominam już o innych środkach, z których może najgłówniejszym są zastrzykiwania pod skórę różnych substancji podniecających czynności życiowe, co zresztą praktykowanym bywa i na konających.— Pomijam też różne wynalezione w ostatnim czasie przyrządy, mające na celu uratowanie życia pozornie zmarłemu, jeśli się w grobie obudził. Przyrządy te pomysłowo skonstruowane, mało wchodzą w użycie dlatego, że przekonanie o ich potrzebie, jakkolwiek z wielkim zapalem głoszone przez wynalazców i ich wielbicieli, nie cieszy się jesz-

⁹⁾ Laborde: Les tractions rythmées de la langue, Paris 1897.

¹⁰⁾ Ferreres — Gen. op. cit. str. 234.

cze uznaniem wśród szerszych warstw społeczeństwa. W ostatnich latach dwa takie przyrzędy wynaleźli Polacy: jeden hr. Michał Karnicki,¹¹⁾ zamieszkały obecnie we Włoszech, drugi w roku ubiegłym pewien stolarz z Poznańskiego, nazwiskiem Skowroński.

Omówiwszy główne punkty w kwestyi śmierci pozornej, zbierzmy krótko przedstawione tu wyniki:

1. Zdarzają się wypadki śmierci pozornej tak przy zgonie nagle zachodzącym, jak przy śmierci poprzedzonej dłuższą chorobą. Twierdzenie to jest oparte na faktach, przyjęte przez powagi lekarskie i badaczy tej kwestyi, zgodne z prawami przyrody i zjawiskami fizjologicznymi.

2. Oprócz rozkładu ciała niema żadnego znaku ani szeregu znaków, dających zupełną pewność o śmierci rzeczywistej. Wniosek to znów wyciągnięty z faktów i uznany przez uczonych.

3. Jedno i drugie twierdzenie znajduje poparcie w używanych sposobach cucenia z pozornej śmierci, zastosowywanych niejednokrotnie z pomyślnym skutkiem w wypadkach, gdzie występowały wszystkie oznaki śmierci oprócz rozkładu ciała.

Jak z całości widać, istota śmierci pozornej nie jest nam do dziś znana; stąd też ani zdefiniować jej właściwie nie możemy, ani wytłumaczyć jej dostatecznie; musimy poprzestać tylko na przypuszczeniach, aby choć w przybliżeniu wytłumaczyć zjawiska, które dostrzegamy. Być może, że z czasem przy olbrzymim rozwoju nauk wdrzemy się w jej tajniki; może rzuci tu jakieś nowe światło i nowe odkryje punkty widzenia nauka o elektryczności naturalnej ciała ludzkiego. Temu właśnie czynnikowi przypisuje się w ostatnich czasach coraz ważniejszą rolę i wpływ na różne stany patologiczne.

VI.

Pozostaje jeszcze kwestya dla nas najważniejsza, mianowicie z tych mniej lub więcej pewnych danych wysnuć wnioski, podające czas trwania śmierci pozornej w różnego rodzaju zgonach, a zatem czas, w przeciągu którego można warunkowo udzielać pozornie zmarłym ostatnich Sakramentów.

Przedewszystkiem rozróżnić nam wypada, jak już wspominaliśmy, dwie klasy wypadków: wypadki śmierci nagłej i wy-

¹¹⁾ Porówn. M. Karnicki: *Vie ou mort*. Paris 1900. — *Appareils de sauvetage inventés par le comte Karnicki* — broszura do nabycia w Rzymie w księgarni Salezyańskiej.

padki śmierci spowodowanej jakąś dłuższą, wyczerpującą lub chroniczną chorobą. W pierwszym dziale nagłych wypadków śmierci, czy spowodowały ją przyczyny zewnętrzne, jak utonięcie, powieszenie, rażenie od pioruna i t. p., czy przyczyny wewnętrzne, jak napady epileptyczne, krwotoki, otrucie, cholera lub inne — trwa stan śmierci pozornej znacznie dłużej, niż przy wolnem wygasaniu życia. Tak też orzekła jednogłośnie barcelońska akademja medyczna w czwartym wniosku, przytoczonym wyżej. Przyczynę tej różnicy łatwo zrozumieć z poprzednich wywodów. „Fizjologiczną bowiem podstawą, dla czego życie trwać może w wewnętrznych częściach organizmu nawet po ustaniu procesu oddychania i krążenia krwi jest to, że jak długo komórki i tkanki, wchodzące w skład jakiegoś narządu, nie doznały uszkodzenia, tamującego zupełnie ich czynność i jak długo mają potrzebne środki odżywcze — tak długo dany narząd może pozostawać przy życiu, jako część złączona z całym organizmem“.

„I jakkolwiek z ustaniem oddechu i cyrkulacji komórki i tkanki nie otrzymują już nowych zasobów żywności, to jednak mogą się przy życiu utrzymać kosztem nagromadzonych poprzednio zapasowych substancji, dopóki te zasoby się nie wyczerpią lub nie przywrócą głównych funkcji organizmu.—Stąd widoczna, że im człowiek ma narządy i tkanki zdrowsze, silniejsze i lepiej zaopatrzone w środki do życia potrzebne, tem dłużej tlić w nim może życie ukryte, jak dowodnie pokazują wypadki nagłej śmierci np. przez uduszenie, zatrucie i t. p., gdzie tkanki i narządy nie zostają uszkodzone. I tem właśnie tłumaczy się, dla czego w tego rodzaju wypadkach stan śmierci pozornej zdarza się częściej i trwa czas dłuższy“.

„W chorobach natomiast długotrwałych osłabia się zwolna tak cały organizm, jak pojedyncze narządy, tkanki i komórki, ubożeje w zasoby żywności i wyczerpuje z czasem nagromadzone zapasy. Stąd też po ustaniu pracy płuc i serca życie długo trwać nie może, lecz szybko gaśnie i znika“.¹²⁾

Jakżeż więc długi należy przyjąć prawdopodobny okres śmierci pozornej w nagłych wypadkach zgonu? Na podstawie danych, o których mówiliśmy wyżej, ogólnem dziś jest zdanie w kołach ludzi fachowych w tej dziedzinie wiedzy i w kołach moralistów, że za prawdopodobny okres śmierci pozornej należy w tych wypadkach przyjąć czas aż do pojawienia się

¹²⁾ Ferreres — *Geniesse* op. cit. str. 37, 38.

rozkładu ciała. Dopóki więc rozkład ciała się nie pokaże lub dopóki biegły i doświadczony lekarz nie orzeknie, że śmierć na pewno nastąpiła, można w tym przeciągu czasu w nagłych wypadkach śmierci udzielać warunkowo ostatnich Sakramentów. Zdanie to ma istotnie wcale poważne dane na to, by mu przyznać cechę co najmniej prawdopodobieństwa. Kiedy bowiem z jednej strony niema żadnego zupełnie pewnego znaku oprócz rozkładu ciała zwłaszcza w nagłych wypadkach — z drugiej strony mamy bardzo wiele faktów i to najświeższych, gdzie w kilka lub kilkanaście godzin po nagłym zgonie można było dane osoby ocucić, mimo objawy śmierci — to trudno zaprzeczyć, że wnioski o trwaniu śmierci pozornej w podobnych wypadkach aż do chwili rozkładu możemy z pewnem dość dużem prawdopodobieństwem rozciągnąć na wszystkie nagłe wypadki.

Na to, jak wspominałem, pisze się cały szereg wzmiankowanych już lekarzy z barcelońską akademią na czele; zgadzają się na to moralisci, nie wyjąwszy nawet Berardi'ego, który, jakkolwiek zwalcza zawzięcie drugą część naszego wniosku o stanie letargicznym w śmierci zwyczajnej, jednak pierwszą część przyjmuje bez najmniejszej trudności, nazywając ją nauką starą¹³⁾. I słusznie starą, bo już O. Feijoo w 18 w. pisał o nagłych wypadkach śmierci: „Należy udzielać warunkowo absolucyi, choćby nietylko dwie godziny, ale dziesięć lub dwanaście upłynęło od chwili za śmierć uważanej”¹⁴⁾

Lecz przejdźmy już do punktu najtrudniejszego; jak długo trwać może stan śmierci pozornej przy zgonie spowodowanym starością lub dłuższą chorobą. Otóż dzisiaj w kołach fachowych wcale powszechnie przyjętem jest jako prawdopodobne zdanie, że u każdego umierającego po chwili nazywanej zwyczajnie śmiercią następuje stan letargiczny trwający do pół godziny lub nawet dłużej.

Już w 17 wieku byli lekarze, którzy, według świadectwa O. La Croix, trzymali się wspomnianego zdania. W wieku 18. radził sławny lekarz Thomassin, profesor w Besançon, aby się przyzwyczajając, dwanaście pierwszych godzin po śmierci uważać za przedłużenie choroby.¹⁵⁾ Obecnie zaś całe mnóstwo pracują-

¹³⁾ Berardi w broszurce: *De doctrina nova circa mortem realem et apparentem relate ad Sacramenta.*

¹⁴⁾ Ferreres — Geniesse op. cit. str. 59.

¹⁵⁾ Por. Icard: *La mort etc.*, str. 279.

cych w tej kwestyi badaczy zgadza się najzupełniej na ten pogląd; owszem wielu z nich przedłuża znacznie postawiony wyżej termin półgodzinny, a przedłuża go nawet do trzech godzin. Wystarczy tu wymienić nazwiska chlubnie znanych z swych prac nad chwilą śmierci doktorów: Gannal, Josat, Laborde, Icard, D'Halluin, Blanc, Cicera, Coutenot, Ethier, Sebb, Surbled i wielu innych. Wyniki ich prac tak krótko zbiera barcelońska akademja medyczna w jednym z owych wniosków (wnios. 5-y). „Według świadectwa większej części autorów pozostają w tkankach po chwili, nazywanej śmiercią, nawet w chorobach ciężkich lub chronicznych jakby resztki życia, ujawniające się w kurczeniu się włókien mięsnych, w absorbeyi, w falowaniu naskórka rzęskowego, w ściąganiu się macicy, powodującym czasem poród.“¹⁶⁾

Te głosy badaczy oparte są na wielu bardzo faktach, z których kilka wyżej przytoczyłem. Są to mianowicie wypadki, gdzie w kwadrans, pół godziny, godzinę lub nawet później po zwyczajnej śmierci dało się zmarłą rzekomo osobę przywołać do życia, które nieraz napowrót zupełnie wróciło, nieraz dało się utrzymać tylko jedną, drugą godzinę lub krócej. Jeśli więc w tych wypadkach po t. zw. chwili śmierci, gdzie ustało bicie serca i oddech, gdzie występować zaczęły kolejno objawy śmierci rzeczywistej, dało się po upływie czasu zwyczajnie dłuższego niż pół godziny ocucić umarłego, — dlaczegoby nie można przypuścić, że u każdej umierającej osoby dusza pozostaje jeszcze w ciele, choć wyliczone zjawiska zaczną występować?

Dlaczegoż tedy, powie kto, nie można ocucić każdego po chwili śmierci? — Naprzód nie wiadomo, czyby tych ocuceń nie było znacznie więcej, gdyby się je wywołać starano, czego się jednak zwyczajnie nie praktykuje, chyba w wyjątkowych razach. Powtóre, choćby objawów życia już wywołać nie można, nic w tem dziwnego. Naturalną bowiem jest rzeczą, że to ocucenie pomimo najmozolniejszych wysiłków nie może nastąpić w każdym wypadku śmierci.

Bo choć życie będzie jeszcze trwało po mniemanej chwili śmierci, będzie to jednak życie dogorywające, które rozdmuchać napowrót jest już fizycznie niemożliwem, iskierka bowiem pozostała jest zamałą, by płomieniem mogła ogarnąć cały organizm, nie posiadający już materiału potrzebnego do regeneracyi narządów i rozbudzenia wszystkich czynności życiowych.

¹⁶⁾ Ferreres-Geniesse op. cit. str. 71.

Czy jednak dlatego, że isierka ta słabo grzeje i świeci i gładnie powoli, nie grzeje i nie świeci już wcale?

Zresztą dlaczego to życie, które odcięte od zewnętrznych objawów trwać może w nagłych wypadkach śmierci, nie mogłoby podobnie trwać po chorobie i śmierci zwyczajnej? Wszak obiektywnie ta sama jest w obu wypadkach racja utrzymania się życia ukrytego: całość mianowicie narządów i tkanek i pewne zasoby pokarmów; a że te zasoby różnią się znacznie obfitością, więc też różną przyjmuje się długość trwania śmierci pozornej w owych odmiennych warunkach.—Powiedzmy nawet, że, rozumnie rzecz biorąc, trudno co innego przypuścić, by mianowicie ze zniknięciem zewnętrznych objawów życia—i dusza zaraz z ciała miała się usunąć. Czyż bowiem dlatego, że z chwilą rzekomej śmierci ustaje oddech i bicie serca, te czynności organizmu, powiedzmy, tak grube i tyle wymagające energii, czy dlatego mają się odrazu przerwać i ustać czynności słabsze i delikatniejsze, czynności wewnętrzne, zasadnicze i podstawowe, odbywające się w tkankach? Czy dusza ma być oddechem i pulsem związaną z ciałem, a po ich zaniku tem samem z pęt ciała uwolnioną? dusza, która przecież przenika całe ciało i tak ściśle z niem jest związana? Skok ten wydaje się za wielkim, więzy łączące jeszcze duszę z ciałem za silne, a szarpnięcie za słabe na to, by jedność wewnętrzną i tak ściśłą mogły zerwać! Czy nie jest raczej rzeczą więcej naturalną i zgodną z tylu faktami, by życie wygasło powoli, by po ustaniu zewnętrznych procesów życiowych, procesów o wielkim rozmachu, pozostały jeszcze inne, mniej dzielności mające; by i te również gasły zwolna i tak częściowo, nieznacznie przecinały nić żywota? Jeśli tak rozumem i naturalnem wydaje nam się to stopniowe gaśnięcie życia, to podobnem zdać się nam musi twierdzenie o istnieniu śmierci pozornej przy każdym zgonie, twierdzenie, które przecież nie jest niczem innym, jak odmiennem nieco i więcej świadomem wyrażeniem stopniowego znikania objawów życiowych.

Z uwag tych widoczna, że mamy podstawy wcale nie błahe, by za prawdopodobne uważać istnienie ukrytego życia u każdego umierającego przynajmniej przez pół godziny po chwili, za śmierć pospolicie uważanej. Stąd wynika, że w tym czasie można udzielać ostatnich Sakramentów; a udzielać nie tylko warunkowo absolucyi, ale przede wszystkim ostatniego Namaszczenia, (z warunkiem: *si vivis*), zwłaszcza teraz, kiedy

na mocy dekretu św. Oficjum z d. 25 kwietnia 1906 r. można go napewno udzielać przez jedno namaszczenie i jedną modlitwę. Ostatnie Namaszczenie bowiem pewniejsze jest w swym skutku, jeśli umierający miał żal niedoskonały; absolucya zaś może jest nieważną, jeśli chory żadnego znaku pokuty nie dał, lub w chwili grzechu przez śmierć został zaskoczony. Nadto, co ważniejsza, jeśli chory nie ma obecnie usposobienia odpowiedniego do godnego przyjęcia ostatniego Pomazania, to po usunięciu przeszkody Sakrament prawdopodobnie będzie skutecznym (*reviviscet*), co trudno twierdzić o spowiedzi.—Nauka ta przyjętą dziś jest przez wielu teologów, jak Kard. Gennari, Lehmkühl, Noldin, Ojetti, Villada, Gènicot, Alberti, Walter M. Drum, Antonelli, Gonzáles, Carlos das Neves, Sani.¹⁷⁾ Pierwszym jakby propagatorem tych nowych idei i poglądów był O. Ferreres T. J., profesor teologii moralnej i prawa kanonicznego w Tortozie, w Hiszpanii broszurą swą: „Śmierć rzeczywista i śmierć pozorna w stosunku do udzielania ostatnich Sakramentów“. Studium fizyologiczno-teologiczne. Madryt, 1904.¹⁸⁾—Za teologiczną częścią tej nauki oświadczają się lekarze katoliccy, zalecając ją i wielki na nią kładąc nacisk; tak naprzykład doktorzy Cicera, Blanc, Witz.

Owszem, niektórzy teologowie i lekarze idą nawet dalej, twierdząc, że można warunkowo udzielać ostatn. Sakramentów nawet znacznie dłużej niż przez pół godziny; są i tacy, co rozciągają ten termin aż do trzech godzin. Ale na jakiej podstawie?

Opierają się na wypadkach pośrednich między wymienionymi dotychczas dwiema grupami. Zdarza się mianowicie i to nie rzadko, że w przeciągłej chorobie zajdą jakieś nieprzewidziane komplikacje, że nastąpi jakaś nagła zmiana, która srowadza śmierć prędzej, niżby tego przy normalnym przebiegu choroby spodziewać się można. W tych wypadkach należy półgodzinny peryod życia ukrytego znacznie przedłużyć dlatego, że ten rodzaj śmierci zajmuje miejsce pośrednie

¹⁷⁾ Porównaj wyjątki z recenzji dzieła Ferreres-Geniesse, wydane osobno u Herdera.

¹⁸⁾ Broszura ta, przełożona już na kilka języków przyjętą została z uznaniem, a nawet entuzjazmem, pochwalona i polecona przez 40 prawie czasopism hiszpańskich, włoskich, francuskich, belgijskich, angielskich, niemieckich.—Osobny komentarz do Ferreres w formie obszernego dzieła o 300 stronach opracował belgijski ksiądz, dr. J. Geniesse, przebywający obecnie w Rzymie.

między wypadkami nagłymi a zgonem, spowodowanym długą, wyczerpującą chorobą. Ma to miejsce głównie u chorych na tyfus, choroby zaraźliwe, febrę, zapalenie płuc lub oskrzeli, na influencę, silną anemię skutkiem krwotoków itp.— W tych wypadkach znany już O. Feijoo przyjmował za czas trwania życia ukrytego 2—3 godzin, w ciągu których pozwalał warunkowo udzielać ostatnich Sakramentów.

O. Ferreres zaś takie ostatecznie z tego wyciąga wnioski co do czasu udzielania ostatnich Sakramentów we wszystkich wypadkach śmierci. „Z przedłożonych dopiero co uwag wynika—tak pisze we wspomnianej broszurze (art. IV, § 7)—że kapłan zawsze lub prawie zawsze będzie mógł, a nawet musi udzielić ostatnich Sakramentów temu, który ich jeszcze nie otrzymał, choćby go nawet znalazł na pozór umarłym, byleby się jeszcze rozkład nie rozpoczął. Jeśli bowiem chodzi o nagły wypadek śmierci, to wszyscy zgadzają się, że peryod życia ukrytego może trwać przez wiele godzin, a nawet kilka dni; jeśli choroba jest długa i przewlekła, gdzie jest czasu dosyć, by śmierć nadchodzącą przewidzieć, chory otrzyma zwyczajnie wcześniej ostatnie Sakramenta, póki jeszcze żyje; jeśliby zaś ksiądz przybył za późno, to będzie to przeważnie w kilka minut po ostatnim tchnieniu, a zatem będzie można opatrzeć chorego jeszcze w terminie poprzednio oznaczonym. A choćby nawet przybył w godzinę lub dwie za późno, to ogólnie rzecz biorąc, mógłby udzielić ostatnich Sakramentów, bo może śmierć zaszła skutkiem nagłego napadu, który przyłączył się do choroby normalnej... Bo trzeba mieć na uwadze to, że podane wyżej okresy czasu mają zastosowanie w tych wypadkach, w których doświadczony lekarz po pilnym badaniu zapewnia, że wszystkie dostrzegalne objawy życia ustały; jeśli jednak osoba śmierć stwierdzająca nie ma dostatecznego doświadczenia lub jeśli nie przeprowadzono badania, nie zastosowano metody wyciągania języka itp, musi się postawić wyżej okresy czasu znacznie przedłużyć, bo prawdopodobieństwo błędnej dyagnozy w takich wypadkach jest bardzo wielkie. Jeśli bowiem osoby posiadające wielki zasób doświadczenia mogą się mylić pomimo długich i pilnych badań, to cóż mówić o profanach, którzy w kwestyi tak zawilej zwykli na ślepo sąd wydawać?” — Tyle O. Ferreres.

Dodajmy tu jeszcze trafną maksymę Dr. Icarda,¹⁹⁾ którą wygłasza dla lekarzy: „Lepiej jest tak obchodzić się z umarłym,

¹⁹⁾ Icard, La mort etc., str. 279.

jakby był przy życiu, aniżeli narażać się na niebezpieczeństwo traktowania osoby żywej tak, jakby była umarłą“. Jeśli naprawdę maksyma ta bardzo jest mądrą i ludzką tam, gdzie idzie o obowiązki lekarza, to o ileż stosowniejszą jest ona dla kapłana? A obawiać się nie potrzeba, że przez to Sakramenta naraża się na nieważność lub nieuszanowanie. W takich bowiem wypadkach *extremae necessitatis* według zdania wszystkich teologów z św. Alfonsem na czele wystarczy opinio *tenuiter probabilis pro valore Sacramenti*. — Billot²⁰⁾ posuwa się nawet tak daleko, iż twierdzi: „*ut in articulo tantae necessitatis possit sacerdos absolutionem impertiri, nulla veri nominis probabilitas requiritur, sed sufficit etiam inverosimilis possibilitas validitatis, ne quid scilicet pro salute pereuntis animae intentatum relinquatur*“. A nie potrzeba się obawiać nieuszanowania względem Sakramentów; stąd La Croix²¹⁾ powiada o podobnych wypadkach:

„*Nec ideo fiet irreverentia Sacramento, nam Sacramenta sunt instituta ad salutem hominum; ergo non est contra eorum reverentiam, sed maxime est secundum eorum finem, si prout possunt conferantur, ubi extreme periclitatur salus hominis. Deinde conditio salvat reverentiam Sacramenti, si enim moribundus non sit capax, non fit Sacramentum. Denique proximi necessitas excusat ab irreverentia, uti constat ex multis similibus casibus*“. Naturalnie że trzeba być oględniejszym i większej używać ostrożności, gdzieby szło o udzielenie ostatniego Namaszczenia absolute.

Zresztą, by ile możliwości zrobić wszystko, aby Sakrament nawet warunkowo udzielony był ważny, radzą autorowie mówić w takich wypadkach głośno do ucha chorego, pouczając go, że się mu udzieli ostatnich Sakramentów i starając się przez żal usposobić go na ich przyjęcie. Kiedy bowiem, jak wiadomo, pozornie zmarli zatrzymują często zupełne używanie słuchu i władz umysłowych, a bodaj czy władze umysłowe nie są wtedy zaostrzone przez oderwanie uwagi od rzeczy zewnętrznych, może takie upomnienie przygotować chorego do godnego przyjęcia Sakramentów; owszem czasem zdarzyć się może, że pod wpływem silnego wrażenia i uczucia żalu może pozornie zmarły wyda jakiś zewnętrzny akt skruchy, bo przecież nawet ocucenia u letargicznych wywołane nieraz bywały żywymi wrażeniami, jak wi-

²⁰⁾ Billot, De ecclesiae Sacramentis, II, str. 190 uwaga.

²¹⁾ Theologia moralis I. 6. nr. 1156.

dzieliśmy w kilku wypadkach. — Dalej radzą, by nawet temu, który umiera po otrzymaniu ostatnich Sakramentów udzielić w okresie śmierci pozornej kilka razy warunkowo rozgrzeszenia.

Z drugiej strony jednak trzebaby uważać i na to, by wśród otoczenia nie wzbudzić zdziwienia, zgorszenia lub nawet drwin, jakieby mogły powstać u ludzi widzących, że Sakramentów św. udziela się tym, których uważają za umarłych. Jednakowoż absolucję można dać zupełnie niepostrzeżenie, a dziś również i przy ostatnim Pomazaniu używają cicho nowej krótkiej formy i raz pomazują nieznacznie czoło; jakby się chciało dotknąć zmarłego. — Gdyby jednak miało nastąpić zgorszenie, powiada O. Ferreres,²²⁾ nie należy opuszczać udzielenia Sakramentów dla ratowania dusz, dla których Chrystus P. krwi swej nie żałował; ale raczej odpowiednio do warunków rzeczą będzie kapłana przedstawić obecnym prawdziwą naukę o niepewności chwili śmierci, przypomnieć im nieskończoną miłość Chrystusa i Jego Kościoła, oraz obowiązek kapłanów, nie zaniedbywać żadnego środka odpowiedniego do ratowania duszy w tak krytycznej chwili. Taka uwaga nietylko może zapobiedz zgorszeniu lub jakimkolwiek zdziwieniu, lecz owszem posłuży do zbudowania otaczających i pobudzi do czci dla kapłanów, którzy tak troskliwą opiekę roztaczają nad duszami konających.

Jedno jeszcze pytanie w kwestyi udzielania Sakramentów. Jeśli podana tu praktyka jest dozwoloną, czy nie należy powiedzieć, że jest i obowiązującą? Teoretycznie bez wątpienia łatwo jest z godziwości wnioskować w naszej kwestyi o obowiązku. Zresztą teologowie z św. Alfonsem uczą, że w ostatnim życia momencie jest obowiązek bądź z tytułu sprawiedliwości, bądź miłości ratować duszę przez udzielanie Sakramentów, choćby bardzo słabe było prawdopodobieństwo ich ważności.²³⁾

„Lecz w praktycznych wypadkach — powiada tulużki profesor Besson²⁴⁾ — gdzie uwzględnić należy inne moralne elementy, nie można tego obowiązku nałożyć szablonowo. Łatwo bowiem pojąć, że innem jest położenie kapłana, na którym ciąży obowiązek duszpasterstwa, a innem tego, który z miłości pracuje nad duszami; innym jest wypadek, gdzie administracja Sakramentów nie przynosi żadnych przykrych skutków dla udziela-

²²⁾ Ferreres-Geniesse op. cit. str. 77.

²³⁾ Porów. Ferreres-Geniesse op. cit. str. 30 i nast.

²⁴⁾ Nouvelle Revue théologique, 1907, p. 511, 512.

jącego ani dla jego postugi, innym zaś, kiedy stąd wynikają ciężkie lub bardzo nawet wielkie niedogodności; inną także jest kwestya Sakramentów koniecznych, inną Sakramentów pożytecznych tylko. Jest tu więc pole do badania, o ile te różne punkty widzenia mogą wpłynąć na modyfikację kwestyi spekulatywnej. Mając na oku dzisiejszy stan nauk medycznych i pojęcia nie dość jeszcze rozpowszechnione wśród ogółu, znajdzie się kapłan nieraz w warunkach trudnych, wymagających roztropności; i dlatego, o ile mi się zdaje, nie należy krępować swobody ruchów“. — Słusznie jednak dodał dalej prof. Besson: „byłoby wielkim błędem ze strony kapłana, gdyby spuszczać się na nowe zdobycze wiedzy, okazywał gorliwość mniej czynną lub więcej bojaźliwą w zaopatrywaniu chorych“, tłumacząc sobie, że po chwili śmierci może jeszcze duszę uratować. „Jest bez wątpienia po chwili, uważanej za śmierć, ostateczna możliwość uratowania duszy, której zaniedbać nie można; ale jest tu dusza już nad brzegiem wieczności i dlatego o udzielonych wtedy Sakramentach powiedzieć musimy: Absolutionem damus, securitatem non damus.

VII.

Nakoniec niech nam wolno będzie dodać kilka uwag praktycznej natury.

Jeśli badania naukowe czasów ostatnich wykazały wielkie prawdopodobieństwo istnienia śmierci pozornej w bardzo wielu wypadkach, a nawet po każdym zgonie; jeśli z tej zdobyczy starają się skorzystać teologowie i pchnąć na nowe tory praktykę udzielania ostatnich Sakramentów, to wypadałoby przynajmniej i w praktycznym obchodzeniu się z umarłymi wprowadzić zwolna pewne postępowe zmiany. Reforma ta dałaby się objąć czterema punktami.

1. Całe zachowanie się przy umierającym i obchodzenie się z nim po chwili uważanej za śmierć powinno być takim, żeby nie przyspieszyło śmierci lub nie spowodowało u chorego jakichś nerwowych wstrząśnień, które mogą wywołać katalepsyę lub inne niebezpieczne ataki. Jakżeż przykre mi mogą być dla chorego, jeśli ma jeszcze używanie rozumu i słuch, te lamenty i skargi, nieraz kłótnie o pozostały po zmarłym spadek lub ruchomości; jak niebezpiecznym jest gwałtowne obchodzenie się ze świeżo zmarłym, zawiązywanie ust, niezręczne i zawczesne zabieranie się do obmycia i ubierania ciała! Czyżby wobec dzisiejszego

poglądu na chwilę śmierci nie należało zostawić zmarłego czas jakiś w spokoju, a nieraz zwłaszcza w nagłych wypadkach zastosować środki do ożywienia służące? Wiele jeszcze podobnych dałoby się wytknąć niewłaściwości — jeśli to tylko niewłaściwością nazwać należy — co jednak dla krótkości pomijam.²⁵⁾

2. Należy wprowadzić wszędzie stwierdzanie śmierci przez lekarzy, a nie przez osoby do tego niepowołane i niewykwalifikowane, jak się to nieraz zdarza po wsiach. Tak np. w roku ubiegłym stwierdzenie śmierci przez weterynarza w pewnej wsi koło Przemyśla było powodem czy też okazją pogrzebania w letargu pewnego wieśniaka. Wydobyto go wprawdzie na odgłos stuków z grobu dochodzących, ale było już za późno. Ciepłe i pokaleczone ciało świadczyło, że wśród strasznych męczarni skonał niedawno. — Konstatowanie śmierci powinien lekarz przeprowadzić dokładnie i sumiennie, a nie wydawać poświadczenia śmierci, nie widząc nawet zmarłego, jak się to nieraz zwykło praktykować. Jeśli bowiem nawet dokładne badania mogą prowadzić do błędnej dyagnozy, o ileż więcej lekkomyślne traktowanie tej sprawy może być powodem bardzo przykrych wypadków, zwłaszcza że ludzie prości nie tylko na śmierci pozornej, ale nawet na innych podobnych stanach patologicznych często się nie poznają, biorąc je za śmierć prawdziwą. A przecież z bólem powiedzieć trzeba, że tak bywa nieraz, jak to świeże wypadki stwierdzają.

3. Należy przedłużyć aż do chwili rozkładu czas, przez który ma się czekać z pogrzebem. Jeśli bowiem ten czas ma za zadanie nie co innego, jak ustrzedz ludzi przed grzebaniem za życia, to należy go przecież tak określić i taki ustalić termin pogrzebu, by ten cel naprawdę można osiągnąć. Prawda, że w wypadkach śmierci zwyczajnej prawdopodobny peryod życia ukrytego może nie trwać aż do chwili rozkładu, ale któż zaręczy, że śmierci nie spowodował jakiś atak, że z czasem nie wykryje się znacznie dłuższego peryodu życia ukrytego nawet w śmierci zwyczajnej, kiedy już dziś rozszerzają go niektórzy na kilka godzin? W każdym razie żadna ostrożność i troskliwość nie będzie tu za wielką i zbyt dużą, a każdy zapewne osobiście życzyłby sobie, by względem niego zastosowano takie środki ostrożności. Trzeba więc z innymi w taki sam sposób postępować. Że jednak w wielu wypadkach trudno trzymać zmarłego tak długo w domu, przeto

²⁵⁾ Obszernie o tem: Ferreres-Geniesse op. cit. str. 186 i nast.

4. należy na cmentarzach stawiać osobne hale, w którychby ciała zmarłych można przechowywać aż do chwili rozkładu. Hale takie niezmiernie są wagi. Ileżto bowiem jest wypadków, gdzie zmarłego nie można w domu trzymać przez czas dłuższy np. w domach ludzi ubogich, w szpitalach, hotelach i t. p., skutkiem czego grzebie się ich przedwcześnie. Przytem w takich halach byłaby łatwiejszą kontrola lekarska, a odpowiednio zbudowane i przygotowane przyrzady mogłyby dawać znak w razie obudzenia się zmarłego. — Pierwsza myśl urządzenia takich hal powstała jeszcze pod koniec 18-ego wieku, a urzeczywistniono ją po raz pierwszy w Wejmarze w r. 1791, budując asylum dubiae vitae. Za tym przykładem poszły i inne miasta zwłaszcza w Niemczech n. p. Frankfurt nad Menem, Stuttgart, Berlin, Moguncya, Monachium, Londyn, Lucca²⁶⁾.

Dziś cała sprawa ochrony ludzi przed przedwczesnem grzebaniem jest już w innych krajach dość rozagitowaną. Wiele wyszło dzieł o tej kwestyi, zawiązują się osobne stowarzyszenia n. p. w Londynie, mające za cel propagandę tych poglądów i agitację za odpowiednią zmianą w obchodzeniu się z umarłymi.²⁷⁾ Należałoby i u nas sprawę tak bardzo obchodzącą każdego człowieka, tak humanitarną i tak związaną z chrześcijańską miłością bliźniego popierać i rozszerzać jak najwięcej. Tylko bowiem na tej drodze możliwym jest ogólne polepszenie stosunków pod tym względem, kiedy mianowicie opinia publiczna zmusi państwo do odpowiedniej zmiany ustawodawstwa pogrzebowego i złożenia funduszków potrzebnych do przeprowadzenia reform. Dziś w parlamentach, sejmach i na zebraniach publicznych i prywatnych znajduje się czasu i ochoty dosyć na dyskusje i uchwalenie praw o podniesieniu materialnego dobrobytu poddanych, o ulepszeniu środków komunikacyjnych lub broni, nawet o ochronie zwierząt i t. p., ale czasu i ochoty brak na wnioski o zajęciu się ludźmi chorymi i umarłymi. Społeczeństwo ma pieniądze na wojny, na automobile, na balony, na wspaniałe budowle i pomniki, na domy dla zabawy i rozrywki, więc i na sprawę tak ważną znaleźćby je powinno. Warunek jednak niezbędny, by poruszone tu myśli i kwestye rzucić w społeczeństwo, by im nadać odpowiedni rozgłos, by

²⁶⁾ Ferreres-Geniesse op. cit. str. 329.

²⁷⁾ Obszerne o tem wzmianki w przytaczanych tu dziełach, zwłaszcza Ferreres-Geniesse, Icard, Tebb, Gannal.

je rozszerzać i naukowo i popularnie oraz wykazywać interes każdej jednostki w polepszeniu tych stosunków. — Kwestyta, tak skrętnie dziś omawiana, ma przecież dość poważną podstawę i wartość obiektywną, a milczenie o niej dla jakiejś bojaźni i niemiłego uczucia wcale ją realnego znaczenia nie pozbawi, owszem uczyni ją w rzeczywistości cięższą i więcej dotkliwą. Ulepszenie zaś sposobu obchodzenia się z umarłymi będzie najlepszym środkiem uniknięcia trwogi przed pogrzebaniem za życia, a postęp w tym kierunku będzie postępowaniem prawdziwie humanitarnym i przełomowym.

Kraków.

X. Władysław Jankiewicz T. J.



ROZWÓJ

historii sztuki powszechnej.¹⁾

Początki historii sztuki są zupełnie podobne do zaczątków historii powszechnej. Podobnie jak kroniki, annały, silva rerum, pamiętniki były kolebką historii powszechnej, tak też rozprawy techniczne przez artystów średniowiecznych pisane, jako też ich biografie i autobiografie, stały się zarodkiem historii sztuki. Materiał, którego one badaczowi dostarczają, podobnie jak kroniki i annały historykowi, musi być przez niego przyjmowany „cum grano salis“, musi przejść przez gęste sito naukowej krytyki.

Pierwszą tego rodzaju pracą, którą historycy sztuki mienią być embrionem tak wspaniale dziś rozkwitłej historii sztuki, jest dzieło Teofila zakonnika z XII w. p. t. „*Diversarum artium schedula*“¹⁾ traktujące o technice sztuk rozmaitych. Bardzo zbliżony do niego treścią jest traktat p. t. „*Libro dell arte*“ napisany w roku 1398 przez Cennino Cennini'ego, ucznia Giotta. Zawiera przepisy techniczne dotyczące modelowania, odlewu etc.

Cennini był florentczykiem; Florencia w XV w. stała się najgłówniejszym siedliskiem sztuki włoskiej, od czasów Giotta do Michała Anioła była tem dla Włoch, czem były Ateny od Fidyasza do Praksytelesa dla Grecji; tu też kolebka „rinascimenta“, Brunelleschi daje mu ciało, a Alberti duszę.

Z pośród czterech pionierów stylu renesansowego Alberti wyróżniał się pochodzeniem i wykształceniem. Potomek bogatej

¹⁾ Artykuł niniejszy jest wprowadzeniem do rozprawy, którą wkrótce podamy, o Rozwoju historii sztuki chrześcijańskiej.

²⁾ Tłumaczył na polskie T. Żebrowski i wydał p. t. „O sztukach rozmaitych ksiąg troje“ Kraków 1880 r.

patrycyuszowskiej rodziny florenckiej ur. 1404, a zmarły 1472 r., architekturą zajmował się tylko z amatorstwa, wykonanie zaś planów powierzał innym. Jako pan bogaty, nie dla chleba pracował. Nadto, w przeciwieństwie do tamtych misjonarzy renesansu, którzy będąc rzemieślnikami nie posiadali wyższego wykształcenia, Alberti ukończył studia uniwersyteckie i dlatego wiele teoretycznie pracował i pisał. Najznakomitsze jego dzieło: „De re aedificatoria“ w walce stylu odrodzenia z gotykiem stanowczo przechyliło szalę zwycięstwa na stronę renesansu.

W ogólności okres budzącego się odrodzenia wywołał we Włoszech wśród artystów wielki ruch na polu literackim. Ale że wszystkie te prace były to traktaty mówiące o technice jednego z działów sztuk plastycznych, dlatego ograniczymy się do wymienienia nazwisk autorów i prac wibitniejszych: Lorenzo Ghiberti, twórca sławnych drzwi florenckiego baptisterium, które Michał Anioł nazwał „porta coeli”, pozostawił po sobie cenne rękopisy. Filarete pisał o architekturze, Pomponio Gavino o rzeźbie, Paolo Pina ogłosił „Dialoghi di pittura“, genialny Leonardo da Vinci także „Trattato della pittura“. O malarstwie pisali też: Lodovico Dolce († 1566) Michelangiolo Biondo, Doni, Cristoforo Sorte, Gianbattista Armenini, Bernardino Campi. Najznakomitsze wszakże i pełne erudycji tego rodzaju prace pozostawił florentczyk Raffaële Borghini jako też medyolańczyk Giov. Paolo Lomazzo p. t. „Trattato dell'arte della pittura“ (1589 r.)

Wszystkie te prace literackie artystów włoskich z okresu stylu odrodzenia, jako rozprawy traktujące o jednej z gałęzi sztuk plastycznych, nie wiele zgromadziły materiału do skarbicy historii i sztuki. Dopiero pomiędzy 1550-68 r. ukazało się we Florencji w 9 tomach znakomite dzieło p. t. „*Vite de più eccellenti pittori, scultori ed architetti*“, które po dziś dzień dla historyków sztuki piszących o sztuce włoskiej stanowi niewyczerpaną kopalnię materiału. Napisał to dzieło Giorgio Vasari z Arezzo (1512-1574), nadworny malarz i budowniczy Medyceuszów, i to na wyraźny rozkaz księcia Kosmy, wielkiego mecenasu sztuki. Polecił mu książę opisać życie i działalność wszystkich artystów włoskich od najdawniejszych czasów aż po jego czasy żyjących i przyznać należy, że Vasari, na ile to podówczas było możliwem, świetnie się z zadania wywiązał. Prawda, że skoro w połowie zeszłego wieku do pracy Vasari'ego zastosowano ścisłą metodę krytyczną, wykryto w niej liczne

błędy, nieuzasadnione sądy, a nawet chronologiczne omyłki, osobliwie w biografjach artystów minionych stuleci, ale bądź co bądź w faktach i sprawach dotyczących życia artystów współczesnych, Vasari po dziś dzień stanowi największą powagę. Że zaś żyje w okresie złotym wieku odrodzenia, jego praca jest dziełem, bez którego obejść się nie może żadna większa biblioteka. Jeden wszakże wcale poważny uczyńić należy zarzut Vasari'emu: że w pracy swej niedocenia niezmierniej wagi dla rozwoju sztuki tej epoki, którą sam przeżywa. Świeżo odniesione zwycięstwo renesansu nad stylem gotyckim wymagało od autora, historyka tego ruchu, silnego uwypuklenia całej epoki, żywego i barwnego przedstawienia tak siły jako i walki obojga zapaśników, opisu mozołów, z którymi „rinascimento“ zdobywało we Włoszech coraz nowe placówki, obwieszczenia głośnego nowych horyzontów dla sztuki otwartych, nakoniec okrzyku zwycięstwa i tryumfu odrodzenia. Niestety! o tej tak brzemiennej w następstwa epoce, których sztuka po dziś dzień niezdolała przetrwać, by wrócić do normalnego swego rozwoju, Vasari milczy, a milczy, bo sam nie pojmuje niezmiernego znaczenia dla rozwoju sztuki tej chwili, którą przeżywa.

Wiek XVII we Włoszech nie dorzucił do skarbicy historii sztuki, ograniczał się na nowych wydawnictwach dzieł dawniej ogłoszonych, a osobliwie Vasari'ego. Dopiero pod koniec XVII w. już w 1697 r. Francesco Bianchini (1662-1720) ogłosił bardzo cenną pracę p. t. „*Istoria universale provata con monumenti e figurata con simboli degli antichi*“. Właściwie jest to historia Kościoła, ale że ją zabytki sztuki czytelnikowi opowiadają, dlatego dla historii sztuki to dzieło jest niemałego znaczenia.

Z końcem XVI w. skończył się na wiek niemowlęcy historii sztuki, na okres pacholecy swej ewolucji, który się dla niej już od początku XVII w. poczyna, historia sztuki przenosi się do Francji.

Główna zasługa żywszego zainteresowania się społeczeństwa francuskiego losem sztuki i jej rozwojem tak powszechnym, jak osobliwie we Francji, należy się uczonemu Klau djuszowi Favre Peiresc (1580-1637). Ruch ten posiadał tę cechę charakterystyczną, że był zwrócony przedewszystkiem ku stworzeniu i rozkwitowi sztuki rodzinnej. Na czele tego ruchu stanął wielki narodowy malarz Poussin (1594-1665),

a obok niego uczony podróżnik Jacques Spon (1647-1685). Grunt był bardzo podatny. Już za czasów Ludwika XIII, a rządów potężnego kardynała Richelieu'go zjawily się we Francji pierwsze przebliski rozkwitu nauk, sztuki i literatury. W r. 1635 założona została Akademia Francuska. Król-Słońce, Ludwik XIV, był potężnym mecenasem nauki i sztuki. Stałe pensje, które artyści i uczeni pobierali od 1661-1690 roku ze szkatuły królewskiej, czyniły rocznie 1,700,000 lirów. To też marzenia Poussina prędko się ziszczają. Już w r. 1648 powstaje „*Académie de peinture et de sculpture*“, w r. 1671 „*Académie d'architecture*“, a w r. 1679 sam minister Colbert otwiera „*Académie des Inscriptions et belles Lettres*“, która miała wprawdzie tylko dostarczać napisów do budowli pomnikowych, medali i dzieł sztuki, sławiących wielkie czyny króla, jednakże po wypełnieniu tego zadania nie rozwiązała się, ale za cel obrała sobie badanie zabytków sztuki na ziemi ojczystej i szerzenie zamiłowania w tym kierunku we Francji.

I oto pod wpływem Poussin'a, a nawet pod jego kierownictwem, jeden z członków Akademii, André Felibien (1619—1695) ogłasza w r. 1685 dzieło p. t. „*Entretiens sur les vies et les ouvrages des plus excellents peintres anciens et modernes*“, w którym usiłuje stworzyć po raz pierwszy całokształt historii sztuki, a to przez klasyfikację zabytków. Dlatego to dzieło i dziś jeszcze nie straciło swej wartości jako protoplasta historii sztuki.

Jeszcze większe dla dziejów sztuki położył zasługi hr. de Caylus (1692—1765), człowiek olbrzymiej nauki, w którym, rzecz można, skupiła się cała ówczesna archeologiczna wiedza. W znakomitej pracy, w siedmiu tomach p. t. „*Recueil d'antiquités égyptiennes, étrusques, grecques, romaines et gauloises*“ w r. 1752 ogłoszonej, mamy już pierwszą próbę podziału całkowitej historii sztuki, nie jak u Felibien'a przy pomocy klasyfikacji zabytków, ale przez podział dziejów na pojedyncze okresy, jako też próbę krytycznego badania zabytków sztuki. Tu już historia sztuki jako nowa gałąź wiedzy stała u progu jej przybytku, krok jeszcze jeden a rozewrą się przed nią jej wrota. Ale niestety! nie Francji sądzone było historię sztuki po za wrota przybytku nauki wprowadzić.

Niemcy w tym całym ruchu na polu historii sztuki do połowy XVIII w. bardzo nieznaczny brali udział. Drobne prace: Skaligera, Jana Grutera z Hejdelberga (1560—1612), Ezechiela

Spanheima (1629—1710) i Wawrzyńca Begera (1653—1705) dostarczają bardzo niewiele materiału do historii sztuki, ponadto większego znaczenia one nie mają. Ostatni zatem wzięli się do pracy, ale bezstronność przyznać nakazuje, że skoro pracę rozpoczęli, odrazu historię sztuki wprowadzili na pole naukowe. Wprawdzie we Francji stała ona już na tym poziomie, że można było przewidzieć, iż lada chwila nadejdzie dla niej tryumfalny dzień inauguracji w panteonie wiedzy. Los jednak chciał, aby ten ślub historii sztuki z nauką odbył się w Niemczech.

W r. 1748 z pod kilkometrowej warstwy wulkanicznej lawy i popiołu ukazały się przed oczami zdumionego świata trzy miasta rzymskie: Pompeja, Stabia i Herculanium w takiej szacie, w jakiej je Pliniusz oglądał. Zainteresowanie się całego świata było olbrzymie. I nic dziwnego. Siedemnaście wieków, które przeszły ponad ruinami Pompei, przekształciły do gruntu tryb życia publicznego i prywatnego mieszkańców Italii. Pomimo ożywionych już od połowy XV w. studyów nad zabytkami sztuki klasycznej, z ruin publicznych budowli rzymskich: cyrków, amfiteatrów, świątyń, termów, posiadano tylko bardzo słabe i niedokładne pojęcie o życiu publicznym „*civis romani*“, a o prywatnym żadnego. I nagle przed oczyma wszystkich odsłania się gruba, siedmiometrowa kurtyna z lawy i pokazuje życie rzymianina prywatne i publiczne w pełnym jego biegu zaskrzepłe.

Skoro tedy ogół profanów nasycił wzrok widokiem zamarłej kultury klasycznej przyszła kolej na świat uczony, na poważną naukę, na rozwiązywanie licznych zagadnień, które wyłoniły się z pod wezuwiuszowych popiołów.

Los chciał, że te wszystkie zagadki naukowe sądzone było rozwiązać niemieckiemu uczonemu Janowi Joachimowi Winkelmannowi (1717—1768), który w tym celu zastosował przy badaniu tych zabytków po raz pierwszy metodę naukową.

Mozolne jego studia nie ograniczały się do wykopalisk Pompei. Zbadał on sumiennie wszystkie współcześnie odgrzebane i wykopane zabytki, a osobiście rzeźby we Włoszech, Dalmacji i Grecji; do studyów nad klasycznym malarstwem obfitą znalazł kopalnię we freskach domów pompejańskich i rezultat swoich badań ogłosił w r. 1755 w dziele p. t. „*Gedanken über die Nachahmung der griechischen Kunst in der Malerei und Bildhauerkunst*“. Epokowym wszakże dziełem Winkelmana dla ro-

zwoju historii sztuki było: „*Geschichte der Kunst des Alterthums*“ ogłoszone w r. 1764.

Główną zasługą Winkelmana w rozwoju historii sztuki jest to, że do badań nad zabytkami sztuki po raz pierwszy zastosował naukową metodę. Metodę tę możnaby nazwać filozoficzną, gdyż polegała ona na krytycznej analizie pojedynczych zabytków i wyciąganiu na zasadzie porównań syntetycznych wniosków. W ten sposób Winkelman starał się dowieść, że historia sztuki stanowi odrębną gałąź historii całego rodu ludzkiego, że sztuka grecka przewyższyła swoją szczytnością wszystkie inne sztuki narodowe, że rzeźba grecka sięgnęła najwyższych sfer ideału piękna, że przeto dla wszystkich pokoleń będzie zawsze miarą w dążeniu do artystycznej doskonałości, że według tej miary wszystkie dzieła sztuki winny być oceniane.

Dzieła Winkelmana wywołały olbrzymi ruch wśród uczonych całej Europy: umysły wszystkich skierowały się ku zabytkom sztuki klasycznej, poraz wtóry wskrzesło „*rinascimento*“. Najpotężniejsze talenty, filozofowie, poeci, cała plejada wejmarskich uczonych z żywym zainteresowaniem śledzili dalszy przebieg studyów Winkelmana. Dla twórczości Goethego rozwarły się nowe horyzonty, uczony Lessing pisze sławne dzieło estetyczno-krytyczne o grupie Laokoona. — Do pięknej Italii ciągną teraz całe kolumny filozofów, uczonych i artystów, bo tam spodziewają się znaleźć dla swoich umysłów całą kopalnię natchnień i nowych na świat poglądów. Przy końcu XVIII w. taką ich ilość znajdujemy w Rzymie, że z racji wspólnej idei, która im wszystkim przewodniczy, jednoczą się oni w stowarzyszenia dla wzajemnej pomocy i wymiany myśli. W ich gronie widzimy tak głośnych jak: Canova, Thorwaldsen, Zoëga, Carstens, Koch, Wagner i t. d.

Rzecz naturalna, że tak ożywiona praca uczonych na ziemi włoskiej musiała i wśród Włochów rozbudzić potężniejsze umysły. Jakoż wkrótce znajdujemy całe ich grono: Fea, Lanzi, Nibby, Guattani, Bottari, Visconti, którzy się poświęcili badaniu zabytków sztuki klasycznej.

I Francya za innymi nie pozostaje w tyle, ale na nią ów ruch inaczej oddziaływa. Teoretycznie w tym kierunku piszą: Batteux, Diderot, Falconet, Henri de Watelet, Cochin, Barthélemy, ale najlepiej o tem, jak potężnie ten ruch oddziaływał na Francję, świadczyć może zjawienie się we Francyi powtórnego „*rinascimento*“ — stylów Dyrektoryatu i Empiru, które są nie

czem innym jak tylko echem zwrotu powtórnego do sztuki klasycznej.

To co nastąpiło dalej, było tylko logiczną konsekwencją tak potężnego ruchu ku studyom zabytków sztuki klasycznej.

Wyprawa Napoleona do Egiptu, wieść o jego prastarej sztuce, widok kolosalnych piramid, olbrzymich sfinksów, obelisków i mastab, ruin: Teb, Luksoru i Karnaku, roznieciły wśród uczonych francuskich podobny zapał do badania zabytków sztuki egipskiej, jak dzieła Winkelmana do sztuki greckiej. Tajemniczością pisma swego Egipt jeszcze więcej wabił i podniecał uczonych. Znalazł się nakoniec taki, który odnalazł klucz do tego zaklętego skarbcza, a był nim Jan Franciszek Champollion (1790—1832). Znakomity znawca języków wschodnich: hebrajskiego, chaldejskiego, arabskiego, syryjskiego i etyopskiego, postanowił bądź co bądź przeniknąć tajemnicę hieroglifów. Odrazu spostrzegł, że najlepszego przewodnika znajdzie w języku koptyjskim, którego dotąd nie znał, wszystkie zatem usiłowania skierował ku temu, ażeby z tym językiem jak najdokładniej się zapoznać i całkowicie nim zawładnąć. I nie pomylił się. Przy pomocy tego języka z początku z niesłychanym trudem, następnie zaś z coraz większą biegłością począł odczytywać tajemnicze hieroglify. Jako rezultat swej pracy, już w r. 1811 wydał: *Egypte sous les Pharaons*, a w r. 1821 *De l'écriture hiéراتique des anciens Egyptiens*, chociaż dla egiptologów największe posiada znaczenie skromna broszura p. t. *Lettre à M. Dacier*, w niej bowiem zawiera się cały alfabet hieroglificzny, oraz wykład całego systematu pisma egipskiego. Skoro zaś ów klucz zdobyto, Egipt przestał być tajemniczym. Rzucono się tedy do studyów nad dziejami i zabytkami Egiptu. Zresztą, nie potrzebowali uczeni odbywać w tym celu mozolnych do krainy piramid wycieczek. Ekspedycje naukowe krok w krok za armią Napoleona idące, zapełniły salony Luwru zabytkami Egiptu.

Już bezpośrednim wpływem zwrotu ku sztuce starożytnej, spowodowanym dziełami Winkelmana, były ekspedycje naukowe do Azji Mniejszej w celu poszukiwań archeologicznych, prawie jednocześnie z egipskimi ekspedycjami wysłane, które dały początek nowej znów gałęzi historii sztuki — assyriologii. Słowem, materyał do dziejów sztuki z każdym dniem rośnie i olbrzymieje. Nie upłynęło pół wieku od chwili, gdy Winkelman wiekopomne swoje dzieło *Geschichte der Kunst des Alterthums* ogłosił, a oto obok sztuki greckiej wciska się na jej karty sztuka

egipska, assyryjska, chaldejska, fenicka, słowem, widzimy już całokształt sztuk starożytnych ludów z okresu dziejów przedchrześcijańskich.

* * *

Tak bywa zazwyczaj, że to co odległe, co mniej dostępne, co do osiągnięcia trudniejsze, więcej w nas budzi ciekawości i zainteresowania, niżeli to co bliskie, co do osiągnięcia łatwe, z czem się ustawicznie stykamy, chociażby rzecz ta była nie mniej interesująca i ciekawa,—najlepszym tego dowodem jest dalszy rozwój historii sztuki.

Pomimo, że dzieła Winkelmana obudziły tak potężny ruch w końcu XVIII i na początku XIX w. w kierunku badania zabytków starożytności, wszystkie zabiegi, kosztowne naukowe ekspedycje i mozolne studia skierowane były wyłącznie do zabytków sztuki dawno już zmarłych ludów, o których istnieniu tylko te artystyczne szkielety mówiły. Przez wiele lat nawet nikomu na myśl nie przyszło zadać sobie pytanie: czy też te zabytki, które nam własni dziadowie nasi przekazali, które wśród nas się znajdują, na które codziennie oczy nasze patrzą, które tak nam bliskie, nie mogłyby nas równie, a może nawet więcej zainteresować, aniżeli Karnak egipski, Chorsabad chaldejski, Persepolis perski? Ale nie,—długo one musiały jeszcze czekać na swego Winkelmana.

Ale się zjawił, a wydała go katolicka Francja w osobie znakomitego badacza zabytków przeszłości Seroux d'Agincourt (1730—1814), ucznia wymienionego wyżej uczonego hr. de Caylus.

Winkelman w dziele „Gesch. d. Kunst. d. Altert.“ doprowadził historię sztuki aż do zaczątków ery chrześcijańskiej, S. d'Agincourt postanowił ją dalej prowadzić. Owocem długoletniej jego pracy było dzieło p. t. *Histoire de l'art depuis la decadance jusqu'à son renouvellement par les monuments.*

Abyśmy mogli ocenić należycie, jak wielki wpływ wywarło to dzieło na ówczesne pokolenie i na dalszy rozwój historii sztuki, należy uprzytomnić sobie olbrzymi przewrót umysłowy i duchowy, jaki na początku zeszłego wieku dokonywał się w łonie całego ówczesnego społeczeństwa, bądź to w kierunku nacyonalistycznym pod wpływem wojen napoleońskich, bądź też w poglądach filozoficznych pod wpływem idealistów niemieckich: Kanta, Fichtego, Schellinga, bądź nakoniec w kierunku

literackim, gdzie zawrzała zacięta walka między klasycyzmem i romantyzmem.

Nacyonalizm, który potem coraz szersze zakreslając w każdym narodzie kręgi, dziś tak wyolbrzymiał, — to dziecię zeszłego stulecia. Zastąpił on dotychczasowe przywiązanie do dynastji albo do osoby monarchy. Naturalnem następstwem jego pojawienia się w pierwszej poł. zeszłego wieku była dążność do narodowego samopoznania, do badania przeszłości własnego narodu. Ale do tego samego zmuszały też teorye i hasła wygłaszane z katedr uniwersyteckich przez idealistów niemieckich. Schelling twierdził, że dzieje powszechnie świata stanowią jedną epopeję, w której każdy naród ma sobie już od wieków przez Opatrzność wytkniętą rolę, którą ma w dziejach odegrać. Zgodnie z takim na historję polityczną światopoglądem zjawił się silny w każdym narodzie prąd ku badaniu narodowej przeszłości, aby dociec, jaką drogą prowadzić go dalej należy, żeby spełnił cel przez Opatrzność wytknięty. Ale i romantycy w zacieklej walce z klasykami sięgać musieli po broń odporną do narodowej skarbnicy. Rzucono się więc do archiwów, publicznych bibliotek, prywatnych księgozbiorów, domowych silva rerum, szukając mytów, podań i baśni jako bojowego materiału. Jakoż istotnie, w tych grubym pyłem pokrytych dokumentach znaleziono nader bogatą kopalnię narodowych podań, dawno zapomniane pieśni trubadurów i minesingerów, oraz olbrzymią ilość baśni i płodów twórczej fantazyi ludowej.

Takie prądy w społeczeństwie pierwszej połowy zeszłego stulecia wytworzyły odrębną atmosferę idealistyczno-marzycielską, właściwą temu okresowi. Zdawało się, że na całą ówczesną Europę wionął jakiś wiatr wiosenny, że narody jej odmłodziły, że świat rozpoczyna nową erę miłości i braterstwa, którą mu z najwyższych uczelni zwiastują kierownicy jego umysłów.

W chwili takiego nastroju ducha, takiego zapału do badania przeszłości własnego narodu, ukazanie się dzieła, które zawierało w sobie odzwierciedlenie się w zabytkach sztuki ducha i uczucia całej narodowej przeszłości, jakim było dzieło d'Agincourt'a, rzecz jasna, musiało być przez wszystkich z entuzjazmem przyjęte. Słusznie, zdaje nam się, przypuszczać możemy, że społeczeństwo pierwszej połowy zeszłego stulecia, wobec swojego usposobienia idealistyczno-marzycielskiego i gorącego nacyonalizmu, przeglądając karty *Histoire de l'art d'Agincourt'a*, musiało doznawać silnych duchowych wzruszeń,

musiały niem owładać naprzemian uczucia wstydu, podziwu i zachwytu. Wstydu, bo patrząc dotąd na wieki średnie jako na okres największej ciemnoty i fanatyzmu, przekonało się teraz, że ich wcale nie znało; podziwu, bo dopiero gdy ujrzało wszystkie zabytki przeszłości narodowej w jednym opracowaniu obok siebie zgrupowane i należycie naukowo oświetlone, ze zdumieniem spostrzegło, że to co sztuka współczesna wytwarza, wobec piękna i szczytności płodów średniowiecza, stoi o wiele niżej nawet pod artystycznym względem; nakoniec zachwytu, bo dopiero przy blasku pochodni szczytnego idealizmu, przy ciepłe miłości własnego narodu społeczeństwo to poznało, należycie zrozumiało i odczuło zabytki artystycznej sukcesji po przodkach swoich odziedziczonej.

W ten sposób historia sztuki na pracy Seroux d'Agincourt'a w ewolucji swojej zakończyła najważniejszy proces — określenia terenu tego przedmiotu, którym zajmować się miała, dokonała swojej formacji „w szerz“; należało jej teraz pomyśleć o rozwoju „w głąb“, co zresztą było niezbędnym warunkiem, ażeby w panteonie wiedzy mogła być instalowaną jako odrębna jej gałąź; metoda estetyczna Winkelmana już nie wystarczała. Dopomogła jej w tem macierzysta gałąź, której była odroślą — historia powszechna.

Metoda historyczna, zastosowana przez Wolfa, Grimma, Humboldta do badań filologicznych, wkrótce przez Niebuhra użytą została i do badań historycznych. Zastosowanie zaś metody ściśle naukowej i krytycznej do badań historii powszechnej, pozbawiło ją wprawdzie tła poetycznego, które jej dali kronikarze i annaliści średniowieczni, ale oczyszczając jej karty z legend i baśni, dało grunt realny i kwalifikację naukową.

Nie długo czekać należało, aby tę samą metodę naukową historyczną zastosowano i do historii sztuki. Tę właśnie wadę posiadały dotychczasowe badania zabytków sztuki, że ani w sądach o powstaniu i pochodzeniu zabytków, ani nawet w dowodach mających świadczyć o ich autentyczności, nie uwzględniano dotąd wcale świadectw i dokumentów historycznych, co nasuwało czytelnikom tysiączne wątpliwości. Odtąd świat naukowy począł żądać od badacza zabytków przeszłości zarówno jak od dziejopisarza stwierdzenia swoich dowodzeń i wniosków dokumentami historycznymi. Był to olbrzymi krok naprzód w rozwoju historii sztuki, ale jeszcze nie ostatni.

Niezmiernie ważną rzeczą przy badaniu naukowem zabytków sztuki jest możliwość studyów porównawczych, możliwych tylko tam, gdzie są bogate muzea i galerye. Wprawdzie na początku zeszłego stulecia nieomal wszystkie rezydencje królewskie muzea posiadały. W Rzymie pierwsze tego rodzaju muzeum zakłada już Mikołaj V (1447—1455). Za nim idą królowie i książęta. Ferdynand I zakłada je w Wiedniu, Franciszek I w Luwrze, Wawrzyniec Wspaniały Medyceusz we Florencyi, w Dreźnie powstaje Grünes Gewölbe i t. d., ale muzea te na początku zeszłego wieku nie były jeszcze dla ogółu dostępne, nosiły charakter muzeów dworskich; nadto nie wszyscy uczeni badacze mogli zamieszkiwać w stolicy kraju. Lecz oto jeden odruch tego wrażenia, jakie na społeczeństwo pierwszej połowy XIX w. wywarło dzieło Seroux d'Agincourt'a, skryształizował się w ogólnem dążeniu wszystkich miast większych do zakładania miejskich muzeów i galeryi. Ogół zapragnął naocześnie oglądać zabytki przeszłości. Zapragnął przyjrzeć się tej zbroi, w której jego pradziady od stóp do głów w stał zakuci, dążyli na Wschód wydzierać Grób Zbawiciela z rąk turków; chciał widzieć w naturze te bisiory i wschodnie tkaniny, w które się odziewały ciche, uległe, a tak wielkiego ducha prababki, które takich orłów w swych gniazdach wychowywać potrafiły; chciał widzieć te święte tryptyki, polptyki i ankony, rzeźby i posągi, relikwiarze i księgi, które takim żarem miłości bożej potrafiły zapalać serca, rozlanym w obliczach dotkniętych pędzlem Fra-Angelica, Perugina, Belliniego, Lochnera lub Memlinga. I oto w czwartym dziesiątku zeszłego wieku widzimy we wszystkich większych miastach Zachodniej Europy nadzwyczaj silny prąd zwrócony w kierunku organizacyi muzeów miejskich i prowincjonalnych, które badaczom zabytków sztuki niezmiernie ułatwiły zastosowanie do studyów metody porównawczej. Jeden z nich (Ed. Gerhard) to ułatwienie streścił w pamiętnej maksymie: „Monumentorum artis, qui unum vidit — nullum vidit, qui mille vidit — unum vidit“ (kto tylko jeden oglądał zabytek sztuki — nie widział żadnego, a kto ich tysiąc widział — jednemu się przyjrzał). Niemieckim uczonym bardzo ułatwiło badanie zabytków sztuki włoskiej i klasycznej założenie dla nich w Rzymie Instytutu Archeologicznego, który ich zgrupował, zsolidaryzował i otoczył protekcją i opieką, a nawet wspierał materialnie.

Nakoniec nadszedł dla historii sztuki ów tryumfalny dzień, w którym ona przez wiedzę została jako oddzielna jej gałąź adoptowana. Miało to miejsce wówczas, gdy jeden z niemieckich historyków sztuki Karol Fryderyk v. Rumohr (1785—1843) ogłosił swoje kapitalne dzieło p. t. *Italienische Forschungen* pomiędzy 1827—1831 r., co też w rozwoju historii sztuki stanowi nową epokę. Rumohr obdarzył historię sztuki metodą naukową jej tylko właściwą, metodą, którąby nazwać można estetyczną.

Estetyka, chociaż źródłami swemi sięga czasów Platona, Arystotelesa i Plotyna, dopiero od dzieła: *Aesthetica* Baumgartena (1750), jako odrębna gałąźka nauk filozoficznych, kształtować się poczyna. Dlatego chociaż mówiliśmy, że już Winkelman przy badaniu zabytków sztuki greckiej i rzymskiej usiłował rozwiązać najogólniejsze zagadnienia estetyczne, jednakże te jego usiłowania dotyczyły kilku tylko, co prawda najważniejszych zagadnień, należących do metafizyki piękna. Estetyka bowiem za czasów Winkelmana, jako młodzianka gałąź wiedzy, bo dopiero lat kilkanaście życia licząca, skromne miała wówczas wymagania. Nadto Winkelman, opierając swoje wnioski na badaniu li tylko rzeźby greckiej i rzymskiej, nie był w możności nawet istoty piękna jako pojęcia metafizycznego dostatecznie określić. Według niego piękno jest trojaki: piękno kształtów (*Formschönheit*) polegające na połączeniu rozmaitości i prostoty w liniach, wyrażające się najidealniej w linii eliptycznej i w kształtach ciała ludzkiego; piękno postawy (*Haltung*), którego istotę stanowi wdzięk (*Grazie*), szlachetna prostota i wzniosłość spokojna; наконец, piękno wyrazu (*Ausdruck*) polegające na umiarkowaniu w naśladowaniu min, ruchów i gestów, będących wyrazem różnych czynnych i biernych stanów duszy i wzruszeń. Jak widzimy, tego rodzaju pogląd na istotę piękna jest jednostronny i może znaleźć zastosowanie tylko w historii rzeźbiarstwa, ale nie w historii sztuki, obejmującej oprócz rzeźby, architektury i malarstwo.

Rumohr, chcąc podobną metodę przy badaniu zabytków sztuki stosować, znalazł się w szczęśliwszem położeniu. Estetyka za jego czasów znacznie już swój teren rozszerzyła i pogłębiła. Prócz metafizyki piękna, którą osobliwie niemieccy uczeni: Kant, Schelling, Hegel opracowali, widzimy psychologię piękna stworzoną przez angielskich estetyków, a obok nich filozofię sztuki, na francuskim zrodzoną gruncie i tam się dalej

rozwijającą. Odpowiedzi na te same metafizyczne zagadnienia Rumohr szukał nie już jak Winkelman w jednej tylko dziedzinie sztuki, ale w jej całokształcie i na wszechświatowym terenie. W tym celu cały tom pierwszy „*Italienische Forschungen*“ poświęcił on wyłącznie teorii zagadnień estetycznych, które w następnych tomach praktycznie rozwiązywał.

Rezultat, jak się okazało, był świetny, a było nim ustalenie poglądów estetycznych na sztukę i określenie dla każdego zabytku sztuki miejsca i stanowiska, jakie mu się w rozwoju dziejów sztuki należy.

Ta metoda naukowa, samej tylko historii sztuki właściwa, którą ośmielamy się nazwać estetyczną, jako obejmującą praktyczne rozwiązanie postulatów z dziedziny nie tylko metafizyki i psychologii piękna, ale i filozofii sztuki, z historii sztuki uczyniła nauką placówkę, ufortyfikowaną w potężne mury krytyki, do której wnętrza niepodobna już wniknąć bezkarnie dyletantowi.

Ale zasługa tej metody i na tem jeszcze polega, że ona wytworzyła syntezę przedmiotu całkowitą, że dozwoliła łączyć zebrany materiał, grupować go i według postulatów naukowych ująć w ramy systematycznego wykładu. Jakoż w kilkanaście lat po ogłoszeniu „*Ital. Forsch.*“ widzimy już próby wydawnictwa całkowitych dziejów sztuki.

Pierwszym, który według metody Rumohra z uwzględnieniem metody historycznej odważył się opracować całokształt historii sztuki, był Franciszek Kugler († 1858). Wydał mianowicie w r. 1847 „*Handbuch der Kunstgeschichte*“ w 2 tomach. W rozwoju historii sztuki dzieło to zajmuje miejsce wybitne, jako pierwsza próba systematycznego podziału całej historii sztuki. Nieomal współcześnie z Kuglerem Schnaasse (1798—1875) ogłosił już ośmiotomową pracę p. t. *Geschichte der bildenden Künste*, chociaż doprowadził dzieje sztuki tylko do Bruneleschi'ego t. j. do XV w. Za nimi idą Passavant († 1861), Waagen (1794—1868), Kotho (1802—1873), Reumont (1808—1887). Te podręczniki do historii sztuki budzą zainteresowanie wśród szerokiego ogółu i ogólny zapał do badań.

Trzeba przyznać, że w rozwoju stopniowym historii sztuki żaden naród nie położył tak wielkich zasług jak Niemcy. Oni w osobie Winkelmana wprowadzili ją na tory naukowe, oni jej dali metodę historyczną, metodę estetyczną i porównawczą. Bo też w żadnym narodzie nie zrozumiano tak wcześnie znaczenia

historii sztuki w kulturalnym wychowaniu ogółu, w żadnym narodzie nie widzimy tak prędko inaugurowanych i tak świetnie obsadzonych w uniwersytetach katedr historii sztuki, które wkrótce dały krajowi liczny zastęp metodycznie wykształconych uczonych.

Na wyszkolenie młodych uczonych w metodzie naukowej badań zabytków olbrzymi wpływ wywarł świetny znawca sztuki włoskiej *Jakób Burckhardt*. Wiadomo każdemu, jak wielkie znaczenie w dziejach sztuki ma sztuka włoska, podobne znaczenie posiadała tylko sztuka grecka w dziejach starożytnych. *Jakób Burckhardt* z Bazylei (1818—1897), umysł ścisły, krytyczny, bystry, posiadający rzadki dar streszczania w kilku lapidarnych zdaniach stanowiska, jakie dany zabytek w rozwoju historii i sztuki zajmuje, obrał sobie jako specjalność sztukę włoską. Owocem jego pracy było sławne dzieło p. t. *Cicerone*, które w wyszkoleniu młodych historyków sztuki i wykształceniu inteligentnego ogółu, ogromną odegrało i po dzień dzisiejszy odgrywa rolę. Główna zasługa *Burckhardta* polega na tem, że on to dopiero zrozumiał ścisły związek pomiędzy zabytkami sztuki i całą narodową kulturą, w nich widział jej odzwierciedlenie i dlatego pisząc swój przewodnik dla badaczy sztuki włoskiej, rozwinął dzieje architektury, rzeźby, malarstwa i sztuki stosowanej włoskiej na tle stopniowo rozwijającej się kultury, każdemu zabytkowi sztuki w jej rozwoju wyznaczając odpowiednie stanowisko. „*Cicerone*“ *Burckhardta* posiada pierwszorzędne znaczenie pedagogiczne. Młody uczyony, po ukończeniu teoretycznych uniwersyteckich studyów, zanim sam obejmie katedrę historii sztuki, zmuszony jest pewien okres czasu poświęcić studjom praktycznym; dopiero teoretycznie i praktycznie wyszkolony, może z pożytkiem nauczać. Lecz jak w teoretycznych tak i w praktycznych studyach potrzebny mu jest w początkowej pracy wytrawny i doświadczony przewodnik, któryby go uchronił od samowolnych niekrytycznych wniosków, mogących go wprowadzić na manowce. Takim przewodnikiem jest *Burckhardt'a „Cicerone”*. Że zaś dzieje sztuki włoskiej—to klucz do dziejów całej nowożytnej historii sztuki, dlatego praktyczne jej przestudyowanie z „*Ciceronem*“ w rękę stało się nieomal koniecznym warunkiem należytego przygotowania się do samodzielnych studyów.

W drugiej połowie zeszłego wieku widzimy w Niemczech bardzo liczny zastęp historyków sztuki: *Unger*, *Ernest Förster*,

Eitelberger, *Herman Riegel*, *Herman Hettner*. Jako popularyzator dziejów sztuki zasłynął *Wilhelm Lübke* (1826—1893), ale jeszcze większe położył na tem polu zasługi *Antoni Springer* (1825—1891), którego „*Handbuch der Kunstgeschichte*“¹⁾ przyczynił się głównie do spopularyzowania historii sztuki wśród inteligentnego ogółu niemieckiego.

Do najznakomitszych zaś badaczy należał *Herman Grimm* ur. 1828 r., który przedewszystkiem położył zasługi wykazując ścisły związek pomiędzy historią sztuki i historią kultury, jako też rzucił wiele nowego światła na twórczość kilku najgenialniejszych artystów, jak: *Michała Anioła*, *Rafaela* etc. Do młodszej generacji historyków sztuki w Niemczech należą: *Zahn*, *Thausing*, *W. Schmidt*, *Franc. Reber*, *Alfr. Woltman*, *Ed. Dobbert*, *von Lützow*, *Bucher*, *Rudolf Rahn*, *von Falke*, *W. Bode*, *Rob. Dohme*, *Lippmann*, *K. Justi*, *Hub. Janitschek*, *Lange*, *Henry Thode*, *R. Vischer*, *Semper*, *Dehio*, *Schmarsow*, *Lind*, *Wolf*, *Kraus*, *Schnütgen*, *Wölfen*, *Spahn* i inni. O dziejach architektury w szczególności pisali budowniczo: *Karol Fryderyk Schinkel*, o architekturze greckiej *Karol Bötticher*, o rzymskiej i greckiej *Godfryd Semper*, o stylach *Durm*, a *Hübsch*, *Lotz*, *Hase*, *Essenwejn* i *Adler* o architekturze średniowiecznej.

Obecnie na czoło historii sztuki w Niemczech wysunął się uczyony, który już zdołał pozyskać europejską sławę, o polskim brzmieniu nazwiska, *dr. Józef Strzygowski* prof. uniw. w Wiedniu²⁾. Już jako docent uniw. wiedeńskiego

¹⁾ Tłumaczył na polskie *Kazim. Broniewski*, Warszawa 1902.

²⁾ Osobistość ta powinna nas więcej interesować z racji, że prof. *Strzygowski*, chociaż nie włada językiem polskim, przecież nie zapiera się swego polskiego pochodzenia, a nawet przed kilku laty starał się o katedrę historii sztuki we Lwowie, gdy wakowała. Będąc w r. 1906 przez jeden semestr uniwersytecki jego słuchaczem, dzieję się z czytelnikiem wiadomościami odnoszącemi się do życia sz. profesora, od niego samego zaczerpniętemi. Urodził się w Białej na Ślązku austr. w r. 1862. Ojciec, bogaty fabrykant sukna, chcąc przekazać fabrykę synowi w sukcesji, kształcił go na sukiennika. W tym celu *Strzyg.* skończył szkołę tkacką w Bielicy i zajął w fabryce ojca stanowisko majstra. Jednakże już wówczas okazywał nieprzewyciężony pociąg do wyższego wykształcenia, co było powodem ustawicznych nieporozumień pomiędzy synem a ojcem. Nakoniec w r. 1882 umiera ojciec. *Strzyg.* liczący podówczas dopiero lat 20, natychmiast opuszcza fabrykę i w celu dalszego kształcenia się jedzie do Wiednia. W gimnazjum w Troppau składa egzamin na „maturę“. Poczem zapisuje się na uniwersytet w Wiedniu. Następnie słucha historii sztuki w Berlinie i w Monachium, gdzie po obronie rozprawy z ikonografii „*Die Taufe Christi*“ otrzymuje doktorat. W ciągu *Ateneum Kapłańskie*.—Rok 3. T. 5.

wielce się zainteresował sztuką bizantyńską. Rezultaty swoich studyów wraz z kilku innymi uczonymi znawcami sztuki bizantyńskiej ogłaszał w piśmie peryodycznym p. t. „Bysantinsche Kunst“, którego sam był redaktorem. Po głębszych jednakże studyach począł wątpić, czy Konstantynopol był istotnie kolebką sztuki bizantyńskiej. Dzieło Krumbachera „Geschichte der Bysantinischen Literatur“ zwróciło jego uwagę na silne wpływy kultury wschodniej na zachodnią nie, jak twierdzono dotąd, dopiero od przeniesienia stolicy z Rzymu do Konstantynopola, ale już w okresie prześladowań, w III w. i wcześniej. Odtąd począł się Strzygowski przechylać ku opinii ks. Krausa, który twierdził, że w okresie prześladowań nie Rzym a Aleksandrya, która była podówczas największym ogniskiem nauki i sztuki, była też kolebką sztuki chrześcijańskiej. Ta zmiana poglądów Strzygowskiego zwróciła nań uwagę rządu angielskiego, który go zaprosił do czynienia studyów w Egipcie i ofiarował mu swoją pomoc. Dwukrotnie Strzyg. korzystał z zaprosin i stawał na czele naukowej ekspedycji. Rezultat studyów egipskich był taki, że i tu w jego zapatrywaniach na początki sztuki chrześcijańskiej nastąpiła zmiana wbrew opinii ks. Krausa. Badając zabytki egipskie tego okresu Strzyg. zauważył, że one same nie są również wolne od jakichś innych wpływów sztuki daleko więcej na Wschód wysuniętej. Tak idąc po nitce do kłębka znakomity badacz dowiódł, że źródło sztuki chrześcijańskiej, a więc i bizantyńskiej znajduje się w Azji Mniejszej, w Antyochii, w Syrii. Zaprzestał odtąd wycieczek do Egiptu, natomiast nieomal co roku jeździł do Azji Mniejszej lub Syrii. Jako rezultat swych studyów ogłosił trzy pomnikowe swoje prace, które on sam swoją trylogią nazywa: *Orient oder Rom* (1901), *Hellas in des Orients Umarmung* (1902) i *Kleinasien, ein Neuland der Kunstgeschichte* (1903). Dzieła te istotnie są w stanie dokonać radykalnego przewrotu w dziejach sztuki pierwszego tysiąclecia i dlatego w dalszym rozwoju historii sztuki niewątpliwie wielką odegrają rolę. Dziś już liczba zwolenników teorii Strzyg. wśród uczonych jest

dalszych trzech lat odbywa praktyczne studia w Włoszech i ogłasza broszurę p. t. „Cimabue und Rom“, która nań zwróciła uwagę uczonego świata. Wkrótce dostaje docenturę na uniwersytecie wiedeńskim. Gdy zawakowała katedra hist. sztuki we Lwowie, starał się o nią. Odrzucono go jako nieposiadającego języka polskiego. Przyjął tedy ofiarowaną sobie katedrę w Grazu. Po śmierci Wickhofa 1904 r. został powołany na katedrę w Wiedniu.

wielka i im zapewne zawdzięczać należy, że w obecnej chwili tak liczne i tak forsowne czynią się poszukiwania na terenie przez Strzygowskiego wskazanym.

Dziwna rzecz, że w tym olbrzymim ruchu skierowanym ku badaniu zabytków przeszłości, aż dotąd zaniedbano tego, od czego właściwie pracę rozpocząć należało, a mamy tu na myśli inwentaryzację zabytków sztuki. Wszelkie wnioski naukowe na zasadzie badań osiągnięte wówczas dopiero z mglistej krainy hipotez przechodzą do niewzruszonej i światłem oblanej pewników krainy, skoro są w możności nie jednym tylko sporadycznym, ale wielu analogicznymi faktami uzasadnić swe prawo do pewności i nieomyślności. Takich faktów przy użyciu metody porównawczej historykowi sztuki wśród badań najwięcej dostarczyć może dokładny, ilustrowany inwentarz zabytków sztuki. Niestety, o nim najpóźniej pomyślano. Dopiero w ostatniej ćwierci zeszłego wieku widzimy w całych Niemczech olbrzymi ruch podjęty w celu wypełnienia tej luki. Praca to była kolosalna i nader mozolna.

Zapoczątkował ją i nakreślił plan dla następnych inwentarzy ks. Franciszek Kraus. Praca jego nosi tytuł: *Kunst und Alterthum in Elsass-Lothringen* pom. 1876—1892. Tenże potem łącznie z Durmem i Wagnerem wydał w r. 1887 spis inwentarza zabytków W. ks. Badeńskiego. Westfalię zinwentaryzował Nordhoff w r. 1886, a w r. 1879 Saksonię, w r. zaś 1881 Sztralzund. Prusy Zachodnie zostały zinwentaryzowane w r. 1884, Szlezwig-Holsztyn w r. 1886, prowincje nadreńskie 1886 i powtórnie 1891 r., Brandenburgia 1885, Ślązk 1890, Wirtembergia 1889, Bawarya 1892, Meklemburg-Szwerin 1898, W. ks. Poznańskie zinwentaryzowali Kohte i Warszauer w r. 1896, Hesyę w r. 1887 Schäfer, Karyntyę 1888 Lind, a Szwajcaryę 1893 Rahn.

Ażeby wytworzyć sobie dokładne pojęcie o olbrzymim ruchu na polu pracy nad dziejami sztuki w Niemczech, należy również zwrócić uwagę na znaczną ilość wydawnictw peryodycznych, poświęconych zabytkom sztuki. Już w r. 1775 Murr począł wydawać „Journal“, w którym wiele zabytków publikowano. Specjalnie już sztuce poświęcony był „Kunstblatt“, który od r. 1820—40 w Sztutgardzie wychodził. Lützow zaś począł wydawać „Zeitschrift für bildende Kunst“, a nadto „Kunstchronik“, a od roku 1866 w Lipsku „Kunstgewerbeblatt“. Zahn poczynając od r. 1868 — 73 wydawał: „Jahrbuch für Kunstwissenschaft“,

jako też: „Repertorium für Kunstwissenschaft“. Wszakże najcenniejsze tego rodzaju niemieckie wydawnictwa kosztem publicznym wydawane, to wychodzący od r. 1880 w Berlinie: „Jahrbuch d. königl. preuss. Kunstsammlung“ i w Wiedniu „Jahrbuch d. kunsthist. Sammlung d. allerhöchst. Kaiserhauses“ jako też „Mittheilungen“ etc. wydawane przez C. K. Komisję centralną do badania zabytków sztuki. Wymieniliśmy te tylko wydawnictwa peryodyczne, które są poświęcone wyłącznie historii sztuki, tych zaś czasopism, które albo jedną jej gałąź tylko uwzględniają, albo też w ogólnym programie jeden dział dla historii sztuki przeznaczają, wyliczać nam tu niepodobna. Tyle o rozwoju sztuki w Niemczech.

Skoro w pracy niniejszej wytknęliśmy sobie jako zadanie wypuklenie najważniejszych tylko okresów historii sztuki, dlatego o ruchu na tem polu wśród innych europejskich narodów, jako mniej budzącym interesu i zaciekawienia dla ogółu, krótko tylko wspomnimy.

We Włoszech w końcu XVIII i na początku XIX w. ukazało się tylko kilka prac drobnych, dotyczących pojedynczych zabytków sztuki. Najlepsze z nich były: „Lettere Sanesi“ p. Giuliano della Valle i „Storia del duomo di Orvieto“. Większą pracę w sześciu tomach ogłosił Lodovico Lanzi (1732 — 1810) p. t. „Histoire de la peinture en Italie, depuis la renaissance des beaux-arts jusqu'à la fin du XVIII siècle“. Giovanni Rossi (1776—1855) zaś w czterech tomach: „Storia della pittura italiana“. Wszakże wszystkie te prace, żadnej nie wyłączając, bardzo tylko małą posiadają wartość, bo nie uwzględniają wymagań krytycznej metody naukowej. Dopiero praca duńczyka Gaye p. t. „Carteggio inedito d'artisti dei secoli XIV, XV, XVI“ w trzech tomach (1839 — 40) była owocem mozolnych poszukiwań archiwalnych. Odtąd następnymi badaczami jak: Bonaini, bracia: Carlo i Gaetano Milanesi, Guasti i inni uwzględniali już stale metodę naukową w swoich pracach. Na szczególniejszą uwagę zasługuje tu wspólna praca angiela S. A. Creve'go i włocho Giov. Batt. Cavalcasalle p. t. „New History of Pajnting in Italy“ wydana w r. 1864, która po dziś dzień i zapewne długo jeszcze będzie miała wielką powagę w kwestiach dotyczących malarstwa włoskiego przedrafaelowskiego okresu.

Pragniemy tu jeszcze uwydatnić wielkie zasługi, jakie położył dla rozwoju metody badania zabytków sztuki jeden z wło-

skich nie tyle uczonych, ile raczej krytyków artystycznych Giov. Morelli (1816—1891) piszący pod pseudonimem Lermolieff.

Skoro uprzytomnimy sobie cały dotychczasowy przebieg rozwoju historii sztuki, wszystkie stopniowe udoskonalenia metody naukowej badań zabytków przez Winkelmana, Niebuhra, Rumohra, Grimma i Burckhardta, to zdawałoby się, że stanęła ona już na tym kulminacyjnym szczycie doskonałości, na którym stoi już sam tylko — pewnik. A jednakże, praktyczny rozum tego genialnego włocho potrafił odnaleźć jeszcze jeden sprawdzian wielkiej wagi, którego zastosowanie przy badaniu zabytków sztuki dziś uważane jest za decydujące.

Morelli nie był historykiem sztuki, z zawodu był lekarzem, kochał jednak sztukę i pisał krytyki artystyczne. Nie odrzucał on dotychczasowej metody naukowej, ale znakomicie ją udoskonił, stwarzając nową metodę zupełnie od dotychczasowej odrębną t. zw. metodę doświadczalną.

Morelli, ażeby się przekonać, czy dany zabytek jest w rzeczywistości dziełem tego artysty, któremu się jego wykonanie przypisuje, nie tyle zagłębiał się w zagadnienia estetyczne, nie tyle trudził się nad ślęceniem i badaniem dokumentów historycznych, chociaż ich nigdy nie lekceważył, ile raczej studiował drobiazgowo technikę pojedynczych artystów. Twierdził on bowiem, że każdy artysta ma technikę sobie tylko właściwą, że każdy posiada sobie tylko właściwy sposób malowania czy rzeźbienia pojedynczych członków ciała np. ucha, oka, ręki itd. Praktyczne studia przekonały uczonych o słuszności metody Morelli'ego. On sam zastosował ją do studyów w galeryach: monachijskiej, drezdeńskiej, berlińskiej i rzymskich, a dowiódłszy, że one posiadają wiele falsyfikatów przypisywanych dotąd znakomitym mistrzom, był przyczyną nie lada popłochu wśród uczonych i artystów.

O innych pracach uczonych włoskich można tu zamilczeć, ale niepodobna nie wspomnieć jeszcze o sześciu tomach dotąd wydanych dzieła p. t. „Storia dell'arte italiana“, które pisze Venturi. Ostatni tom (rzeźba quattrocenta) obejmuje aż 1140 stron druku. Jakkolwiek autor jest zbyt ryzykownym w swoich wnioskach, praca jego posiada wielką wartość chociażby dlatego, że w niej znajdujemy wielką ilość ilustracji zabytków dotąd wcale uczonym nieznanym.

Nakoniec wiele też zasług dla rozwoju historii sztuki we Włoszech posiada pismo peryodyczne: „Archivio storico dell'

arte“ wraz z jego redaktorami: Cattaneo, Baldoria, Ridolfim i Boito.

We Francyi pierwszym, który według metody naukowej rozpoczął studia nad zabytkami, był Rio. Potem rozwinęli ją świetnie S-te Beuve, Taine i inni. Wiele też zasług dla dziejów sztuki położyli: Blanc, Eug. Müntz, de Lasteyrie, Courajod, Molinier, Gonse, a rezultat swych studyów publikowali bądź w oddzielnych wydawnictwach, bądź też w specjalnych czasopismach jak: „Revue archéologique“, „Gazette des beaux-arts“ lub w „Journal de l'art“.

Anglicy, już w XVIII w. w celu szerzenia wśród ziomków zamiłowania do historii sztuki, zawiązali dwa stowarzyszenia: „Dyletantów“ w r. 1734 i „Antykwaryuszów“ od 1770—1876 r. W XIX w. zamiłowanie do zabytków sztuki wielce się wzmogło. Na czele tego ruchu stanęli tak wybitni mężowie jak: Crowe, Eastlake, Westwood, Ruskin. Osobliwie ten ostatni kolosalny wywarł wpływ na zamiłowanie sztuki i estetyczne urobienie swojego społeczeństwa.

Niderlandczycy mogą się pochlubić kilku uczonymi badaczami ojczyściej sztuki tak świetną mającej przeszłość. Do nich należą: Vosmaer, van Someren, A. S. Wauters, de Vries, van der Kellen.

W Rosyi odznaczyli się na polu studyów nad historią sztuki: Sergiusz Uwarow (1786 — 1833), Köhler (1765 — 1838), Ludwik Stefani (1780 — 1851). Jako znakomity znawca sztuki bizantyńskiej słynie Kondakow.

Włocławek.

Ks. Władysław Górzyński.



==== Prawo i Liturgia. ====

Urzędowy komentarz

na prawo o czytelnictwie młodzieży duchownej, zawarte w Motu Proprio Piusa X „Sacrorum Antistitum“.

Jak należy rozumieć ono miejsce Motu Proprio, gdzie jest mowa o czytelnictwie młodzieży duchownej, wyjaśniliśmy obszernie w zeszy- cie wrześniowym naszego pisma z r. z. ¹⁾

Zrobiliśmy nacisk na to, że rozporządzenie papieskie odnosi się tylko do alumnów przebywających w *seminaryjach* i do stawiającej *pierwsze kroki* na drodze życia zakonnego młodzieży, że przeto młodzież akademicka i uniwersytecka w czytelnictwie nie doznaje żadnych ograniczeń, za wyjątkiem rozumie się tych, które na nią, jak zresztą na każdą inną, nakładają prawo natury oraz dekrety *Officiorum ac munerum* Leona XIII i *Pascendi* Piusa X. A dalej zaznaczyliśmy z całą siłą, uzasadniając swój pogląd nie tylko duchem, ale poniekąd literą nowego prawa, że ci, do których się stosuje, nie zostali bynajmniej pozbawieni możności korzystania z zakładowych czytelni. Prawo wcale nie nakazuje ich zamykać, a tylko żąda, aby młodzieży podawano strawę umysłową w zastosowaniu do przyszłych zadań kapłańskich, aby nie rozpraszał się jej duch przez nieusystematyzowane, pozbawione przewodniej myśli czytelnictwo. W zakładzie bowiem naukowo-wychowawczym chodzić przedewszystkiem powinno o pogłębienie wiedzy dla kapłana koniecznej, wyrobienie mocnych, nieugiętych przekonań i należyte przygotowanie do twardej pracy zawodowej.

Co do pierwszego naszego twierdzenia nie mogło być żadnej wątpliwości. I istotnie nawet nie probowano zapytywać Rzymu, czy prawo zostało wydane także dla akademickiej i uniwersyteckiej młodzieży. Drugie zaś twierdzenie, którego prawdziwości niemniej byliśmy pewni, teraz okazuje się najzupełniej uzasadnionem nawet dla tych, co mieli pokusę posądzać nas o zbyt daleko posuniętą dowolność w tłumaczeniu prawa. Powołujemy się na urzędowy komentarz, nadesłany przez Kongregacyę Konsystorską dnia 20 paźdz. r. z. na ręce kard. Vaszary'ego, prymasa Węgier, który w imieniu swoim i wszystkich biskupów węgierskich prosił o bliższe wyjaśnienie. Oto jak brzmi komentarz: ²⁾

„Wola jest Ojca św., aby zachowywane było prawo zabraniające do rąk alumnów seminaryjskich dawać te dzienniki i czasopisma, choćby były bardzo dobre, które roztrząsają wyłaniające się z dnia na dzień sprawy polityczne, albo też podnoszą zagadnienia społeczne i naukowe, będące przedmiotem sporów nieukończonych, tak iż jeszcze nie można mieć o tych zagadnieniach wyrobionego poglądu. Nic jednak nie przeszkadza, aby przełożeni seminaryjów czy też profesorowie w tych wypadkach, kiedy cho-

¹⁾ Patrz str. 150 nast.

²⁾ Acta Ap. Sedis II (1910) zesz. 21. str. 855.

dzi o zagadnienia naukowe, albo sami alumnom czytali, albo też do czytania w swej obecności dawali im w pomienionych dziennikach i czasopismach te artykuły, które uważają za pożyteczne, albo odpowiednie dla celów nauczania.

„Czasopisma zaś, w których nie toczą się spory; które podają wiadomości religijne, rozporządzenia i dekrety Stolicy św., akta i zarządzenia Biskupów; jako też inne, których zadaniem przyczyniać się do ugruntowania wiary i pobożności: te — zaznaczam — o ile przez przelożonych uznane będą za odpowiednie, mogą znajdować się w rękach alumnów w czasie wolnym od studyów i innych obowiązków przepisanych“.

Z powyższego widać, że czasopisma mające za zadanie skupiać siły umysłu i urabiać serca w kierunku dodatnim, w myśl Kościoła, jak przedtem tak i nadal mogą być przez alumnów seminaryjskich czytane i prenumerowane. Do nich należą bezwątpienia i czasopisma naukowe, rozszerzające i pogłębiające wiadomości, czerpane z podręczników. Jak podręczniki, tak i one przyczyniają się przecież do „ugruntowania wiary i pobożności“. Jeślibyśmy poważyli się je skazać na wygnanie, to konsekwentnie musielibyśmy z nieufnością patrzeć i na podręczniki jako na przeszkodę w utwierdzaniu i pogłębianiu wiary i pobożności. Niedorzeczny to wniosek, bo też niedorzeczna przesłanka.

Stąd wynika, jak dalekimi są od wiernego komentowania dekretu ci, którzy na nim rzekomo się opierając chcieliby wytrącić z rąk młodzieży duchownej nawet zawodowe pisma kapłańskie.

Norma działalności społecznej dla Duchowieństwa.

Ze względu na doniosłość kwestyi podajemy w przekładzie niedawno ogłoszony przez Kongregację Konsystorską dekret: ¹⁾

„Do nauki Pawła Apostoła: *Nemo militans Deo implicat se negotiis saecularibus* (2 Tim. 2 : 4) stale stosowała się karność Kościoła, i za święte było zawsze poczytane prawo, zabraniające duchownym przyjmować na siebie zajęcia świeckie, chyba że w wyjątkowych i nadzwyczajnych okolicznościach Władza kościelna im na to pozwalała. „Ponieważ uważani są za tych, co od spraw tego świata zostali wyniesieni na urząd szczytniejszy“ — jak mówi św. Sobór Trydencki ²⁾ — trzebaż tedy, aby z całą sumiennością wypełniali między innymi, uzasadnione i zbawienne postanowienia o konieczności unikania zajęć doczesnych“.

„W dzisiejszych czasach za łaską Bożą powstało w Chrześcijańskim społeczeństwie bardzo wiele instytucji celem poprawienia bytu wśród wiernych, do których to instytucji w pierwszym rzędzie zaliczają się przedsiębiorstwa bankowe (*arcae nummariae*, *mensae argentariae*, *rurales*, *parsimoniales*). Otóż tego rodzaju instytucje duchowieństwo powinno gorliwie zalecać i po-

pierać, nie w takim jednakże stopniu, aby się odwieść dało od obowiązków powołania swego i stanowiska, aby się wikłało w sprawy ziemskie, aby brało na siebie ciężar kłopotów i trudów, oraz niebezpieczeństwo hazardu z podobnymi sprawami zawsze związane.

„Dlatego też Ojciec św. Pius X, zalecając i nakazując duchowieństwu, aby swój trud niosło i radą służyło tak przy zakładaniu podobnych instytucji, jako też kiedy chodzi o ich utrzymanie i rozwój, niniejszym dekretem stanowczo zabrania świeckiemu i zakonnemu klerowi przyjmować na siebie i przyjęte piastować te urzędy, które pociągają za sobą szczególniejsze kłopoty i obowiązki natury administracyjnej, jako też kryją w sobie ryzyko (*ne... munia illa exercenda suscipiant retineantve suscepta, quae administrationis curas, obligationes, in se recepta pericula secumferant*). Takimi zaś są urzędy prezesa, dyrektora, sekretarza, skarbnika i tym podobne. Postanawia dalej i poleca Ojciec św., aby wszyscy kapłani (*clerici*), którzy w chwili obecnej są na tych urzędach, zrzekli się ich w ciągu czterech miesięcy od daty wydania niniejszego dekretu, i ażeby na przyszłość nikt z pośród duchowieństwa nie ważył się tych urzędów przyjmować i pełnić, jeśli uprzednio nie otrzyma osobnego na to pozwolenia od Stolicy św.

„Dekret powyższy obowiązuje bez względu na jakiegokolwiek odmienne postanowienia.

„Dan w Rzymie z kancelaryi Kongregacyi Konsystorskiej dn. 18 listopada 1910 r.“

Jak rozumieć dekret powyższy?

Na pierwszy rzut oka mógłby się wydawać hamulcem dla duchowieństwa w pracy jego poza kościelnej, antytezą wiekopomnej encykliki Leona XIII *Rerum novarum*, wydanej dn. 15 maja 1891 roku, wzywającej duchowieństwo do „wyjścia z zakrystyi“. Złośliwi twierdzą, że kierownictwo z wyżyn Stolicy Apostolskiej zdradza brak jednolitości, bo według nich co jeden Namiestnik Chrystusowy zaleca całą potęgą swego ducha, to drugi krótko bez ogródki potępia.

Czy tak jest istotnie? Bynajmniej. Leon XIII, kiedy wołał „wyjdźcie z zakrystyi“, pragnął tylko, aby duchowieństwo pracy swej nie zacieśniało do murów kościelnych, aby nie poprzestawało na udzielaniu posług ściśle i bezpośrednio religijnych. W imię miłości Boga, którego są posłańcami, i w imię miłości bliźnich, dla których winni być najwzorowszymi braćmi, mają pracować nie tylko jako kapłani-pośrednicy, ale i jako kapłani-obywatele. Obywatelska działalność duchowieństwa otworzy mu nowe drogi do serc i ułatwi działalność religijną. Jeśli kapłan będzie pracował między wiernymi z tą przewodnią myślą, aby utrzymać ich w jedności z Bogiem, albo też aby społeczeństwo poganiejące zatrzymać w pochodzie ku przepaści i do Boga zawrócić, to jego działalność, choć zewnątrz obywatelska, będzie w istocie swej religijną. Z takiego wychodząc założenia, Leon XIII nawoływał do *rozszerzenia* terenu pracy kapłańskiej, nie zaś do jego *zamiany*.

¹⁾ Acta Apost. Sedis II (1910) nr. 22, str. 910.

²⁾ Sess. XXII, cap. 1 de ref.

„Wyjdźcie z zakrystyi“ nie znaczy „porzućcie ją“, lecz—„nie zamknajcie się w niej“, lecz—„wychylajcie się z niej“ na święte łowy, abyście nie tylko tych oddawali Chrystusowi, co sami tego pragną, ale i tych doń doprowadzali, co się po manowcach błędnych teorii i występnych czynów błakają.

A czego chce Pius X — czy armię zbawienia przeciwnie chce zamknąć w zakrystyi? Jak Leon XIII nie chciał bynajmniej, aby duchowieństwo zakrystyę opuściło i zaniedbało, tak znowu Pius X nie chce tego, aby zaniedbało i opuściło pracę społeczną. On chce jedynie, aby wszędzie na oku miało „majorem Dei gloriam“, aby się nie rozmijało ze wniosłem powołaniem swoim, aby namaszczenie kapłańskie nie zacierało się w sługach Bożych, przedewszystkiem Bożych: niech dążą do „instaurare omnia in Christo“. Pomiędzy instytucjami, mającemi na celu doczesne dobro bliźniego, jedne są tego rodzaju, że z nich prawie bezpośrednio płynie lub płynąć może chwała Boża i zbawienie dusz, jak np. bractwa i związki religijne i oświatowe, ochronki, szkoły, sale zajęć dla ubogiej dziatwy, przytulki, szpitale i t. d. Pracując w nich kapłan nie zapomina, bo i nie może zapomnieć, że jest kapłanem, i przynosi owoc odpowiadający jego świętemu powołaniu. Są też i takie, których zadaniem obracać kapitałami, jak np. kasy i banki, gdzie kapłan bardzo łatwo ześwietzczyć i nawet wykoleić się może, gdzie obowiązki są ryzykowne ze względu na mogące nastąpić bankructwo i niebezpieczne pod względem moralnym dla funkcjonaryuszów. Otóż dekret—tak wnosić trzeba zgodnie z intencjami prawodawcy — nie ogranicza działalności kapłanów w instytucjach pierwszego rodzaju i im pokrewnych, a co się tyczy drugiego, to zabrania tylko piastować tych urzędów, na które spada odpowiedzialność za niedołężne czy niesumienne prowadzenie interesów. Kapłani bowiem są tu narażeni na to, że bardzo łatwo zamiast pociągnąć, mogą odstręczyć ludzi od Boga, dając ze siebie przykład zmateryalizowania, o które w danych warunkach bardzo łatwo, albo też dźwigając na swoim sumieniu krzywdy bliźnich w razie bankructwa czy malwersacyi.

Taka jest racya do wydania dekretu, który jednak, stawiając ogólną zasadę, dopuszcza wyraźnie wyjątki.

Wszak wiadomo, że są całe kraje, gdzie instytucje społeczno-finansowe, zmierzające w pierwszej linii do dobrobytu doczesnego, mają znaczenie ważnego czynnika religijnego. Żeby się nie zapuszczać zbyt daleko, wskażemy tylko na ziemię polską pod wszystkimi trzema zaborami. Grozi nam zagłada religii albo bezpośrednio, albo też pośrednio jako następstwo zubożenia czy zniszczenia narodowości. Wolnomyśliciele, bezwyznaniowcy, rzekomi postępowcy, żydzi uwzięli się wprost na religię. Wrogowie zaś polityczni uwzięli się na narodowość, a w następstwie i na religię. Jedna i druga kategoria nieprzyjaciół marzy o podbiciu narodu pod swoje wpływy i podstępnie zakłada instytucje nacechowane pozorami dobra, aby z nich przesączać w naród truciznę i uśmiercić ducha religijnego, albo też narodowego i religijnego zarazem. Jeśli nie będzie z naszej strony obrony, prze-

padniemy w zupełności. Jeśli nie będziemy silni finansowo, pójdziemy w niewolę możnych i potężnych wrogów, którzy zrobią z nami, co im się będzie podobało: albo wyzują nas z wszelkiej religii, albo też narzucą fałszywą. Duchowieństwo musi temu zapobiegać środkami bezpośrednimi i pośrednimi, jeżeli naprawdę jest duchowieństwem, jeśli dba o sprawę religii; musi inicjować wszelkiego rodzaju towarzystwa; musi w nich brać czynny pełen poświęcenia udział; musi nieraz stanąć na ich czele, zwłaszcza kiedy akcja jest w okresie poczynania, kiedy niema jeszcze gotowych wyszkolonych w społeczeństwie świeckiem sił, jak to było do niedawna w W. Ks. Poznańskim, Prusiech i na Ślązku, jak to w znacznej części jest jeszcze i dziś tam i w Galicyi, jak to prawie powszechnie jest w Królestwie i krajach zabranych. Duchowieństwo tedy musi tam pracować i na polu finansowo-społecznem, musi, trzymając się jedną ręką ołtarza, chwycić w drugą kielnię, aby postawić mur warowny, strzegący tak dobrze narodowego życia i rozwoju ekonomicznego, jak życia religijnego. W znacznej części wypadków, jeśli nie będzie kierowało temi instytucjami duchowieństwo i nie weźmie lwiej części pracy na siebie, możemy być pewni, że instytucje nie będą powstawały w dostatecznej liczbie, te zaś co istnieją—albo upadną, albo co gorsza pójdą pod komendę pionierów religijnego, moralnego czy narodowego zniszczenia. U nas więc religijna działalność kapłana, jeśli ma mieć zapewniony sobie teren, musi być koniecznie poparta działalnością obywatelską, tak że u nas chwała Boża i zbawienie dusz bezpośrednio realizuje się wprawdzie przez pierwszą, ale pośrednio przez drugą. Usuwając się choćby w drobnej tylko mierze od obowiązków obywatelskich, spełnilibyśmy najgorętsze życzenia wrogów Kościoła, którzy, ażeby go zgąnbić, usiłowali i usiłują wmówić w naród, że ksiądz jest tylko od tego, aby pilnował zakrystyi. Jeśli nam nie wolno oddawać na pastwę ani jednej duszy, to tembardziej milionowych rzesz Kościoła. Ciężką odpowiedzialność za sprzeniewierzenie się swym obowiązkom poniosłoby duchowieństwo polskie przed trybunał Boży. W dotychczasowej pracy nie powinno ulegać wahaniom, a tembardziej samowolnie uszczuplać i zmieniać zakresu działania obywatelskiego.

Prawo to ogólne, jak każde inne świeżo wydane, niewątpliwie będzie autentycznie komentowane przez Stolicę Apostolską i na podstawie wyjaśnień odpowiednio zastosowywane w poszczególnych krajach. Kraje polskie, tak jak zresztą wszystkie inne do nich podobne, napewno znajdują względy u Stolicy Apostolskiej, ponieważ w nich duchowieństwo dla utwierdzenia Kościoła powinno się koniecznie wysuwać na najdalsze placówki ochronne.

Dodamy wreszcie, że upadną wszelkie wątpliwości, jeżeli się sprawdzą wieści, iż dekret ma dotyczyć tylko stosunków włoskich.

Włocławek.

Grusta.

==== Sprawy religijne. ====

1. *Książę Maksymilian Saski a Unia Kościołów wschodnich.* Książę Maksymilian Saski, który przed kilkunastu laty wyrzekł się tronu królewskiego i został kapłanem katolickim, jest obecnie powszechnie szanowanym docentem prawa kanonicznego i liturgiki we Fryburgu szwajcarskim. Ks. Maksymilian poświęcił się kwestyi wschodniej. Uchodzi on dzisiaj jako jeden z najznakomitszych znawców stosunków religijnych w kościołach wschodnich. Dowodem tej znajomości Wschodu są nietylko piękne dzieła, które wyszły z pod jego pióra, jak np. *Praelectiones de liturgiis orientalibus* (Fryburg, Herder, 1908), *Des hl. Johannes Chrysostomus Homilien* (Ratyżbona, 1910), ale rozległe stosunki, a zwłaszcza wielka powaga, jaką cieszy się we wszystkich prawie kołach kościelnych na Wschodzie. Ogromna erudycja, znajomość języków wschodnich, jak np. greckiego, słowiańskiego, a przede wszystkim wysokie stosunki rodowe, podnoszą jego urok na Wschodzie. We wszystkich sferach kościelnych—w rozmaitych centrach życia na Wschodzie, czy weźmiemy Konstantynopol, czy Damaszek, czy Ateny, Moskwę lub Petersburg, jest przyjmowany z nadzwyczajną serdecznością. Skutkiem tego ks. Maksymilian często odwiedza Wschód, a zwłaszcza Konstantynopol i pobyt swój z pewnością zalicza do bardzo miłych i sympatycznych.

Wschód i ludzie na Wschodzie mają coś dziwnie pociągającego w sobie. Ich serdeczność, z jaką zwracają się do osób zajmujących wysokie stanowisko, lub do tych, od których spodziewają się jakichkolwiek korzyści, jest nad wyraz uprzejma. Narazie zdolają prawie wszystkich pociągnąć ku sobie. W ich dyskusjach na tle religijnem trzeba być zdolnym teologiem, aby nie uleść iluzjom. Moglibyśmy wymienić imiona kilku najwybitniejszych uczonych katolickich, którzy ulegli podobnym iluzjom. Takiej iluzji uległ obecnie i dostoyny profesor fryburski, ks. Maksymilian Saski.

W opactwie Grottaferrata, niedaleko Rzymu, oo. bazylianie pod koniec ubiegłego roku założyli nowe pismo p. t. *Roma e l'Oriente* (Rivista Criptoferratense per l'Unione delle Chiese). W pierwszym N-rze tego pisma ukazał się artykuł p. t. „Pensées sur la question de l'union des Eglises“, podpisany imieniem ks. Maksymiliana. W artykule powyższym, jak sam tytuł wskazuje, chodziło o unię Kościołów wschodnich z zachodnim. Aby mieć pojęcie, w jaki sposób autor zapatruje się na Unię, przytaczamy tylko jeden krótki ustęp z artykułu w tłumaczeniu polskiem *Gazety Kościelnej* (№ 1 z d. 30 grud. 1910 r.). Konieczną jest rzeczą „żeby się porozumiano co do pojęcia Unii i co do środków i sposobów, jak ją uskutecznić. A tego porozumienia co do definicyi Unii nie było nigdy. Kościół łaciński narzucił Kościołowi wschodniemu swoje pojęcie Unii, a nie spytał się wcale, czy też na to pojęcie zgodzi się siostrzana Kościół wschodni... Dla Kościoła zachodniego Unia znaczyła zawsze to samo, co całkowity podbój... Kościół wschodni uważany jest zawsze za zbuntowaną córkę Rzymu... Dla Kościoła wschodniego natomiast Unia jest przyjaźnią, zgodą sio-

strzana, nie podległością i poddaństwem. Według Kościoła wschodniego dwie gałęzie chrześcijaństwa są dwiema siostrami, równymi sobie w godności i prawach. Żeby się złączyć, trzeba by się wrócić tam, gdzie się obie siostry rozeszły w chwili schyzmy. Obie części chrześcijaństwa powinny wierzyć w te same prawdy, w które wierzyły przed schyzmą... Kościół wschodni uważa naukę łacińskiego średniowiecza i prawdy, ogłoszone w XIX wieku jako dogmaty, za aberacje, zboczenia... Dlatego Kościół zachodni musiałby wyrzec się tych dogmatów, które stoją na przeszkodzie Unii i siostrzanej zgodzie. Z chwilą, gdyby Kościół zachodni poniósł tę ofiarę, byłaby przywrócona jedność, zniszczona przez one nowości“.

W takim mniej więcej tonie utrzymany jest cały artykuł. Jeżeli chodzi o wewnętrzną wartość danego artykułu, należy zaznaczyć, że autor pobłądził — nie ulega wątpliwości, że popełnił duży błąd teologiczny. Co jednak należy sądzić o wartości tej wrzawy, jaką podniosły rozmaite pisma, skoro ukazał się artykuł ks. Maksymiliana? Pisma liberalne z wielką radością zanotowały ten fakt i ogłosiły światu, że ks. M. wystąpił przeciwko Rzymowi, że zerwał z Rzymem itd. Z drugiej strony pisma katolickie nie wszystkie zajęły godne stanowisko w tej sprawie. Katolicki dziennik, *Neue Züricher Nachrichten* (№ 342 z r. p.) wydawany w Zurychu, pisał pomiędzy innymi: „Nie nasza to rzecz usprawiedliwiać treść artykułu. Niech za niego odpowiada sam autor, który jako katolik i kapłan sam najlepiej wie, co mu teraz wypadnie uczynić; z pewnością chciał on służyć tylko dobrej sprawie. Trzeba bowiem wiedzieć, że ks. Maksymilian od szeregu lat sprawę Unii uważa za zadanie swego życia, że pracował nad zrealizowaniem tej wielkiej i prawdziwie katolickiej myśli i nie szczędził żadnej ofiary, któraby się mogła w tym celu przydać“.

Dziennik zurychski postąpił dobrze i uczciwie. Przed wypowiedzeniem się ks. Maksymiliana, nie chciał występować przeciwko niemu jako heretykowi. W *Osservatore Romano* (№ 345, z 14 grud. z. r.), wystąpił ostro ks. Pellegrini, redaktor pisma *Roma e l'Oriente*, w którym drukowany był inkryminowany artykuł. Zarzucano ks. M., że był pod wpływem znajdującego się na indeksie dzieła: *Die historische Trennung zwischen Orient und Occident*, napisanego przez Alojzego Pichlera, niegdyś profesora historii kościelnej w Monachium (2 t. 1864), który, pracując kiedyś w bibliotece petersburskiej, został skazany za kradzież książek itd. Jeszcze ostrzej wystąpiła *Correspondance de Rome* (№№ 228, 231 z. r.), nietylko przeciwko ks. M., ale i *Neue Zür. Nachr.*

Watykan zapatrywał się na całą tę sprawę krytycznie; wiedział dobrze, że książę działał w dobrej wierze i byłby sprawę przedstawił inaczej, gdyby ją poznał gruntownie. Przekonania te sprawdziły się. Ks. M. zaprzeczył, jako miałby być pod wpływem dzieła Pichlera. Pelen uległości i synowskiego posłuszeństwa napisał list do Ojca św. i sprawę przedstawił w takim świetle, w jakim on ją rozumiał. Nadto, według *Corriere d'Italia* oświadczył („Gazeta Kościelna“ cyt. wyż.), że „zamiarem jego było przedstawić w onym artykule, w jaki sposób wyobrażają sobie sami schyzmatycy ewentualną Unię. Do tego obiektywnego sprawozdania dodał on od siebie kilka uwag i praktycznych

wskazówek, jak według jego zdania Kościół rzymski mógłby sobie w sprawie Unii postąpić. Jeśli te jego zapatrywania przez Stolicę św. zostały uznane za błędne, to całkowicie poddaje się jej sądowi“.

Wreszcie przez udzielone mu posłuchanie u Ojca św. sprawa zo stała całkowicie załatwiona. Autor odwołał wszystkie wytknięte mu błędy i oświadczył wyraźnie, że nigdy nie kierował się myślą, nawet w najdrobniejszych szczegółach, występowania przeciwko orzeczeniom Stolicy Apostolskiej.

2. *Sodalicya św. Piotra Klawera.* Afryka jest upośledzoną częścią świata pod względem religijnym. W innych częściach świata imię Chrystusa rozbrzmiewa pomiędzy wszystkimi narodami, natomiast w Afryce są miejscowości, do których jeszcze nie dotarli misjonarze katolicy, istnieje tam w dzikiej nawskroś formie bałwochwalstwo — całe liczne klany żyją tam w okropnym upodleniu, np. do tego czasu jeszcze nie zostało wykorzenione ludożerstwo. To też największe wysiłki misjonarzy katolickich skierowane są do Afryki. Lecz tam, gdzie tak niewdzięczne jest pole pracy i sama praca musi być nadzwyczajnie trudna—wymagająca wiele poświęceń i ofiar. Misjonarze pracujący wpośród dzikich, lub na pół dzikich szczepów w Afryce, zwracają się o pomoc do krajów katolickich Europy. Francja pierwsza spieszy z pomocą: posyła ludzi i dostarcza środków materialnych do prowadzenia misji. I my pochwalić się możemy sympatyczną instytucją św. Piotra Klawera, która wzięła sobie za zadanie duchowymi i materialnymi środkami wspierać misje afrykańskie. Sodalicya św. Piotra Klawera to instytucja polska, główne kierownictwo leży w rękach polskich. Pożyteczna jej działalność jest znana szerokiemu ogółowi polskiemu. Aby ułatwić wspieranie Sodalicyi i w zamian za okazaną pomoc otrzymać przywileje duchowe, za wiedzą i z aprobatą Władzy kościelnej zostały założone dwa związki, których ustawy przytaczamy niżej:

A. Związek mszalny na rzecz Misji afrykańskich założony przez Sodalicyę św. Piotra Klawera, a zaprowadzony kanonicznie przez kardynała Respighi.

1. Związek mszalny na rzecz misji afrykańskich stanowi 300 mszy św. co roku odprawianych w kaplicy św. Piotra Klawera w Domu centralnym Sodalicyi św. Piotra (obecnie w Rzymie, via dell' Olmata, 16).
2. Związek mszalny ma cel podwójny:
 - a) dopuszczenia do skarbów duchowych wymienionych 300 mszy św. wszystkich żyjących i zmarłych uczestników Związku mszalnego, a szczególnie niezamożnych;
 - b) dostarczenia tak bardzo potrzebującym misjom afrykańskim nowego źródła dochodu; wszystkie bowiem ofiary, po strąceniu 600 lirów jako stypendium dla kapłana celebrującego, przeznaczone są na rzecz misji afrykańskich.

3. Uczestnicy Związku mszalnego składają *raz na zawsze* jałmużnę w kwocie 1 korony — 1 marki, czyli 50 kop.
4. Trzysta mszy św. odprawia się na intencję uczestników tak żyjących, jak i zmarłych.
5. Do związku mszalnego wpisywać też można dzieci i zmarłych.
6. Udziału w korzyściach duchowych dostępuje się z chwilą złożenia wyżej wymienionej jałmużny.
7. Każdej osobie, piśmiennie przez Sodalicyę św. Piotra Klawera upoważnionej, przysługuje prawo przyjmowania uczestników do Związku mszalnego.
8. Każdy uczestnik otrzymuje, jako dowód przyjęcia, obrazek wpisowy ze stemplem i podpisem generalnej kierowniczkii Sodalicyi.
9. W sprawozdaniu z otrzymanych i rozdzielonych jałmużn, przedstawianem corocznie przez Sodalicyę św. Kongregacyi Propagandy, obliczane są ofiary uczestników Związku mszalnego z wykazaniem celu, na jaki zostały użyte.

Wpisy i ofiary Związku mszalnego adresować należy: Sodalicya św. Piotra Klawera, Kraków, ul. św. Anny, 4.

B. Związek kapłanów, jako zelatorów Sodalicyi św. Piotra Klawera.

- 1) *Obowiązki.* Kapłani-zelatorzy popierają Sodalicyę św. Piotra Klawera corocznym datkiem w kwocie 5 koron, lub też podjęciem się jednej z czynności następujących:
 - a) Wygłoszenia jednego kazania lub odczytu, każdego roku na rzecz Sodalicyi.
 - b) Zaznajamianie ogółu z Sodalicyą i jej celami za pośrednictwem prasy, a więc pomieszczanie odpowiednich artykułów w czasopismach katolickich.
 - c) Zaprowadzenia zorganizowanego przez Sodalicyę Związku misyjnego dla Afryki, oraz kierowania nim i wygłoszenia dla członków związku misyjnego kazania lub odczytu raz do roku.
 - d) Wzięcia na siebie zastępstwa Sodalicyi już to osobiście, już za pośrednictwem trzeciej osoby, w celu przyjmowania prenumeraty na jej pisma misyjne, oraz ofiar na misye.

3. *Statystyka religijna w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.* Od r. 1790 w Stanach Zjednoczonych co każde 10 lat przeprowadzana jest statystyka. Od r. zaś 1903 przy oddziale „Handlu i Pracy“ zostało założone specjalne biuro statystyczne „Bureau du Censur“, które pod względem dokładności danych statystycznych zajmuje pierwsze miejsce pomiędzy podobnymi instytucjami na świecie.

Biuro to ogłosiło świeżo pracę poświęconą statystyce religijnej przeprowadzonej w 1906 r.; z tej to pracy bierzemy kilka danych, które poniżej przytaczamy.

Stosunek ludności wyznaniowej, t. j. przyznającej się do jakiegokolwiek religii, do ludności bezwyznaniowej, zwłaszcza w dzisiejszych

czasach, znanych z ogólnego obniżania się poziomu religijnego w krajach europejskich, jest niezmiernie ciekawym. Stan religijny Ameryki Północnej udziela nam pod tym względem dokładnych informacji. Otóż według spisu ludności z r. 1890, na ogólną liczbę mieszkańców Stanów Zjednoczonych 62,900,000, wymieniło religię swoją 20,500,000 osób. W r. 1906 ludność wyznaniowa dosięgła cyfry 32,900,000, na ogólną liczbę mieszkańców 84,200,000. Ludność wyznaniowa znacznie wzrosła przy powtórnej obliczaniu. Przy pierwszym wynosiło 32,7 na sto, a przy drugim 39,1, czyli bezwyznaniowość zmniejszyła się przeszło o 6%. Statystyci twierdzą, że te wyniki nie są zupełnie dokładne, a to dlatego, że przy spisie w r. 1890 niektóre grupy religijne zostały opuszczone, w każdym jednak razie, wszyscy się zgadzają, że zmniejsza się liczba bezwyznaniowców. W Stanach Zjednoczonych stosunek ludności wyznaniowej do bezwyznaniowej znacznie się różni od podobnego stosunku w krajach europejskich dlatego, że w pierwszych pośród ludności protestanckiej ci tylko włączeni są do grup religijnych, którzy wypełniają w życiu praktyki religijne; a więc młodzież do 12 r. życia jest opuszczona. We Francji np. w r. 1872 na 36,103,000 mieszkańców, 82,000 osób było zanotowanych, jako nie przyznających się do żadnej religii. We Włoszech, według spisu 1901 r., na 32,475,000 podało się za bezwyznaniowych 36,082 osoby. W cesarstwie niemieckim tylko 17,203 na 60,644,000 według spisu przeprowadzonego w 1905 r.

Ludność religijna Stanów Zjednoczonych w liczbie 32,900,000, według spisu wzmiankowanego wyżej, dzieli się na 186 grup, z których każda posiada osobną nazwę. 164 z tych grup należą do wyznań protestanckich; pozostałe zaś 22 grupy należą do Kościoła rzymsko-katolickiego. Do 164 grup protestanckich należy 20,200,200 wyznawców, z których 5,700,000 jest metodystów; 5,600,000 baptystów i 2,100,000 luteranów. Katolickie zaś 22 grupy liczą 12,079,000 wyznawców. Ludność katolicka prawie w dwójnasób powiększyła się w ciągu ostatnich lat 16. W r. bowiem 1890 katolików było 6,200,000.

Liczba wszystkich ministrów kultu według ostatniego spisu z roku 1906 we wszystkich 186 grupach dochodzi do 169,830. Z tych 146,151 należy do różnych wyznań protestanckich, a mianowicie: baptyści—43,796; metodyści—39,737; presbyteryanie—12,456; luteranie—7,841. Kościół zaś katolicki posiada 15,177 kapłanów.

Co się tyczy liczby kościołów, statystyka przedstawia następujące cyfry: w całych Stanach Zjednoczonych znajduje się 192,795 kościołów, w liczbie których jest 14,791 hal przeznaczonych dla kultu religijnego. Co się zaś tyczy pojedynczych wyznań, metodyści posiadają 59,990 kościołów; baptyści—50,092; presbyteryanie—15,311; luteranie—11,194. Katolicy posiadają 11,881.

Jeżeli policzymy miejsca siedzące w kościołach „seating capacity“, to największa ich liczba znajduje się pośród wyznań protestanckich. I tak: metodyści mają 17 milionów miejsc; baptyści — 15,700,000; katolicy tylko 4,494,000 na 58,536,000 wszystkich miejsc w kościołach Stanów Zjednoczonych. Natomiast kościoły katolickie co do wartości

pieniężnej przewyższają procentowo wszystkie inne znajdujące się w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie kościoły należące do wszystkich wyznań, według spisu z 1906 r., przedstawiają olbrzymią wartość 1,257 milionów dolarów, co wynosi przeszło 2,490 milionów rubli. Otóż kościoły katolickie oszacowane są na 292 miliony dolarów, kościoły metodystów na 229 milionów dolarów, presbyteryan — 250 milionów, a baptystów na 139 milionów.

Co się tyczy szkół niedzielnych, t. j. przyłączonych do kościołów i zarządzanych przez kościoły, w r. 1906 było 192,722. Liczba dyrektorów i nauczycieli wynosiła 1,746,074, uczniów zaś obojczy 15,337,811. Kościoły protestanckie posiadały przeszło 13 milionów uczniów w 165,128 szkołach; kościoły zaś katolickie 1,481,535 w 11,172 szkołach.

2. *Odpusty i korzyści duchowne.* Zelatorowie zyskują odpusty zupełne i częściowe. Szczegółowy wykaz dni, w których zyskuje się odpusty zupełne tudzież częściowe, podany jest w Ustawie, którą w każdej chwili można otrzymać na żądanie. Nadto każdy ołtarz jest uprzywilejowany, na którym odprawia się msza św. za zmarłego członka Sodalicyi.
3. *Prawa i przywileje kapłanów-zelatorów:*
 - a) Trzy razy w tygodniu przywilej osobistego ołtarza.
 - b) Prawo udzielania wiernym *in articulo mortis* odpustu zupełnego, podług formuły przepisanej przez Papieża Benedykta XIV.
 - c) Prawo nakładania na różańce, krzyżyki, krucyfiksy, medaliki, i małe statuetki odpustów papieskich, na różańce zaś w szczególności odpustów św. Brygidy, a to za przyzwoleniem Ordynaryjatu tej diecezji, gdzie kapłan z powyższych praw korzysta.
 - d) Prawo nakładania na różańce tak zwanych „odpustów krzyżackich“, czyniąc nad nimi raz jeden znak krzyża św. Jak wyżej za zgodą odpowiedniego Ordynaryjatu.

Ktoby z kapłanów pragnął zostać członkiem-zelatorem, lub otrzymać bliższe informacje, może udać się listownie do generalnej kierowniczkii hr. M. T. Ledóchowskiej (Roma, via dell'Olmata, 16), albo do filii polskiej w Krakowie, ul. św. Anny, 4.

4. *Statystyka duchowieństwa katolickiego w cesarstwie niemieckim.* Organizacje katolickie, wogóle posterunki życia religijnego w Niemczech, mogą służyć za wzór wielu innym krajom. Podziwiamy już dawno akcję społeczną Niemców-katolików, prowadzoną głównie przez duchowieństwo katolickie. Uświadczenie religijne, dokładne zrozumienie życia katolickiego, daje się zauważyć we wszystkich warstwach społeczeństwa niemieckiego. Taki stan rzeczy opiera się nietylko na religijnej i obywatelskiej działalności duchowieństwa, ale na zdrowej oświacie i wreszcie na charakterze narodu niemieckiego, który zrozumiał zasady, konsekwentnie staje w ich obronie. Dzisiaj już jednak daje się słyszeć dosyć często, że duchowieństwo jest przepracowane

wane, że nie może podolać rozmaitym obowiązkom, że obok duszpa-sterstwa ma rozliczne inne obowiązki społeczne, kulturalno-oświatowe—wszystko to wymaga sił i czasu. Jeżeli dzisiaj tak jest, to nie świetne przedstawiają się widoki na przyszłość. Roczniki bowiem statystyczne duchowieństwa przedstawiają zmniejszającą się liczbę powołań do stanu duchownego, a co za tem idzie: mniejsza liczba kapłanów, aniżeli warunki wymagają, oddaje się pracy duchownej.

Oto spis duchowieństwa w pojedynczych dyecezyach według ostatniego statystycznego rocznika kościelnego.

Dycezya *kolońska* liczy 2,088 księży świeckich i 231 zakonników na 2,873,751 wiernych, czyli przeciętnie jeden kapłan wypada na 1,286 wiernych; *Trewir* — 1,028 księży świeckich i 86 zak. na 1,233,778, czyli jeden na 1,107; *Monaster*—1,363 i 183 na 1,431,895, czyli jeden na 957; *Paderborn* — 1,400 i 92 na 1,479,854, czyli jeden na 992; *Gniezno-Poznań* — 817 tylko księży świeckich na 1,460,945, czyli jeden na 1,715; *Chełmno* — 487 tylko księży świeckich na 885,419, czyli jeden na 1,656; *Wrocław*—1,430 i 102 na 2,979,227, czyli jeden na 1,945; *Warmia*—342 tylko księży świeckich na 321,000, czyli jeden na 936; *Hildesheim* — 233 i 11 na 208,050, jeden na 854; *Osna-brück* — 372 i 11 na 318,246, jeden na 831; *Fulda* — 230 i 51 na 100,000, jeden na 711; *Limburg*—383 i 61 na 438,670, jeden na 986; niemiecka część dyecezyi *ołomunieckiej*—85 tylko księży świeckich na 230,678, jeden na 1,537; część dyecezyi *praskiej* — 107 tylko świeckich na 164,673, jeden na 1,539. Oprócz tego armia pruska posiada 67 kapelanów, którzy obsługują 176, 416 żołnierzy, czyli wypada jeden kapłan na 2,594. Ogółem królestwo pruskie posiada 10,384 księży świeckich i 779 zakonników, czyli razem 11,163 na 14,163,052 wiernych, czyli jeden kapłan wypada przeciętnie na 1,270 wiernych.

W Rzeszy niemieckiej średnia liczba duchowieństwa w stosunku do wiernych jest nieco wyższa. I tak: *Monachium* — 1200 i 200 na 1,080,000, jeden na 757; *Augsburg* — 1,312 i 105 na 840,825, jeden na 598; *Passau* — 540 i 67 na 354,136, jeden na 583; *Ratyzbona*—1,283 i 144 na 867,735, jeden na 608; *Bamberg*—421 i 27 na 416,452, jeden na 930; *Würzburg* — 767 i 111 na 571,783, jeden na 640; *Eichstaett*—387 i 39 na 194,744, jeden na 434; *Spira*—387 i 12 na 413,488, jeden na 1,036; *Fryburg* — 1,390 i 84 na 1,268,281, jeden na 851; *Rottenburg*—1,159 tylko księży świeckich na 695,808, jeden na 600; *Moguncya* — 334 i 13 na 371,137, jeden na 1,070; *Strassburg*—1,270 tylko księży świeckich na 854,073, jeden na 672; *Metz*—850 i 30 na 509,760, jeden na 580; *Saksonia i Łużyce*—119 i 8 na 218,034, jeden na 1,716. Razem 11,419 księży świeckich i 840 zakonników, czyli 12,259 na 8,611,247, czyli jeden kapłan na 702 wiernych. Jeżeli policzymy wszystko duchowieństwo całego imperyum razem, będziemy mieli 21,800 księży świeckich i 1,619 zakonników, czyli razem 23,422 na 22,773, 299, czyli jeden kapłan na 970 wiernych.

Powyższa liczba w zestawieniu z liczbą duchowieństwa w cesarstwie rosyjskiem (podamy w n. lutowym) przedstawia się bardzo dodatnio, pomimo to jej zmniejszanie się jest znamienne. Trzeba bowiem zwrócić uwagę, że w żadnym państwie europejskiem duchowień-

stwo nie posiada tak dostatniego uposażenia jak w Niemczech, nadto patryarchalne stosunki, zwłaszcza w prowincjach polskich i nadreńskich, między duchowieństwem a wiernymi wcale się nie zmieniły na niekorzyść duchowieństwa, atoli liczba jego się zmniejsza. Przyczyny tego objawu nie są jedne i te same we wszystkich krajach, zależą one bowiem od różnorodnych warunków, opartych głównie na gruncie ekonomiczno - społecznym. Wśród tych jednak specyficznych przyczyn ukazuje się także jedna wspólna, a jest nią znaczne obniżenie ducha religijnego w krajach katolickich Europy.

5. *Wzrost katolicyzmu w Anglii.* W r. 1878 W. Gordon Gorman wydał książkę w Anglii pod tytułem *Rome's Recruits* — Rekruci Rzymu. Książka ta miała sześć wydań. Następnie wydawcy zmienili tytuł na *Converts to Rome*—Nawróceni do Rzymu i pod tym nowym tytułem również doczekała się w zeszłym roku szóstego wydania. Autor zwraca uwagę na szybki wzrost katolicyzmu w Anglii, który w ostatnich latach powiększa się przez liczne nawrócenia rozmaitych wybitnych osób, należących do Kościoła anglikańskiego. Oto lista tylko wybitniejszych osób nawróconych do Kościoła katolickiego w ostatnim 60-leciu. Ogólna liczba wynosi 6,284, czyli około 104 osoby wypada na każdy rok. Z krótkich biografii osób nawróconych, dowiadujemy się, że w tej liczbie jest 572 duchownych, należących do kościoła w Anglii i 23 do kościoła w Szkocyi, a 12 należących do kościołów protestanckich w Irlandyi. Gdy zwrócimy uwagę na stopień wykształcenia, widzimy, że pomiędzy nawróconymi było 586 osób posiadających wyższe stopnie naukowe z Oxfordu, 346 z Cambridge, 63 z Trinity College w Dublinie, 25 z uniw. w Londynie, 24 z Durham, 17 z Edynburgu, 5 z Glasgowa, 4 z uniw. St. Andrews i 2 z Aberdeen. Słynna szkoła w Eton wydała 93 konwertytów, a pokrewna tej w Harrow 39. W liczbie nawróconych było 35 artystów-malarzy, 53 muzyków, 470 literatów. Wpływowe sfery protestanckie w Anglii najwięcej obchodzi ten fakt, że pomiędzy nawróconymi figuruje 432 osób należących do arystokracji angielskiej. Najliczniej reprezentowany jest uniwersytet w Oxfordzie, gdzie głównie skupiał się ruch ku Kościołowi katolickiemu, zapoczątkowany przez kard. Manninga, przedtem profesora tegoż uniwersytetu. I dzisiaj również około uniwersytetu skupiają się uczeni, którzy w pracach swoich zbliżają się do nauki katolickiej. Nawrócenie się tylu i tak znakomitych osób wywarło bardzo dodatni wpływ na życie katolickie w Anglii i zmieniło nieprzyjazny stosunek sfer rządowych do katolicyzmu.

Z przemówienia arcyb. westminsterskiego dr. Bourne'a, jakie wygłosił na zeszłorocznym zjeździe katolickim w Leeds, dowiadujemy się, że w r. 1850, za czasów kard. Wisemana, było w całej Anglii i Walii 587 kościołów obsługiwanych przez 788 kapłanów i 99 szkół, do których uczęszczało 11,000 dzieci. Dzisiaj na tem samem terytorjum jest 1760 kościołów, w których pracuje 3,687 kapłanów. Co się tyczy szkół katolickich, to liczba ich doszła do 1,064 z 336,000 uczniami. W ostatnich czasach przez zmianę rotę przysięgi królewskiej, zostało znacznie wzmocnione stanowisko prawne i społeczne

różnych stowarzyszeń katolickich w Anglii. Należy nadmienić, że największą przeszkodą dzisiaj do powrotu na łono Kościoła katolickiego jest wielka obojętność religijna, która przedewszystkiem w społeczeństwie protestanckiem wzrosła do ogromnych rozmiarów.

J. K.

6. *Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie*. Od powyższego towarzystwa otrzymujemy odezwę, którą prawie w całości pomieszczamy. Pod odezwą, która wydana została w celu przygotowawczym do I wystawy polskiej współczesnej sztuki kościelnej, mieszczą się dwa znane szerokiemu ogółowi nazwiska ks. G. Kowalewskiego i Feliksa Kopley.

Nieraz już odzywały się głosy nawołujące do skierowania sztuki kościelnej na właściwe tory. Najwięcej dawał się czuć brak instytucji, któraby pośredniczyła między duchowieństwem a światem artystycznym i wytworzyła tradycję zdobienia domów bożych przez prawdziwych artystów. W obecnym stanie szeroka reklama zagranicy i spryt domorosłych, wszelkiej wyższej idei pozbawionych budowniczych i innej kategorii wytwórców sprzętów kościelnych napotykał w kraju naszym na grunt podatny. W ten sposób kraj tracił miliony, które szły na zakupno dewocyonalów zagranicznych, mozolnie zebrany grosz na budowę kościoła przyczyniał się do zeszpecenia Kraju, a sztuka polska nie niosła w ofierze Bogu należnego Mu datku. Zło spostrzegli Najdostojniejsi Biskupi i ustanowili w swych dycecyjach rady artystyczne, któreby czuwały nad ozdobą domu bożego. Idea godna poparcia ogółu!

Zaznajomić Duchowieństwo z zastępem polskich artystów oddanych sztuce religijnej, wskazać na dotychczasowe wyniki ich pracy, to zadanie, którego się podjęło Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie a które pragnie osiągnąć przez pierwszą wystawę polskiej sztuki kościelnej. Wystawa ta ma być nadto początkiem nawiązania stosunków między obydwojma stronami. Sława polskiej sztuki, jej tryumfy za granicą, coraz większe zainteresowanie się ogółu ruchem artystycznym musi obudzić w nas zaufanie we własne siły. Napawa nas otuchą przedewszystkiem fakt, że już dotąd możemy się poszczycić wybitnymi pracami polskich artystów na polu sztuki kościelnej. Liczba jej adeptów rośnie z dnia na dzień. I tak na ogłoszony w roku 1908 konkurs na projekt kościoła w Limanowej nadesłało swe prace 23 architektów, już w lutym 1910 stanęło do konkursu na projekt kościoła w Orłowie 46. Wystawy nasze malarskie dowodzą również, jak wielką siłą atrakcyjną mają tematy religijne dla wielu artystów. Na służbie kościoła stała dotąd nie tylko architektura, rzeźba i malarstwo, ale nadto cały przemysł artystyczny nazwany niesłusznie „małą sztuką“. Fabryka zadała temu ostatniemu cios prawie śmiertelny, ale potrzeba kultu nie pozwoli mu zagać. Do kościoła niepowinny mieć wstępu żadne wyroby fabryczne czy to z zakresu stolarstwa i snycerstwa, czy też bronzownictwa i złotnictwa. Jeżeli zaś wolno jest korzystać wszystkim z postępu nowoczesnej techniki, to nie należy przez to zaniedbywać zupełnie słusznych również wymogów estetycznych. Nadto sprzęty kościelne powinny być nie tylko dziełem rąk, ale także umysłu i serca.

Tak pojmując swe zadanie Towarzystwo oprócz zaproszeń do architektów i malarzy dla skłonienia ich do obesłania naszej wystawy, zamierza ogłosić szereg konkursów na najpotrzebniejsze przedmioty kultu. Pragnęłoby zaś odpowiedzieć potrzebie chwili i zrobić odpowiedni wybór. Uwzględniając więc szeroko rozpowszechnione dziś nabożeństwo do Serca P. J. rozpisuje konkurs z zakresu malarstwa na obraz ołtarzowy Serca Jezusowego. Drugi konkurs z działy rzeźby ma na celu uzyskanie statuy Matki Boskiej dla nabożeństwa majowego. Nadto dążeniem naszym jest, by sztuka polska dotarła pod strzechę wieśniaczą i by tam na pobielanych ścianach zawisł obraz Matki Boskiej, czy jednego ze świętych Patronów narodu, któryby był dziełem polskiego artysty, oddany w najlepszej reprodukcji. Ku temu zmierza trzeci konkurs na ścienny obraz religijny. Osobno prowadzi Towarzystwo pertraktacje z cechami i firmami dla pozyskania ich do współudziału w konkursach z działy przemysłu artystycznego.

Praca nasza nie miałaby trwałej wartości, gdybyśmy dla niej nie pozyskali całego Wielebnego Duchowieństwa, w którego dobrze zrozumianym interesie rozpoczęliśmy powyższą akcję. Odzywamy się tedy do Czcigodnego Duchowieństwa, by nas poparło w zamierzonym dziele. Chcielibyśmy, by ta nasza wystawa była dla Duchowieństwa sposobnością do wypowiedzenia swych postulatów, jakie stawia dzisiejsze życie kościelne artyście. Najłatwiej dałoby się to osiągnąć przez konkursy. Jeżeli jednak droga konkursu dla niejednego wydaje się zbyt długą, możnaby wykorzystać obecnie radę artystyczną, stanowiącą zarazem komisję rozpoznawczą wystawy kościelnej i w porozumieniu z nią zrobić wprost u artystów zamówienia na potrzebne przedmioty, któreby zarazem mogły być wystawiane. Taka akcja Duchowieństwa, wypowiedzenie jasne swych desyderatów i liczne zamówienia muszą zachęcić artystów do rzetelnej i chętniej pracy dla upragnionych przez nas celów.

Tuszmy sobie, że pierwsza nasza Wystawa Kościelna okaże nasze siły, które dotąd w ukryciu pozostawały i staniemy przed nową zdobyczą naszej kultury, której na imię „Ars sacra“.

Przegląd naukowy.

Pismo Święte.

U Herdera we Fryburgu wyszło szóste wydanie *Podręcznika dziejów biblijnych*, Handbuch zur biblischen Geschichte, dwa duże tomy, str. XLIV+2054. mar. 23. Stary testament został opracowany przez Selbst'a a Nowy przez Schäfer'a, profesorów seminarium dycecyjalnego w Moguncji. Jest to znakomite dzieło, przeznaczone głównie dla inteligencji świeckiej; stanowi ono bogaty skarbiec wiedzy biblijnej. Historia, geografia, archeologia, odkrycia nowe, stosunek ich do Pisma św., współczesny kierunek krytyczny zostały bardzo gruntownie opracowane. Dzieło powyższe zajmuje ważną placówkę

w wykształceniu religijnem, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy na porządku dziennym często spotkać się można z nieuzasadnionymi zarzutami przeciwko Pismu św., jako księdze zawierającej naukę Bożą—natchnioną.

* * *

Znakomity *komentarz na Dzieje Apostolskie* przez von Steenkiste doczekał się szóstego wydania w nowem opracowaniu przez A. Camerlinck'a, znanego zaszczytnie uczonego katolickiego. — (Commentarius in Actus Apostolorum, Bruges, 1910.) Obecne wydanie jest znacznie obszerniejsze od poprzednich. We wstępie zawiera wyczerpujące studium o stosunkach politycznym i religijnym świata rzymskiego w Palestynie, co doskonale przyczynia się do gruntowniejszego zrozumienia wielu kwestyi wzmiankowanych w *Dziejach Apostolskich*. Jako datę napisania tej księgi autor podaje lata 63—64 i przypisuje ją, zresztą jest to rzecz ustalona, św. Łukaszowi. Data śmierci Zbawiciela wypada według autora na 3 kwietnia 33 r. Co się tyczy chronologii autor więcej zbliża się do prof. Zahn'a, aniżeli do Harnack'a. Śmierć św. Piotra miała wypaść 69 r., św. Pawła zaś 67 r. Całkowity wykład jest trzeźwy, poważny, krytyczny, wogóle praca A. Camerlinck'a należy do najlepszych jakie w ostatnich latach zostały poświęcone Nowemu Testamentowi.

* * *

Profesorowie Instytutu katolickiego w Paryżu wydają: Bibliothèque de Théologie Historique. Ostatnią pracą z tego wydawnictwa jest dzieło o *dogmacie Trójcy Przenajświętszej* (Les Origines du Dogme de la Trinité Paris, Beauchesne, 8 fr.) napisane przez prof. Lebreton'a. Praca podzielona jest na trzy części. Pierwsza część: Le milieu hellénique, druga: La préparation juive i trzecia: La révélation chrétienne. W każdej z wymienionych części autor w najdrobniejszych szczegółach opracowuje bardzo źródłowo wielką moc materiału odnoszącego się do dogmatu o Trójcy Przenajświętszej. Druga część obejmuje specjalnie studia biblijne. Mamy tutaj działy: 1. Stary Testament, 2. Judaizm palestyński, i 3. Judaizm Aleksandryjski. W dziale „Judaizm palestyński“ znajdujemy rozprawy zatytułowane: Bóg, Duch św., Mądrość, Słowo, Szekinah. Dziełu ks. Lebreton'a nietylko krytyka katolicka, ale i poważna krytyka protestancka przypisuje bardzo wysokie zalety.

* * *

W r. 1892 pani Agnieszka Smith Lewis, która wpośród uczonych biblistów, a zwłaszcza znawców starożytnej literatury syryjskiej i greckiej zajmuje niepoślednie miejsce, odnalazła w klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj stary palimpsest zawierający *ewangelie po syryjsku*. Pierwotny tekst Pisma św. został lekko wyskrobany w tym celu, aby na tymże pergaminie spisać martyrologię w r. 778, czy też 697. Zawdzięczając sumiennemu badaniu pierwotny tekst dało się odczytać. Prof. Bensley i Burkitt zauważyli duże podobieństwo pomiędzy świeżo odnalezionym tekstem, a manuskrytem zawierającym

również ewangelie, wydanym zaś przez W. Curetona. Manuskrypt Curetona pochodzi z piątego wieku (450—70 r.); przywieziony został z pustelni Nitryjskiej w Górnym Egipcie do British Museum.

Od chwili odnalezienia t. j. od r. 1892 aż do tego czasu Lewis poświęciła się badaniom tekstu i w zeszłym roku wydała pod tytułem *The Old Syriac Gospels or Evangelion Da-Mephareshe*. (Londyn, 25 s.) Data pochodzenia Ewangelionu nie jest ściśle ustalona, w każdym razie jest to manuskrypt bardzo stary i dla krytyki tekstu posiadający wielkie znaczenie. Profesor Burkitt powstanie tego przekładu syryjskiego wiąże z osobą biskupa Paluta z Edessy, około 200 r. ucznia Serapiona Antyocheńskiego. Gdyby ta hipoteza była prawdziwa, byłoby najstarszy manuskrypt Ewangelii zachowany do naszych czasów.

* * *

Odnalezione przed dwoma laty papyrusy w Górnym Egipcie stopniowo są opracowywane i ogłaszane drukiem. W ostatnim tomie tego wydawnictwa, a siódmym z rzędu p. t. *Oxyrhynchus Papyri*, znajdujemy cztery miejsca biblijne, posiadające niepoślednią wartość ze względu na swe dawne pochodzenie. Na jednym z fragmentów pochodzących z 3 wieku znajduje się 3 i 4 rozdział Genezy w tłumaczeniu LXX. Charakterystycznym szczegółem tego miejsca jest symboliczna pisownia imienia bożego „Jahve“, które w tekście LXX oddane jest zawsze przez Κύριος. Podobny symbol znany był do tego czasu tylko z fragmentu Hexapli ogłoszonej drukiem przez Dr. C. Tylor'a p. t. Cairo Palimpsests. Otóż we wzmiankowanym wyżej papyrusie ów symbol znajduje się pod postacią zdwojonego ZZ, umieszczonych w formie pochyłej. „Z“ jest tutaj hebrajską literą „jod“, zapomocą której w późniejszych manuskryptach pisano to samo imię Jahve, czyli w skróceniu: 4. Powyższe odkrycie objaśnia nam znaczenie następującego zdania Orygenes'a: „w najlepszych kopiach imię Jahve było pisane hebrajskimi literami“. Okazuje się więc, że LXX, jak również przekład grecki Akwili i inne przytaczały ten wyraz po hebrajsku, pisownia zaś zapomocą liter greckich została wprowadzona dopiero w późniejszych czasach.

Na innym zaś papyrusie, pochodzącym według Dr. Hunt'a, wydawcy tego tomu, z 4 wieku, znajdujemy dosłowny tekst z 4 Ezdr. 16 : 57—59. Wiersze te stanowią streszczenie 15 i 16 rr. Apokalipsy.

Z tego samego również wieku przechowany jest na papyrusie grecki tekst 1 Kor. rr. 7 i 8, tudzież Filip. rr. 3 i 4. Forma pisowni tych rozdziałów bardzo jest zbliżona do istniejących dzisiaj kodeksów: Watykańskiego, Synaickiego i Aleksandryjskiego, użyty jest bowiem ten sam typ liter uncjalnych, co potwierdza dawne pochodzenie wzmiankowanych wyżej kodeksów biblijnych.

Oprócz wymienionych dopiero co wyjątków z Biblii, siódmy tom papyrusów zawiera fragmenty zaginionych dwóch poematów Callimacha z Aleksandrii, pod t. Aetia i Jambi, tudzież fragment z Misumenos Menandera. Wogóle mamy tutaj listy, rozmaite rozporządzenia, fragmenty i t. d. z epoki od 22 przed Chr. do r. 600 po Chrystusie.

* * *

Racyonalistyczna krytyka Nowego Testamentu, pomimo zapobiegliwej pracy prowadzonej już od wielu lat, nie doszła wcale do pewnych wyników. Chwiejność teorii najlepiej wykazuje problematyczną wartość dowodów racyonalistycznych. Jeżeli tak trudno jest o zgodność sądu co do wszystkich ksiąg Nowego Testamentu, to przynajmniej starano się o takową co do *czwartej Ewangelii*. Dlaczego tak pilną zwrócono uwagę na Ewangelię św. Jana? Dlatego że ta Ewangelia jest jednym z najoczywistszych dokumentów bóstwa Jezusowego. Otóż, prace teologów niemieckich odnośnie do tej Ewangelii dadzą się sprowadzić do trzech kategorii, czyli trzy powstały teorie. Jedni, na czele z największym dzisiaj znawcą N. T. w kołach niemieckich prof. Zahnem, twierdzą, że Ewangelia św. Jana jest dokumentem historycznym, a zatem posiadająca pierwszorzędną wartość co do historii życia Pana Jezusa. Inni, jak np. prof. Dr. Holtzmann odnoszą powstanie czwartej Ewangelii do wieku drugiego i odmawiają jej wszelkiej wartości historycznej. Wreszcie ostatni, należący do tego obozu, co Wellhausen, Schwartz, poświęcili specjalne studia rozbirowi tekstu i dowodzą, że księga ta składa się z najróżnorodniejszych dokumentów i fragmentów. Autor, czyli właściwie redaktor, który zebrał owe dokumenty i utworzył książkę w tej formie, w jakiej ją dzisiaj posiadamy, nie kierował się wcale zasadami krytycznymi, dlatego też jego księga, jako niejednorodny i niekrytyczny zbiór różnych dokumentów, również nie posiada dzisiaj wartości historycznej. Teologowie liberalni przywiązywali szczególną wagę do dwóch ostatnich teorii i kwestyę, co do wartości historycznej czwartej Ewangelii, uważali za przesadzoną. Że jednak tak nie jest, czyli, że teorie nawet w oczach ich własnych twórców nie są czem innym, jak tylko bardzo chwiejnymi problematami, o tem świadczy najnowsza praca Friedricha Spitty, prof. Nowego Testamentu na uniwersytecie Strassburskim, wydana w Getyndze (1910) pod tyt. *Das Johannes-Evangelium als Quelle der Geschichte Jesu*.

Powyższa praca bezsprzecznie należy do najpoważniejszych z zakresu tych, które przez uczonych racyonalistów były ogłoszone o czwartej Ewangelii. Prof. Spitta, który 20 lat poświęcił pracy nad Ewangelią św. Jana, obecnie dostarcza jeszcze jednego dowodu więcej, że Ewangelia jest kanoniczną, bo krytyka, im więcej staje się radykalna, tem mniej posiada dowodów prawdziwości; natomiast, im więcej zbliża się do tego poglądu, jaki istnieje w szkole katolickiej, zyskuje cechy więcej zbliżone do prawdy. Następnie prof. Spitta dowodzi jasno, że ostatnie dwie teorie, przytoczone wyżej, nie mają żadnej naukowej wartości. Jako krytyk wszakże liberalny i racyonalista nie ustrzegł się prof. Spitta wielu błędów, skądinąd wspólnych z wielu uczonymi niemieckimi, których teorie naukowe podaje w wątpliwość. Na czem więc polega studium krytyczne prof. Spitty? Oto w Ewangelii odróżnia dwa pierwiastki, czyli dwa dokumenty. Jeden z nich oznacza literą A (nazywa go *Grundschrift*), a drugi literą B. Autorem tekstu A, czyli *Grundschriftu* jest bezwątpienia naoczny świadek życia Pana Jezusa, pochodzenia żydowskiego, czyli innemi słowy: wszystko przemawia za tem, że nie kto inny, tylko Jan

św., Apostoł był autorem tej części Ewangelii. Autor części B. jest nieznanym, to tylko wiadomo, że musiał należeć do epoki późniejszej. On to skorzystał z pracy A., dodał swoją, wykończył i oto powstała Ewangelia w takiej formie, w jakiej posiadamy ją dzisiaj.

Autor A odgrywa według Spitty bardzo ważną rolę w historii życia Pana Jezusa. W życiu np. publicznym Pana Jezusa do niego należą opisy: 1. świadectwo Jana Chrzciciela o Jezusie, 1 : 6—9, 10c—12, 14—15, 24—26, 33—34; 2. pierwsi uczniowie Jezusowi, 1 : 35—52; 3. wyrzucenie kupujących i sprzedających w świątyni, 2 : 13—20; 4. rozmowa Pana Jezusa z Nikodemem, 2 : 23—25; 3 : 1—3, 9—11; 5. opowiadanie Ewangelii równocześnie przez Pana Jezusa i przez Jana Chrzciciela w Judei. 3 : 22—23, 25—30; 4 : 1; 6. pobyt Pana Jezusa w Samaryi i powrót do Galilei, 4 : 4—7, 9—10, 19—25 itd. Z czasów zaś męki: 1. pojmanie Zbawiciela w Getsemane, 18 : 1—6, 8; 2. stawienie przed Radą żydowską, 18 : 12, 15—16, 19—23; 3. sprawa przed Piłatem, 18 : 28—31, 35, 38—39; 19 : 9—16a; 4. ukrzyżowania, 19 : 19, 21—23a, 26—30; 5. złożenie do grobu, 19 : 31—34, 41—42a; 6. ukazywanie się Zbawiciela po Zmartwychwstaniu, 20 : 1—11a, 14b—18, 19, 21—23.

Z przyjemnością notujemy ten fakt, że krytyka protestancka po usilnych i sumiennych badaniach, ile razy tylko prowadzone są w świetle obiektywnym, zawsze zbliża się do tego, co krytyka katolicka uważa za święte i prawdziwe.

* * *

Do jakiego absurdu dochodzi krytyka tych liberalnych teologów protestanckich, którzy zerwali z tradycją i odmawiają natchnienia Pismu Świętemu, a jednak starają się dojść do pewnych określonych wyników na polu badań religijnych, dowodzi niżej przytoczony fakt o *miejscu narodzenia Jezusa Chrystusa*. Oto profesor Paweł Haupt z Baltimore, wydawca Biblii Polichromicznej, umieścił w kwietniu 1909 r. w piśmie *The Open Court* artykuł: *The Argan Ancestry of Jesus* — aryjskie pochodzenie Jezusa i wprowadził na pole dyskusji szerokie koła teologów i biblistów protestanckich. Należy zwrócić uwagę, że nie tak dawno jeszcze taki radykał, jak Wellhausen z Getyngi z pogardą odrzucał stawiane na ten temat dyskusye. Krytyka jednak liberalna poszła dalej—przewyższyła oczekiwania nawet Wellhausena.

Skoro się ukazał ów artykuł Haupta, w którym pomiędzy innymi powiedziane jest, że Pan Jezus nie przyszedł na świat w Betlejemie, ale w Nazarecie, i następnie, że jest pochodzenia aryjskiego, zabrał głos cały szereg uczonych protestanckich, którzy do tego czasu jeszcze nie zdążyli się pogodzić, czy Pan Jezus przyszedł na świat w Betlejemie czy w Nazarecie.

Prof. Haupt znalazł pomiędzy kolegami więcej stronników, aniżeli przeciwników; pomiędzy tymi stronnikami wszakże niema ani jednego, któryby całkowicie zgodził się na jego opinie, lecz pragnąc być oryginalnym, każdy zdobywa się na nowe hipotezy. Najwięcej

zbliżają się do Haupta prof. W. Smith i Dr. Chamberlain. Pierwszy twierdzi, że Pan Jezus stanowczo nie mógł przyjść na świat w Betlejemie, bo nieprawdopodobną wydaje się rzeczą, aby rodziny udawały się w czasie przeprowadzania spisu na miejsce swego pochodzenia i następnie dlatego jeszcze nieprawdopodobną, że narodzenie nie zgadza się z datą spisu przeprowadzonego przez Quirinius. Drugi twierdzi, że znów stanowczo Zbawiciel nie jest z narodu izraelskiego, bo przyszedł na świat w Galilei, a w Galilei podówczas więcej mieszkało pogan, zwłaszcza Aryan, aniżeli Izraelitów.

Smith w dalszym ciągu do spółki z Dr. Carus'em, wydawcą *Open Court*, twierdzi, że Zbawiciel pochodzi z Galilei, ale nie z Nazaretu.

Dlaczego nie z Nazaretu? Jak można przeczyć tej prawdzie?

Racyoniści nie uznają powagi, nawet historycznej, ksiąg św., lecz gdzie chodzi o zwalczanie jednej księgi, chętnie uciekają się po dowody do innej, gdyby tylko ta ostatnia mogła choć pozornych dostarczyć dowodów. Tak samo postępują i w tej sprawie. Uciekają się do Starego Testamentu przeciwko Nowemu Testamentowi.

W Starym Testamencie nigdzie nie posiadamy wzmianki o Nazarecie, a więc Nazaret za czasów Chrystusa nie istniał. Ale nietylko Stary Testament, bo Józef Flawiusz, a nawet Talmud nic nie mówią o Nazarecie—prawie w ciągu całego tysiąclecia nie znajdujemy śladów Nazaretu. Nazaret to wynalazek chrześcijański! A w rzeczywistości od jakiego czasu istnieje to miasto? Według powyższych krytyków musiało powstać około roku tysięcznego itd.

Czy to podobne jest do wiary? Są jednakże ludzie, którzy, dla zaakcentowania swej nienawiści do nauki chrześcijańskiej, i w to uwierzą. U nas np. do takich ślepych naśladowców Smith'a et consortes należy p. A. Niemojewski (ostatni bluźnierczy plagiat o historycznej postaci Jezusa Chrystusa).

Przeciwko powyższemu rozumowaniu w taki sposób występuje prof. A. Kampmeier (*Expository Times*, październik r. z. str. 6): Miasto Nazaret wzmiankowane jest w hebrajskim elegijnym utworze Eleazara ha Kalir, z 900 r. po Chrystusie. Wzmianka ha Kalira pochodzi z bardzo starego źródła—z Midrasz. To źródło podaje, że „Nazaret było stacją dla kapłanów“ udających się na służbę do świątyni jerozolimskiej. (Czy p. Niemojewski wie o tem?). Następnie tenże sam Kampmeier pisze: Wszak ani Stary Testament, ani Józef Flawiusz, ani Talmud nie wspominają o Dalmanucie, ani o Magdali, ani o Korozain, a jednakże nikt nie wątpi, że owe miasta istniały za czasów Jezusa Chrystusa. Dowody Kampmeiera nie przekonują jego przeciwników. I Dalmanuta, i Magdala, i Korozain mogą sobie istnieć, bo Ewangelie nie mówią, że Zbawiciel pochodzi z Dalmanuty, albo z Magdali, albo wreszcie z Korozain. Ewangelie mówią, że Pan Jezus pochodzi z Nazaretu, a więc Nazaret istnieć nie może.

Ale jeszcze nie koniec na tem. Talmud nic nie mówi o Nazarecie, ale wyznawców Jezusa Chrystusa już w pierwszych wiekach nazywa Nazareńczykami—*Nazarenes*, w Talmudzie נוצרים, liczb. p. נוצרי—*noeri*. Wszak przymiotnik ten pochodzi od נצרת—*Necaret*, Nazaret.

Na to odpowiada Carus: Talmud nazywa wprawdzie *Nazarenes*, ale jest to nazwa błędna, należy czytać *Nazarites*. Ten ostatni przymiotnik pochodzi od nazarejczyków—*nazarites*, t. j. nazaraici נזירים, נזירי (Sędz. 13 : 5), a nie od Nazareni—*Ναζωπαίως* (Mar. 10 : 47).

Nazaraei, *Nazarejczycy* — to religijne stowarzyszenie w Starym Testamencie.

Oto dowody, jakimi posługują się racyoniści, jeżeli chodzi o negację Ewangelii kanonicznych.

„Dość źle — gdy brak nauk duszę upośledza,
Gorzej jest, gdy przez pośpiech schybioną jest wiedza:
Własne głupstwo w manowce prowadzi człowieka,
Potem on z żalem serca na Boga narzeka“.

(Przyp. 19 : 2, 3. Tłum. Nirnsteina).

Ks. Józef Kruszyński.

O niedrukowanych pismach Jozafata Kuncewicza.

W październikowym zeszycie „Ateneum Kapłańskiego“ (str. 267) była wzmianka o pracy p. Żukowicza, pod powyższym tytułem umieszczonej w „Izwiestiach odtailenia ruskawo jazyka i słowiesnosti“ wyd. przez Ces. Akademię Umiejętności w Petersburgu (za rok 1909. Tomu 14-go, ks. 3-a. Petersburg 1910 str. 199—231).

Dziś możemy na podstawie tej pracy bliżej zapoznać czytelników z rękopisami dzieł św. Męczennika Unii.

Po śmierci ołonieckiego biskupa Pawła Dobrochotowa († 1900) otrzymała Akademia Umiejętności w Petersburgu bogaty zbiór rękopisów, a pomiędzy nimi dwa zeszyty in 4^o z pracami Jozafata Kuncewicza. Charakter pisma w obu zeszytach jest różny. I tylko drugi zeszyt napisany jest prawdopodobnie własnoręcznie przez św. Jozafata. Język jest taki, jakiego podówczas (w. XVII) na Białej Rusi używano. P. Żukowicz nazywa go „ruskim“ (str. 277 i in.), lecz właściwie nazywać go należy białoruskim.

Zeszyt I ma 4½ arkusza, stronic numerowanych 36. Zawiera polemiczną rozprawę: „O fałszowaniu pism słowienskich od oborocow i uczytielej wiere Cerkwie protivnych postuszenstwu jeho miłosti otea mitropolita, i o niezgodach ich w nauce, wydanej z drukow Wilenskaho-Bratskaho, Ostrożskaho i Lwowskaho“.

Zeszyt II jest mniejszy, obejmuje 3 arkusze, stronic nie są numerowane. Zawiera następujące prace: 1) *O starszenstwie Pietra Swietoho*; 2) *O moszczach swietych, że potrzeba mieć w czesti, i o czudach ich*; 3) *O czystosti ierejskiej, że lepiej bezżennym był*; 4) *O zakonnikach dowod... o szlubach, o kłobukach i o postryżeniu dziewic*; 5) *O kreszczeniu Władimiera*; 6) *Ci dobre cerkow wostocznojaja czyni, poswieszczajuczci chleb, wodu, wierbu i baranka*. Rozmiary tych artykułów są niewielkie. Pierwszy np. dorównywa pozostałym pięciu razem wziętym (str. 2—13), a szósty zajmuje mniej niż stronicę (24).

O tych rękopisach bp. Dobrochotow w liście do prof. Kojalowicza, wydrukowanym w II tomie jego „Litewskiej unii cerkiewnej“, ¹⁾ wspominał jako o pismach Kuncewicza. Kojalowicz jednak był innego zdania, i sprawa dotąd nie została wyjaśniona.

Pod względem literackim, jak twierdzi p. Żukowicz (str. 215), pierwszy zeszyt jest lepiej opracowany niż drugi. Jednak wykład jest monotony, niedosyć systematyczny. Większą część treści stanowią wyciągi i cytaty. Zeszyt drugi robi wrażenie brulionu z wyjątkami z Ojców Kościoła i innych pisarzy kościelnych wschodnich.

Z listu Pawła Dobrochotowa widać, że znał jeszcze dwa dzieła Kuncewicza: 1) *Katechizis od sługi Bożo Iosafata sostawlennyj* i 2) *Reguły św. Jozafata dla swych prezbiterów*. Tekst oryginalny, niedawno odnaleziony, znajduje się obecnie w bibliotece Akad. Umiej. w Petersburgu w dodatku do rękopisu: „*Processus in causa Beatificationis et Canonizationis servi Dei Iosaphat Koncewicz, Archiepiscopi Polocensis, expeditus An. 1637*“.

Jeszcze jeden rękopis białoruski tychże dwóch pism znajduje się w tej samej bibliotece w końcu zbioru rękopisów późniejszych, noszącego tytuł: *Epitome, albo krótka nauka kapłanom Ruskim, zwłaszcza xiąg łacińskich czytać nie mogącym, wielce potrzebna, z katechizmu S. Iozaphata Męczennika, Archiepiscopa Połockiego, y Katechizmu Rzymskiego, z manuskryptów X. Terleckiego, S. Theologii Doktora, Prowincyała Bazyliańskiego, Arkudyusza Greczyna, Buzembawa, Diany y innych zebrane i napisane przez przewielebnego X. Iozepha Pietkiewicza, Sekretarza zakonu S. Bazylego Wielkiego, Starszego Bytenskiego w roku 1685, a teraz przepisane przez jednego zakonnika w klasztorze Supraslskim w roku 1700*.

Nielatwo jest wywnioskować, czy p. Żukowicz jest przekonany o tem, że autorem wszystkich tych pism był św. Jozafat, czy nie. Zdaje się jednak, że tak. Widać to z całego tomu rozprawy, choć wyraźnie p. Ż. tego nie wypowiada.

Oprócz tych rękopisów, p. Żukowicz w zakończeniu jeszcze wspomina o obszernym zbiorze żywotów Świętych, znajdującym się w bibliotece publicznej w Wilnie (z klasztoru Supraslskiego). O nim też pisał biskup Dobrochotow w swym liście do prof. Kojalowicza. Notatka uczyniona na str. 472 owego zbioru, wskazuje, że żywot św. Jana został spisany przez „biskupa Jozafa, umęczonego w Witebsku r. 1623“. Należy się domyślać, że i pozostałe żywoty i pisma w tym zbiorze zawarte, pisane (a poczęści przerabiane) są przez św. Jozafata. ²⁾

W tej samej bibliotece w Wilnie jest jeszcze zbiór kazań (pochodzący z biblioteki Żyrowickiego klasztoru), należący kiedyś do św. Jozafata i po większej części własnoręcznie przezeń napisany. Na grzbiecie tego rękopisu jest napis: *B. Iosaphatae manuscripta*. Na stronie zaś 119 napis drugi: *Rękopis błogosławionego Iozafata* ³⁾.

¹⁾ Litowska cerkownaja unja. Petersburg 1861. (Cytuję według artykułu p. Żukowicza).

²⁾ F. N. Dobrjański. Opisanie rukopisiej Wilen. Publ. Bibl. (Wilno 1882) str. 221—228.

³⁾ Dobrjański, dz. prz. str. 439-441.

Mamy tu przede wszystkim kilkanaście kazań na różne tematy. Kilka jest przepisanych z Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych Wschodu; reszta widocznie własnego układu. Dotyczą one głównie modlitwy i życia zakonnego. Stąd p. Żukowicz wyprowadza wniosek, że muszą pochodzić z tych czasów, gdy św. Jozafat był jeszcze w klasztorze św. Trójcy w Wilnie i razem z Józefem Ruskim pracował nad podniesieniem życia zakonnego unitów.

Dotąd powszechnie był znany historykom list Lwa Sapiehy, wystosowany do Jozafata Kuncewicza z Warszawy d. 12 marca 1622 r. ¹⁾. Znana też była odpowiedź Kuncewicza z d. 22 kwietnia 1622 r., wydrukowana jeszcze w r. 1680 w „Colloquium lubelskim“, wydanem przez unitów (str. 91 — 95) ²⁾.

Ale dotychczas nie był odnaleziony list św. Jozafata, na który wyżej wskazany list Sapiehy jest już odpowiedzią. P. Żukowicz niedawno znalazł kopię tego listu w jednym ze zbiorów rękopisów po biskupie Dobrochotowie ³⁾ i w zakończeniu swej rozprawy podaje go in extenso (str. 228—231). List ten jest napisany po polsku, nosi datę 21 stycznia 1622 r. Pierwsza połowa zawiera kilka nowych historycznych wzmianek, nie pozbawionych wartości (o poprzedniej korespondencji Kuncewicza z Sapiehą, o stosunkach Świętego do kozaków Zaporozża, o hetmanie Sahajdacznym, o sprawach kościelnych w Połocku i Witebsku).

O ile można sądzić z rozprawy p. Żukowicza, dla teologii prace św. Jozafata nie są bez znaczenia. Wprawdzie Kuncewicz nie znał języka łacińskiego, dlatego był odcięty od bezpośredniego zetknięcia się z ruchem teologicznym Zachodu. Okoliczność powyższa jednak wpłynęła na to, że prace polemiczne św. Jozafata otrzymały swoistą charakterystyczną cechę, którą warto zaznaczyć.

Dotąd mianowicie obrona Unii była prowadzona przez ludzi wykształconych na teologii zachodniej, obeznanych z jej metodą, przesiąkniętych poniekąd jej tradycjami i duchem (Skarga, Pocij, Rutki i in.). Kuncewicz przeciwnie z konieczności zwracać się musiał po materiały do swych argumentacji w stronę teologii (patrologii, liturgii, historii) wschodniej, która była dla niego jedynie całkiem dostępną, i którą znał lepiej od innych. Z drugiej też strony rozumiał, że dla społeczeństwa, do którego przemawiał, największą wartość i siłę mogły mieć argumenta, zaczerpnięte z dzieł starożytnych - słowiańskich, szczególnie z ksiąg liturgicznych.

W ten sposób św. Jozafat wniósł do spóczesnej literatury teologiczno-polemicznej, mającej na celu obronę unii, pierwiastek nowy,

¹⁾ Wiszniewski, Historia literatury Polskiej, VIII, 497-503.

²⁾ Likowski, Historia unii, Poznań 1875 str. 244-249.

³⁾ Zbiór ten znajduje się w bibl. Akad. Um. w Petersburgu, nosi tytuł: „Acta ordinis S. Basilii M. tomus IV, concinatus opera Iosephi Pietkiewicz“, karta 44.

dotąd w niej wcale, albo prawie że wcale nie spotykany. I na tem polega przedewszystkiem znaczenie jego pracy piśmienniczej dla teologii.

Ta nowa, a jak to każdy przyzna, bardzo trafna metoda najjaskrawiej występuje w pierwszym dziełku, p. t. *O fałszowaniu pism słowińskich* (napisanem koło r. 1611).

Autor stawia zasadę następującą: o tej tylko nauce można być pewnym, że jest prawdziwą, o której wszyscy jej wyznawcy jednakowo myślą i mówią. Taka jedność pod względem nauki panuje w Kościele, którym rządzi biskup rzymski; gdy tymczasem wśród inowierców panuje nieraz znaczna różnica zdań. Jak niegdyś prorok Daniel wykazał niewinność Zuzanny ze sprzeczności świadectw jej oskarżycieli, w ten sam sposób i my możemy zawstydić „nieszczśliwych oboronców schizmy, którzyje niewstydliwie śmiejut potwariti tuju nieporocznuju Susannu“, t. j. Kościół katolicki.

I dalej wskazuje szereg sprzeczności w księgach prawosławnych: w ich nauce o pochodzeniu Ducha św., o przaśnikach i władzy papieża. Tak np., jedni papieża Liberyusza nazywają heretykiem, a w słowińskich księgach, jak twierdzi św. Jozafat, czytamy, że Kościół powszechny uznaje go za świętego. Niektórzy utrzymują, że starożytny Kościół wschodni uważał wogóle papieża za antychrysta i najgorszego heretyka, a tymczasem najstarsze pomniki historyczne wskazują, że Wschód uznawał władzę papieża nietylko w okresie pierwszych siedmiu soborów powszechnych, ale i później, jak to widać ze sprawy Cyryla i Metodego. A nawet po roku 1054 „naszi jeho (t. j. Cerularyuszowi) posluszni byti nie chotieli, ale posluszenstwo papieżowi oddawali“, jak to widać z ustanowienia przez pap. Urbana dla Rosyi uroczystości przeniesienia relikwii św. Mikołaja (9 maja). Grecy tego święta nie przyjęli, gdyż podówczas trwali w odszczepieństwie. Jeszcze wiele innych sprzeczności wykazuje św. Jozafat między poglądami samych polemistów prawosławnych (np. w kwestyi znaczenia soborów poczynając od ósmego), ale te już pomijamy.

Ton polemiczny umiarkowany, jak na owe czasy, zdaniem p. Ż., dosyć spokojny. Autor zarzuca św. Jozafatowi niedokładną znajomość kronik i wogóle starożytnych zabytków piśmiennictwa prawosławnego (str. 211).

Metoda wskazana mniej ma zastosowania w następnych pracach Kuncewicza, choć i tu nie brak tekstów ze źródeł wschodnich. Pierwsza nawet praca, z pośród umieszczonych w drugim zeszytcie, „*O starszeństwie Pietra Swietoho*“ (str. 2—13), o ile mogą sądzić ze streszczenia p. Ż. (str. 212), nosi pewne ślady wpływu teologii zachodniej. Zaczyna się od stwierdzenia faktu, że autorytet rzymskiego papieża był uznawany na siedmiu soborach powszechnych, zwłaszcza w sporach między biskupami. Dalej przytoczone są znane nam teksty z Ewangeli i o św. Piotrze (Mat. 16: 18, 19; Joa. 21: 15—17) i krótki ich komentarz (str. 2, 3). Wreszcie następuje szereg historycznych przykładów wdania się biskupów rzymskich w sprawy Kościołów wschodnich, i tu autor przytacza historyków greckich i dekrety soborów (str.

3—5). Czerpał je, jak to sam wskazuje na str. 5, z książki polskiej „o radie kostielnom“.¹⁾

Stąd też zapożyczył św. Jozafat dowodów historycznych do piątej swej pracy, p. t. „*O kreszczeniu Władimiera*“ (str. 22—24). Celem autora było wykazać, że w chwili przyjęcia chrztu św. przez Rosyę Kościół wschodni był w jedności z zachodnim. Na dowód przytacza list Piotra Antyocheńskiego do Michała Cerularyusza i następnie kilka historycznych świadectw, stwierdzających zależność patriarchatu konstantynopolitańskiego od papieża.

Zbytecznem byłoby dowodzić, jak dla teologii byłoby korzystnem ogłoszenie tych rękopisów drukiem. Szerszy ogół badaczy mógłby lepiej się w nich rozpatrzyć i należycie je ocenić. Można by prawdopodobnie niejedno wykorzystać dla teologii społecznej, szczególnie pod względem jej stosunku do teologii prawosławnej.

Wtedy też, mając przed oczyma całość, można by sprawdzić słuszność uwag p. Żukowicza, skierowanych pod adresem św. Jozafata — o jego błędach historycznych, o niesłusznem upatrywaniu przezeń sprzeczności w pismach prawosławnych i t. p.

X. P. K.

Kronika.

Wydawnictwa.

W Warszawie ks. Czesław Sokołowski, profesor seminaryum i współpracownik „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“, rozpoczął redakcyę broszur pod ogólnym tytułem „*Współczesne zagadnienia podstawowe*“ w wydawnictwie księgarni Kroniki Rodzinnej. Jako n. 1-y ukazał się przekład pracy O. Eryka Wasmanna T. J. p. t. „Dawne i nowe badania Haeckla nad zagadnieniem o człowieku“. Dalsze broszury mają omawiać aktualne kwestye religijno-filozoficzne, apologetyczno-dogmatyczne, historyczne itp., wszystko pod hasłem: *Nil nisi verum*.

Ceská Akademie pro vedy, slovesnost a umeri zaczęła nową pracę, mianowicie wydawnictwo katalogu rękopisów. Pierwszy tom wydany omawia *rękopisy* bardzo bogate biblioteki metropolitalnej kapituły praskiej. Dzieła tego dokonali Ad. Patera i Ant. Podlaha: *Soupis rukopisu knihovay metropolitni kapitoly pražské* (Praga, Nakład Akademii, 1910. str. 514. Część I: A—E=846 kodeksów).

W wydawnictwie *Textes et Documents pour l'étude historique du christianisme* A. Lelong ogłosił tekst grecki wedle Funka *Patres Apostolici* (1901 r.) i francuski przekład *listów św. Ignacego i Polikarpa*: *Les Pères apostoliques, III: Ignace d'Antioche et Polycarpe de Smyrne—Epitres, Martyre de Polycarpe* (Paris, Picard. 1910. 80 i 187. fr. 3). Ze względu na trudny język oryginału, przekład nie jest literalny. Lelong, odwołując się do prac Lightfoota, Zahna, Harnacka i Funka, uznaje autentyczność listów, odnosi je do 110 r. mniej więcej.

¹⁾ P. Żukowicz (str. 215) rozumie to wyrażenie o książce Piotra Skargi p. t. „O rządzie y iedności Kościoła Bożego pod iedynym pasterzem“ (Kraków 1590).

W zbiorze Cambridge Patristic Texts Yorke Fausset wydał *Nowacyana de Trinitate* z odpowiednim komentarzem i objaśnieniami.

W Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum M. Petschenig skończył druk *dzieł polemicznych św. Augustyna przeciw donatystom*: S. A. Augustini scripta contra Donatistas, pars III (Wiedeń, Tempus 1910. 23 i 446). Część ta zawiera następujące pisma: Liber de unico baptismo, Breviculus collationis cum donatistis, Contra partem Donati post gesta, Sermo ad Caesariensis ecclesiae plebem, Gesta cum Demerito donatistorum episcopo, Contra Gaudentium libri II, wreszcie dwa apokryfy — Sermo de Rusticiano subdiacono i Libellus adversus Fulgentium donatistam. Oprócz komentarzy dodał wydawca Index verborum et elocutionum.

Felice Tocco ogłosił ciekawy dokument, dotyczący *sporu o znaczeniu ubóstwa*, w La questione della povertà nel secolo XIV, secondo nuovi documenti (Neapol, Perrella, 1910. 311. lir. 5), mianowicie odpowiedzi kardynałów na postawione przez papieża Jana XXII pytanie o absolutnem ubóstwie Chrystusa P. i apostołów. Było to przygotowanie do konstytucji dogmatycznej tego papieża Cum inter nonnullos z r. 1323. Oprócz tych odpowiedzi kardynalskich, ogłoszonych podług manuskryptów Biblioteki Watykańskiej i św. Marka w Wenecji, w La questione znajduje się niedrukowany traktat polemiczny ks. Jana Peckhama, franciszkanina, przeciw dominikaninowi Robertowi Kilwardeby, napisany celem obrony ideału ubóstwa serafickiego.

W British society of franciscan studies C.L. Kingsford, A. G. Little i F. Tocco wydali Fratrīs Johannis Peckham (Peckham) quondam archiepiscopi Cantuariensis tractatus tres *de paupertate* (Aberdeen 1910. 198.) Peckham żył w XIII w., brał udział w dyskusji o ubóstwie, do której były włączane uniwersytet paryski, zakon braci mniejszych i dominikański, Wilhelm od św. Miłości, św. Bonawentura, św. Tomasz itd. Tytuły tych traktatów są: Tractatus pauperis contra insipientem novellarum haeresum confictorem circa evangelicam perfectionem (w wyjątkach), Tractatus contra Robertum Kilwardeby (poraz pierwszy drukowany) i Defensio fratrum mendicantium czyli Disputatio mundi et religionis (wierszowana). Traktaty są objaśnione we wstępie i opatrzone bibliografią.

M. F. Conybeare w The Ring of Pope Xystus (London, 1910. 138. sh. 4) wydał przekład angielski z oryginału łacińskiego dziełka p. n. *Annulus Xysti*. Jest to zbiór zdań moralnych i religijnych. Jego przekładów łacińskich i syryjskich było wiele. Oryginał grecki z X w. odnaleziono 1876 na Patmos, a w 1880 w Watykanie drugi. Z tego dokonał przekładu Conybeare i dowodzi, że autorem Annulusa w obecnej formie jest najprawdopodobniej papież Syxtus I. Sam Annulus ma być recenzją z istniejącego już dawniej zbioru aforyzmów i ma być dokonany w połowie II w.

Sz.

Odkrycia.

Obok „Porta Nomentana“ w Rzymie, dzięki prowadzonym od jakiegoś czasu wykopaliskom, natrafiono na *staro-chrześcijański cmentarz*, pochodzący z drugiego wieku. Wydobyto kilka sarkofagów artystycznie rzeźbionych tudzież figury, mające ogromne znaczenie dla historii początków chrześcijaństwa. Znaczący przypuszczają że cmentarz obejmuje większy obszar i że uda im się wydostać z ziemi dużo pomników posiadających pierwszorzędną wartość naukową. Odpowiednie instrukcje i plany robót eksploracyjnych zostały już ukończone.

J. K.

Ruch społeczny.

Z Krakowa: Ożywienie. Tow. im. P. Skargi. Polonia. Tow. Oświaty Ludowej. Polski Związek Zawodowy. Prasa.

Ostatnie lata zaznaczyły się znacznym bardzo ożywieniem ruchu społecznego w naszym mieście, a co za tem idzie i na prowincyi, która pozostaje pod wpływem ruchu stołecznego.

Ożywienie to nastąpiło w tych głównie kierunkach: religijnym, gospodarczym i politycznym, łącznie z rozwojem prasy. Pod względem religijnym zaznaczyć trzeba powstanie stowarzyszeń katolickich nowych, oraz znaczny rozwój i przebudzenie się stowarzyszeń dotychczas istniejących. Powstało u nas *Towarzystwo im. Piotra Skargi*, którego zadaniem jest wydawanie pism i broszur treści społecznej, pojętej w duchu katolickim. Niezmiernie ważnym jest powstanie stowarzyszenia wśród katolickich studentów krakowskiego uniwersytetu. Agitacja młodzieży socjalno-demokratycznej, idącej ręką w rękę z młodzieżą żydowską, rozpoczęła szerzyć prawdziwe spustoszenie wśród ogółu studentów. Katolicki charakter krakowskiej wszechnicy został bardzo poważnie zagrożony. Dość wspomnieć o tem, że podczas afery Wahrunda, owego profesora z Innsbrucku (Tyrol), który jako docent prawa kościelnego głosił wprost ateizm i nienawiść do Kościoła — znalazła się na krakowskiej wszechnicy znaczna liczba studentów, która na rzecz awanturniczego Wahrunda urządziła strejk; wystarczy wspomnieć, że na wiecu studentów w sprawie obchodu grunwaldzkiego większość zebranych oświadczyła się przeciw nabożeństwu w kościele katolickim; a świeżo jeszcze mamy w pamięci awantury wywołane na krakowskiej wszechnicy, a skierowane przeciw profesorowi Ks. D-rowi Zimmermannowi li tylko dlatego, że jest księdzem katolickim. Tego rodzaju występy młodzieży wolnomyślniej musiały prędzej czy później otworzyć oczy młodzieży katolickiej. A ponieważ wszelka obrona możliwa jest jedynie przez organizację — przeto też młodzież katolicka utworzyła taką organizację, powołując do życia stowarzyszenie pod nazwą „Polonia“.

Ateneum Kapłańskie.—Rok 3. T. 5.

Dwuletnia działalność Polonii uzasadnia aż nadto dobrze potrzebę takiego Towarzystwa.

Z pośród istniejących już Towarzystw o szerszym zakresie pracy należy zaznaczyć bardzo znaczne ożywienie życia w *Towarzystwie Oświaty Ludowej* (T. O. L.). Towarzystwo to istniejące przeszło 25 lat szerzy przez swoje czytelnice, odczyty i t. p. zdrową, w duchu katolickim pojętą, oświatę wśród najliczniejszych warstw ludu pracującego, a to wśród włościan i robotników.

W kierunku gospodarczym objawia się ruch społeczny przez zakładanie spółek rolniczych oraz gospodarczych instytucji rzemieślniczych. Zwrócenie uwagi na potrzebę akcji ekonomicznej prowadzonej w duchu chrześcijańskim jest prawdziwą zasługą działaczy społecznych. U nas, gdzie kraj cały zalany jest żydowstwem, gdzie kupiectwo chrześcijańskie dzięki kapitałom żydowskim nie zdolne jest do konkurencji i wprost zależne jest od wielkich dostawców — żydów — powstawanie organizacji gospodarczych obliczonych na większą skalę — jest jedynym środkiem mogącym usamodzielnić kupca, rzemieślnika i robotnika.

Akcję ekonomiczno-oświatową prowadzi wśród polskich robotników od lat prawie pięciu stowarzyszenie noszące nazwę: *Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników* z siedzibą w Krakowie. Jest to organizacja ściśle zawodowa, która uświadamia robotnika, podnosząc go zaś ekonomicznie i kulturalnie nieocenione oddaje usługi całemu chrześcijańskiemu społeczeństwu. Licząc zaś około 80 filii w Galicyi i na Śląsku austriackim, oraz skupiwszy parę tysięcy uświadomionych chrześcijańskich robotników i mając wreszcie pewne zapasy kasowe — stanowi bardzo poważny czynnik w ruchu robotniczym, a tem samem w ruchu ogólnym.

Zmiana na lepsze nastąpiła też i w ruchu politycznym. Powołane do życia Stronnictwo chrześcijańsko-socjalne, ma — choć dziś jeszcze słabe — tę przynajmniej zasługę, że śmiało i bez zastrzeżeń wypisało na swoim sztandarze hasło: Bez Boga ani do proga — że acz drażliwą u nas, a bardzo piekącą kwestyę żydowską pierwsze oceniło należyście i wywiesiło hasło obrony przed zalewem żydowskim, oczyszczenia wszystkich pól społecznej działalności z demoralizującego a zarazem upokarzającego wpływu żydowskiego.

Stronnictwo chrześcijańsko-socjalne stworzyło też prawdziwie katolicką prasę i rozwinęło ją (dziennik „Głos Narodu“, tygodniki: „Nowy Dzwonek“, „W obronie prawdy“ — dwutygodnik „Myśl Robotnicza“); szereg aktualnych pism ulotnych, rozchodzących się tysiącami wśród ludu, niesie tam zdrową oświatę.

Jest zatem znaczne ożywienie; nadzieja lepszej przyszłości. Wprawdzie to dopiero początek pracy, ale początek dobry i właściwy. A początek taki musiał być nareszcie zrobiony, bo dzisiejsze stosunki społeczne są wprost niemożliwe.

Była chwila, w której zdawało się, że akcja chrześcijańska będzie bezpłodną, że „mały Rzym“ — jak lud Kraków zowie — stanie się centrum ruchu liberalnego, zostanie opanowany przez socjalistów

i żydów. Na szczęście do tego nie doszło — a sądząc z zapału i energii, jaka ożywia tutejszych działaczy katolickich i społecznych, nigdy do tego nie dojdzie. Kraków pozostać musi miastem polskim i „małym Rzymem“, miastem katolickim.

jp.

Z Zagranicy: Z protestanckiej akcji społecznej.

Kursa społeczne, *Journé Sociale*, powstały we Francji przed siedmiu laty pod wpływem i dzięki staraniom Henri Lorina. Stamtąd przedostay się do wszystkich krajów katolickich a w przeszłym roku w czerwcu znalazły naśladowictwo wśród protestantów. Protestanci z krajów o języku francuskim zebraли się na obrady społeczne do Besançon.

W maju 1909 roku na zjeździe religijnym protestantów w Livron, pewna garstka społeczników postanowiła zwołać specjalny zjazd społeczny. W odezwie oświadczyli ci protestanci, że nawołują do skupienia się „około kilku pewnych zasad i programu działania, zupełnie poza wszelkiem credo ekonomicznem i politycznym“, że chodzi o zeszkolenie sił w dziedzinie pracy społecznej, „o zajęcie bardziej wyraźnej pozycji w sprawach społecznych i ekonomicznych oraz w konfliktach, jakie one z sobą pociągają“. Jest to, ich zdaniem, sprawa zasadnicza, „sprawa życia lub śmierci dla chrystyanizmu społecznego w duchu protestanckim, znajdującego się między dwoma blokami — między katolicyzmem socyalnym i materyalizmem rewolucyjnym“. Żeby dojść możliwie najprędzej do konkretnych wyników, inicjatorzy proponują na najbliższym zjeździe stowarzyszenia *Association Protestante pour l'étude pratique des questions sociales* w Besançon 1910 r. wyznaczyć jeden dzień na omówienie tej sprawy, biorąc jako temat do obrad referat pastora E. Gounellea, przedstawiony na kongresie paryskim 1908, r.; lub, gdyby to było niemożliwe, wyznaczyć na ten cel inny dzień zaraz po zjeździe *Association protestante*.

Association, utworzone w 1888 r. w Nîmes przez A. Goutha, de Beyrea, Falleta i Charles Gidea, otwarte dla wszystkich protestantów bez różnicy przekonań, byleby odczuwali swe obowiązki wobec nędzy i cierpień i chcieli im zaradzić wedle zasad sprawiedliwości i miłości Jezusa Chrystusa, a skupiające prawie samych pastorów, przyjęło propozycję tylko częściowo. Wyznaczyło jeden dzień na obrady, ale nie przyjęło na siebie odpowiedzialności za wynik i postanowienia. Podobnie nie przeszedł projekt, aby wziąć za podstawę referat Gounellea, redaktora miesięcznika *Le christianisme social*, na temat: Dlaczego jesteśmy chrześcijaninami społecznymi.¹⁾ Pod obrady wzięto artykuł i tezy de Morsiera, wydrukowane w kwietniowym zeszytzie pisma *Le Christianisme social* podzielone na następujące działy: prawa cywilne, moralność społeczna, ekonomia społeczna i przemysłowa, bogactwa publiczne i syndykalizm.

¹⁾ Gounelle, Pourquoi sommes-nous chrétiens - sociaux. Saint-Blaise i Roubaix. 1909 str. 100. „Le christianisme social“, założone w Paryżu w 1887 r. wychodzi obecnie pod redakcją Gounellea przy współudziale pisarzy, jak W. Monod, de Boyre, Ch. Gide, P. Passy i. t. d.

Na te obrady społeczne przybyło 120 francuzów i 40 delegatów cudzoziemskich z Anglii, Niemiec i przede wszystkim z Szwajcaryi. Prezydowali de Morsier i Ch. Gide.

Zjazd ten ma doniosłe znaczenie. Sprawozdawca w *Journal de Genève* nazywa go nawet datą epokową w historii współczesnego protestantyzmu. Może to przesada, bądź co bądź jest on czymś nowym w życiu protestanckim. Protestanci boją się i nie cierpią dogmatyzmu i tego wszystkiego, co dogmatyzmem nazywają. Na polu wierzeń religijnych różnią się między sobą zasadniczo, mając pośród siebie zwolenników wszelkich poglądów, od najbardziej zachowawczych do najbardziej skrajnych. Taka sama rozbieżność musiała panować i w ich poglądach społecznych. Obecnie czynią próbę zjednoczenia się na terenie społecznym i stworzenia wspólnej doktryny socjalnej. Być może, że *Association* dlatego właśnie nie chciało przyjąć pod swój patronat zjazdu społecznego, albowiem na posiedzeniach tego stowarzyszenia dyskutują, ale nic nie uchwalają, nic nie postanawiają większością głosów, każdy słucha, może mówić, a już sam musi stanowić o wyniku. W swej wydanej w październiku 1909 „Odezwie do chrześcijan“, aby pobudzić protestantów do gorliwej akcji społecznej, wspomniany już de Morsier, deputowany z Genewy do Naczelnej Rady, między innymi tak pisze: „Nie krytykujemy się już na polu religijnem. Religia jest rzeczą prywatną. Zostawmy na boku dogmatykę, teologię, przynajmniej do czasu, abyśmy mieli czas policzyć się i odnaleźć to, co mamy wspólnego“.

Z drugiej strony ten zjazd bez wątpienia ożywi działalność protestantów romańskich. „My, chrześcijanie protestanccy, czytamy w tej samej Odezwie, zwłaszcza my, laicy, łatwośmy zapomnieli o prawie solidarności, opartem na braterstwie. Stworzyliśmy sobie religię wygodną na nasz użytek osobisty. Nie dość pojęliśmy naszą bezpośrednią odpowiedzialność społeczną. To nie ulega żadnej wątpiwości, na żadną wymówkę nie możemy się powołać. Wyznajmy naszą winę i rzućmy się do pracy“. „Katolicyzm socjalny działa z energią, my się z tego cieszymy, ale nie pozwólmy, aby nam drogę wskazywał“. Już na samym zjeździe francuzi utworzyli *Union française de chrétiens sociaux en vue de l'action*, wkrótce powstała *Fédération nationale suisse du christianisme social*, a jeden i drugi związek mają być przygotowanymi do Międzynarodowej Federacji chrześcijan społecznych.

Z tych powodów powzięte uchwały są bardzo ciekawym dokumentem. We wstępnej deklaracji zebrani oświadczają, że, opierając się na natchnieniu Chrystusa Pana oraz Jego Ewangelii i pozostając „w zgodzie z najlepszymi dążeniami współczesnego społeczeństwa, protestując przeciw organizacji społecznej, zbudowanej na podstawie współzawodnictwa i egoizmu“. Pouczające zjawisko: protestantyzm wypiera się liberalizmu, uważanego zawsze przez Kościół katolicki od czasów de Maistre'a i Lamennais'a aż do Sillonu sagnierowskiego za swego i społeczeństwa wroga, a natomiast wychwalanego przez protestantów, jako cywilizacyjną zdobycz swego ducha! Protestantyzm cały z liberalizmu powstał i nim jest przesiąknięty a liberalizmu teraz się wyrzeka. Protestanci zdają sobie sprawę z tej zmiany w treści swych pojęć reli-

gijnych. Jeden z nich, Ragaz, pisze: „odczuwamy potrzebę nowego pojęcia Boga, człowieka, Jezusa Chrystusa, Królestwa Bożego, potrzeba nam nowego kierunku naszej myśli i naszej działalności“ (*Revue du christianisme social*, 1910 str. 423). Gounelle zaś uzasadnia racjonalność tej zmiany, dowodząc istnienia trzech faz w rozwoju myśli religijnej. Faza pierwsza, katolicka, to religia autorytatywna i wspólnościowa, fazą drugą stanowi religia indywidualistyczno-liberalna, protestancka; faza trzecia łączy w sobie oba kierunki — indywidualny i społeczny, to faza społecznego chrystyanizmu (*Pourquoi* i t. d. 5—6).

Tezy, poświęcone obowiązkowi i prawom politycznym, opiewają, że chrześcijanin powinien się interesować polityką, że mniejszości powinny być odpowiednio do swego znaczenia reprezentowane w radach narodowych, że „kobieta ma te same prawa i obowiązki obywatelskie i polityczne, co i mężczyzna“.

Następne tezy omawiają moralność publiczną: „jedna jest tylko moralność dla obojczy płci, tego, co niemoralne, nie mogą usprawiedliwić racje państwowe, ani higieniczne, ani klasowe. Środki wyjątkowe, zastosowane do kobiet pod pozorem troski o obyczaje, powinny być zniesione, ale państwo winno otaczać opieką moralność publiczną za pomocą surowego prawodawstwa; zorganizowani obywatele w celu walki z niemoralnością winni mieć prawo bezpośredniego dochodzenia wykroczeń przeciw prawom“. Ojczyzna, jako objaw geniuszu człowieka, winna być szanowana, każdy więc naród, choćby najmniejszy, ma prawo do samodzielności, narody cywilizowane nie powinny eksploatować narodów dzikich.

Tezy ekonomiczne: „interwencja prawa w dziedzinę ekonomiczną jest koniecznością i dobrodziejstwem, zwłaszcza kiedy ma na celu zabezpieczenie robotnika od przepracowania i złych warunków higienicznych, kiedy go broni od nadużyć konkurencji i kapitalizmu. Kooperatywa jest siłą, zdolną do zmienienia stosunków kapitału i pracy; ona przygotowuje przemianę własności prywatnej na wspólną, i ustrój, oparty na konkurencji, w ustrój solidarystyczny“. Pewne monopole państwowe mogą być pożyteczne, byleby były kontrolowane przez personel i spożywców. Zdaje się, że organizacja syndykalistyczna jest warunkiem uprzednim i nieodzownym, tak że bez niej żadna instytucja ekonomiczna nie będzie owocną“. Obrona interesów klasowych jest słuszna, ale powinna być prowadzona uczciwie, środkami godziwymi, boć i żaden ustrój nie jest możliwy, któryby tylko opierał się na ciągłej walce.

Deklaracja ta ma charakter teoretyczno-praktyczny. Odrzeka się takich założeń socjalistycznych, jak walka klas i absorbcja działalności gospodarczej przez państwo, ale przyjmuje własność wspólną; wyrzeka się ponownie liberalizmu a żąda organizacji zawodowej, która wraz z współdzielczością stanowi podstawowy element przyszłego ustroju, określonego bardzo ogólnie, jako „Królestwo Boże“, „Królestwo wolne i braterskie“. W całej deklaracji znać pewne wahanie w rozgraniczeniu między dawnymi liberalnymi nawyknięciami a nowym pojęciem solidarności, które bodaj najwyraźniej uwydatnia się w stanowisku,

zajętem wobec sprawy kobiecej. Jest proklamacja równości praw, a niema ani słowa o samej rodzinie, choć to podstawowy element społeczny.

Autorzy deklaracji nie kryją się z tem, że nie wyczerpuje ona całego ich ideału społecznego. Ale może głębszą jest przyczyna owego wahania się i pewnej niekonsekwencji. Zwolennicy chrystyanizmu są też zwolennikami różnych poglądów społecznych. Jedni, że tylko dwa odłamy wymienię, zbliżają się dość wyraźnie do socjalizmu (Gounelle, Paul Passy z Ecole des Hautes-Etudes, Wilfred Monod), inni, jak znany u nas Charles Gide, de Boyre przyszłość widzą jedynie w ruchu kooperacyjnym.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że Gounelle między kierunkami, które wywarły wpływ na powstanie społecznego kierunku w protestantyzmie, wylicza katolicyzm socjalny, między innymi takich jego przedstawicieli, jak Lamennais, Gratry, Perreyve, Lacordaire, Veuillot de Mun.

X. A. S.

Poradnik.

P. Czy na mocy *Motu Proprio* „*Sacrorum Antistitum*“ mają zabroniony wstęp do Seminarjów naukowe pisma teologiczne, jak np. „*Ateneum Kapłańskie*“, „*Miesięcznik Kościelny*“, „*Revue de Sciences Philosophiques et Théologiques*“, „*Revue d'Histoire Ecclésiastique*“, „*Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie*“, „*Slavorum Litterae Theologicae*“ i t. p.?

O. Bynajmniej, jak to widać z naszego wyjaśnienia, umieszczonego w zes. wrześniowym z r. z. (str. 149—152), i z komentarza urzędowego, który niedawno nadesłano na ręce Prymasa węgierskiego, o czem wyżej (str. 55, 56). To bowiem, co się w tych i tym podobnych czasopismach mieści, jest dalszym ciągiem, obszerniejszym wykładem, rozwinięciem nauki kościelnej. Nie ulega tedy najmniejszej wątpliwości, że alumni seminarjów mogą je czytać i prenumerować. Owszem, nawet powinni, gdyż poziom nauk w takich zakładach naukowych, jak Seminarja, które mają wypuszczać w świat ludzi skończonych, powinien stać wysoko. Alumni powinni umieć myśleć poważnie o przyszłym swoim zadaniu jako „światłości świata“; powinni jasno zdawać sobie sprawę z tego, że poziom duchowy zależy w bardzo znacznej mierze od nauki, że ona razem z innymi nadprzyrodzonymi i przyrodzonymi czynnikami decyduje o wewnętrznej wartości duchowieństwa, a więc i o jego użyteczności dla sprawy Bożej.

Zresztą powołujemy się między innymi na sąd znakomitego prawnika A. Boudinhon, redaktora czasopisma „*Le Canoniste contemporain*“, który w taki sam sposób rozwiązał podobne pytanie w „*Revue du Clergé Français*“ (szesz. 388, r. 1911, str. 218). Gr.

P. Czy w encyklice *Notre charge Apostolique* zostały potępione kooperatywy, jako niezgodne z duchem ekonomii chrześcijańskiej?

O. Ażeby otrzymać należytą odpowiedź, należy sobie przypomnieć odnośny ustęp z encykliki przeciw *Sillonowi*. Ustęp ten w streszczeniu tak się przedstawia: Podstawowym błędem sillonizmu jest zasadzanie godności ludzkiej na jej niezależności we wszystkim, co nie stanowi religii. Stąd, aby godność człowieka naprawdę była uszanowana, musi się społeczeństwo tak uorganizować, aby w niem nastąpiło polityczne, ekonomiczne i intelektualne wyzwolenie ludzi. Polityczne dokona się w ten sposób, że się władzę przeleje na wszystkich, że przedstawiciele obywateli rzeczypospolitej władztwo otrzymają od „poddanych“, ale tak, że ono jednakże nie przestanie istnieć w tych ostatnich. Ekonomiczne wyzwolenie również może się dokonać jedynie tą drogą, by patronat, skupiony obecnie w jednej klasie, rozlać na wszystkich pracujących, by każdy obywatel był nietylko *une sorte de roi*, ale także *une sorte de patron*; to zaś urzeczywistnić można drogą kooperatyw. Jedno zaś i drugie wyzwolenie musi się opierać na wyzwoleniu moralnem, na tem, by wszyscy obywatele byli przeniknięci miłością zawodu i dobra ogólnego, któraby ich uczyniła zdolnymi do wyłącznej odpowiedzialności.

Z powyższego widać, że tutaj zarówno kooperatywa jak i republika, gra rolę podrzędną. Istotę stanowi zupełna autonomia ludzkiej osoby. Otóż kooperatywa, jako jej wykładnik (zresztą zupełnie przypadkowy), nie jest zgodna z duchem religii chrześcijańskiej. Ale związki wytwórcze, jako takie, jako pewne funkcje gospodarczego życia, nie związane z jakimś specjalnym poglądem filozoficznym (że np. jedynie odpowiadają godności ludzkiej), co więcej, jako forma gospodarstwa, w której praca ma pierwszeństwo przed kapitałem, nie tylko nie są czemś złem, ale bodaj nawet postęp stanowią. Salaryat jest zgodny z prawem przyrodzonym, ale nie można powiedzieć, że jest jedynie dobry, ani że jest wiecznotrwały. X. A. Szymański.

P. Dlaczego przystąpiono teraz do poprawienia *Wulgaty*?

O. Od czasów Klemensa VIII, za którego rządów wydano *Wulgatę* (w r. 1593), brak było środków do opracowania zupełnie poprawnego tekstu. Studya bowiem lingwistyczne nie stały tak wysoko jak dzisiaj, również i dzieła Ojców Kościoła nie były gruntownie poznane. Wiele rękopisów, kodeksów itd. leżało w bibliotekach lub na poddaszach klasztornych, skutkiem czego nie były wcale przystępne dla uczonych. Dzisiaj biblioteki są otwarte dla wszystkich, i komunikacje ułatwione. Już dawno zapoczątkowane podróże naukowe i badania u źródeł doprowadziły do wielu cennych odkryć na polu biblijnem. Korzystając z odkryć naukowych i ze zbioru mnóstwa manuskryptów biblijnych, łatwiej można dzisiaj wykazać różnice tekstu i poprawić go, niż w w. XVI. Już w roku 1860 uczonego o. Vercellone, barnabita, podjął się kolosalnego dzieła — zebrania razem wszystkich rękopisów *Wulgaty* w celu zestawienia różnic (wariantów) tekstu. Ogłosił kilkanaście tomów *in folio*, ale praca ta z chwilą jego śmierci (1869)

została doprowadzona za ledwie do ksiąg Paralipomenon. W każdym razie jego dorobek naukowy jest bardzo wielki, pozostanie jako fundament do dalszych badań w tym samym kierunku.

P. Kto kieruje pracą nad poprawieniem tekstu Wulgaty?

O. Ojciec św. Pius X polecił zająć się tą pracą Benedyktynom, którzy w historii nauki zajmują bardzo wybitne miejsce. Kapituła generalna całego zakonu benedyktyńskiego, odbyta w Rzymie w roku 1907, wybrała przełożonego prowincji angielskiej, ks. Gasquet'a, i jemu porzuciła to dzieło. Ks. Gasquet znany jest w świecie naukowym i daje wszelkie rękojmie, że wywiąże się dobrze z włożonego nań obowiązku. Zachęcony własnoręcznym listem Ojca św. do podjęcia tego dzieła, przybył do Rzymu i zamieszkał w kolegium benedyktyńskim u św. Anzelma na Awentynie, gdzie się znajduje także ks. Potier, zajmujący się uporządkowaniem śpiewu kościelnego.

Ks. J. Kruszyński.

Recenzje i krytyki.

E. Vacandard, Etudes de critique et d'histoire religieuse, II série, Paryż, V. Lecoffre, str. III i 305, 1910 (fr. 3. 50).

Autor w formie książkowej zebrał artykuły przezeń skreślone w czasopismach, uwzględniając atoli pewne przeróbki i uzupełnienia konieczne. Tytuły artykułów: 1) L'institution formelle de l'Eglise par le Christ, 2) Les origines de la confession sacramentelle, 3) Le service militaire et les premiers chrétiens, 4) La question de l'âme des femmes, 5) L'hérésie Albigeoise au temps d'Innocent III i 6) La nature du pouvoir coercitif de l'Eglise — same przez się mówią o aktualności kwestyi, omawianych przez autora z punktu krytyki historycznej. Licząc się z obozem protestantów i wogóle krytyków dzisiejszych, którzy nie zadowolają się wyłącznie spekulatywnymi dowodami, autor uwzględnia w swych badaniach t. zw. „pozytywne“ wymagania nauki.

Art. I: Czy Kościół ze swemi znamionami społecznymi został ustanowiony przez samego Chrystusa, czy też charakter socyalny Kościoła jest wynikiem wymagań epoki późniejszej?—Głośny ze smutnej sławy ks. Loisy w dziełach swych rozwiązuje to zagadnienie przecząco. Myśl Ewangelistów, zdaniem Loisy'ego — jasna: Chrystus przed męką swą nie wyjawiał intencji założenia społeczeństwa religijnego. Św. Jan, mówiąc o prymacie Piotra, nie wskazuje formalnie na dziedziczne następstwo tego przywileju. Choć teksty liczne wymieniają składowe czynniki społeczeństwa religijnego, noszącego dziś miano „Kościoła Chrystusowego“, jednak one nie wypowiadają myśli Chrystusa „historycznego“, jeno zmartwychwstałego. Tekst św. Mateusza (16 : 18), „Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam“ Loisy uważa za pozbawiony autentyczności: te sło-

wa wyrażają tylko wiarę Ewangelisty... Jezus głosił t. zw. „Królestwo Boże“, przepowiadał jego zbliżenie się — i „królestwo“ to używał zawsze, według Loisy, w znaczeniu eschatologicznem. I kiedy w historycznym biegu nie spełniało się to rychłe przyjście Królestwa Bożego, poczęto tłumaczyć teksty na korzyść „Kościoła Chrystusowego“. Wprawdzie Loisy przyznaje, że Chrystus według tych tekstów podkreślał ogłoszenie po całym świecie Ewangelii, co wymaga czasu dłuższego, lecz teksty te — to dzieło wyobraźni Apostołów, Ewangelistów... Ks. Vacandard idzie w porządku logicznym za myślą Loisy'ego, krytycznie przeciwstawia i tłumaczy teksty i dochodzi do wniosków, zgodnych z wierzeniem katolickim. A więc Chrystus zmartwychwstały jest również Chrystusem „historii“, bo podlegającym badaniu; słowa wielkiego znaczenia w kwestyi prymatu „Tu es Petrus“ nie są interpolacją, trudno w tej mierze nie widzieć „uprzedzenia“ ze strony Loisy'ego. Odmówi historycznej podstawy tekstom, gdy one stają wprost z góry uplanowanej idei, to rzecz najłatwiejsza, lecz taki proces myślowy nie wykazuje badacza-krytyka! Zarzut Loisy'ego co do bliźkiego „Królestwa Bożego“ autor omawia z właściwą sobie dokładnością: niektóre wyrażenia Chrystusowe odnosić można do ruiny miasta Jeruzolimy, inne nie mniej liczne mówią o ustanowieniu głosicieli Ewangelii po całym świecie, co wymaga dłuższego czasu i apostołatu zorganizowanego. Wniosek autora (str. 46) jasny: Kościół jest dziełem Chrystusa, już za Jego czasów tworzył społeczeństwo z określonym ustrojem organicznym, celem sobie właściwym, władzą.

Artykuł II-gi, rozmiarami dłuższy, maluje nam „historię pokuty“. Wiemy, że fundamentem Sakramentu Pokuty zaczerpniętym z Pisma Św. jest tekst ewang. św. Jana 20 : 23. Autor nie określa dogmatycznego znaczenia słów tego tekstu, lecz jasną jest rzeczą, że słowa Chrystusa przypuszczają pewnego rodzaju sąd, oparty na poznaniu winy, które znowu siłą rzeczy wymaga wyznania ze strony winnych. Autor dziwi się, dlaczego nie utarła się nazwa starożytna Sakrament Pokuty „ἐξομολόγησις“ (exomologesis). Słowo to wyrażało: a) albo spowiedź (confessio) publiczną lub uszną — przygotowanie do pokuty; b) albo zespół czynności zewnętrznych pokutnika; c) wreszcie ogłoszenie publiczne „in coetu fratrum“ winy — potem udzielano rozgrzeszenia. Autor prócz świadectw III wieku przytacza św. Ireneusza, wyraźnie mówiącego o „exomologesis“ adv. Haeres. I: 13, nadto mniej wyraźnie: Dyonizego z Koryntu († 160) oraz Klemensa Rzym. Ep. I ad Corinth. cap. 57. „Sędzią sumienia“ w pierwszych 4 wiekach był biskup, wogóle przełożony gminy chrześcijańskiej. W tej epoce wprawdzie spotykamy używany wyraz „sacerdotes“, on jednak „par excellence“ stosowany był właściwie do biskupów, b. rzadko do kapłanów. Nawet w V wieku papież Innocenty I zwraca uwagę, że niewłaściwie to miano przypisują zwykłym kapłanom. Około 400 r. praktyka kościelna wskazuje już kapłanów-spowiedników, udzielających rozgrzeszenia. Ks. Vacandard pyta, czy dyakoni, pozbawieni charakteru kapłańskiego, spowiadali kiedykolwiek w Kościele pierwotnym? odpowiedź swą twierdzącą opiera autor na tekście św. Cypryana Ep. XII n. 1. P. L. (Migne) t. IV col. 259: „Si incommodo aliquo et in-

firmitatis periculo occupati fuerint, non expectata praesentia nostra, apud presbyterum quemcumque praesentem, vel si presbyter repertus non fuerit et urgere exitus coeperit, *apud diaconum quoque exomologesim facere delicti sui possint...* (cfr. Tanquerey, Synopsis theol. dogm. Ed. VIII str. 550 — omawia w przeciwny sposób ten tekst). I później w epoce, gdy atrybucje hierarchiczne lepiej zostały określone, spotykamy fakty upoważniania dyakonów przez biskupów do słuchania spowiedzi, a nawet udzielania rozgrzeszenia. (cfr. conc. Rouen 1231, can. 34). Poglądy niektórych, jakoby t. zw. „libelli pacis“, otrzymywane od męczenników-wyznawców, miały oznaczać rozgrzeszenie, nie wytrzymują krytyki; również jest rzeczą nieprawdopodobną istnienie tej władzy u t. zw. „carismatici“. Co do materji spowiedzi, jakkolwiek różnie określane naturą i liczbą grzechów, to jednak na Wschodzie i Zachodzie Kościół uznawał grzechy ciężkie, śmiertelne „ad mortes“ za jedynie podległe „władzy kluczków“. Świadczą w tej mierze teksty Ojców Kościoła i praktyka poszczególnych Kościołów (we Włoszech św. Ambroży, autor znanego traktatu „De Poenitentia“ lib. II cap. 9, wymaga szczegółowego wyznawania grzechów: „non solum confitetur peccata sua sed etiam enumerat et accusat“). Grzechy „leviora“, dziś zwane powszednimi, nie stanowiły materji spowiedzi. Od str. 86 autor zastanawia się nad sposobem odbywania „exomologeseos“. Rozpatrując pojedyncze akty autor dochodzi do wniosku, że w IV, nawet w III wieku spowiedź uszna była praktykowana we Włoszech, Afryce, Azji Mniejszej, słowem w główniejszych kościołach Wschodu i Zachodu. W kwestji drugiego „in coetu fratrum“ wyznania swej winy, stanowiącego oddzielną część „exomologeseos“, nic nas nie upoważnia do wniosku, że to głoszenie winy było obowiązkowe. Kościół pierwotny przepisywał jedynie pokutę publiczną. Jak Kościół rozwiązywał nasuwające się w tej mierze zagadnienie subtelne „sekretu spowiedzi“? Autor zwraca uwagę, że Ojcowie i nauczyciele pierwszych wieków, pomimo nadarzającej się sposobności, nigdy w przedmiocie spowiedzi nie powołują się na prawo sekretu. Ta uwaga bynajmniej nie przeczy istnieniu tego prawa w pierwotnym Kościele, można jedynie mówić, że Ojcowie Kościoła nie uważali tego prawa, za niezgodne z publicznem odbywaniem kar pokutniczych. Rozgrzeszenia publicznie udzielano nie bezpośrednio po spowiedzi, jak wielu utrzymuje, jeno po odbytej pokucie. Świadectwa II w., jak „Pastor“ Hermesa, oraz Ojców następnych wieków ustalają praktykę kościelną nie dozwalającą powtarzania „exomologeseos“. Kościół na mocy „władzy kluczków“ raz tylko zastosowywał względem grzeszników spowiedź i pokutę publiczną. Oczywiście Kościół nie rozpoczął o zbawieniu wiernych ponownie upadłych; odpuszczenie jednak winy było pozostawione pokucie prywatnej i miłosierdziu Bożemu. Z czasem atoli, zwłaszcza od V wieku, następuje złagodzenie tej praktyki. W oddzielnym rozdziale (str. 110—121) autor z większą dokładnością zaznacza zmiany w karności Sakramentu Pokuty, które czas zaprowadzał; wreszcie ostatni tego artykułu rozdział podaje treściwie wnioski. W końcu Vacandard przytacza „in extenso“ znany kanon 21 Sob. Lateran. IV (z 1215 r.), co mu nasuwa uwagę, że w kanonie tym „nie

widzimy nic, coby nie było zgodne z dogmatem i karnością Kościoła, tak jak one rozwinęły się z biegiem czasu.

Kwestyę III-go artykułu autor rozpatruje wyłącznie z punktu moralnego. Zdaje się, że na pierwszy rzut oka istniała radykalna niezgoda między wyznaniem wiary chrześcijanina a służbą wojskową. W państwie rzymskiem, pogańskiem Ewangelia głosiła żołnierzowi ówczesnemu monoteizm, nową moralność pełną pokoju, miłości, wojsko zaś rzymskie żyło ideami wręcz przeciwnymi. Zdawało się, że żołnierz-chrześcijanin powinien był porzucić albo służbę, albo religię chrześcijańską. Dylemat ten zaczął być bardziej aktualny od końca II wieku. Autor wylicza dwojakiemu rodzaju poglądy, rozwiązujące ten dylemat: jedni z Ojców i nauczycieli Kościoła wypowiadali się w sposób zupełnie „antymilitarystyczny“, drudzy zaś za pomocą różniczkowania w kwestji usmiercania ludzi między powagą prywatną i publiczną doszli do rozwiązania ogólnie przyjętego. Chrześcijanie, wchodząc w szeregi żołnierskie, spełniali jedynie obowiązek obywateli. Kościół zaś nie był odpowiedzialny za przelew krwi, i zasada „Ecclesia abhorret a sanguine“ w całości była zachowana.

IV-y artykuł poświęca autor głośniejszej legendzie o kwestyonowaniu w historii Kościoła istnienia duszy w kobiecie. Autor dla obalenia legendy przytacza „in extenso“ tekst synodu inkryminowanego, odbytego w Mâcon, gdzie chodziło o kwestyę natury filologicznej. Jeden z bpów chciał wyraz „człowiek“ zastosowywać wyłącznie do mężczyzny, a kobietę mianować technicznym wyrazem „femina“ lub „mulier“.

Kwestya Albigenów, rozpatrywana do chwili utworzenia Inkwizycji, wypełnia artykuł V-y. Zarzucają ogólnie, że w kwestji Albigenów uczeni katolicycy posługują się jedynie dokumentami nieprzychylnymi tej sekcje. Autor w zupełnej harmonii różnych dokumentów co do istotnych rzeczy widzi dowód wielkiej ich wagi historycznej. Nadto posiadamy dwa dokumenty pochodzenia sekciarskiego, tę samą harmonię wyrażające. Przytoczone przez ks. Vacandard'a poglądy metafizyczno-moralne Albigenów dowodzą uznawania przez nich pierwiastku dualistycznego w świecie. Ich wnioski moralne są jak najbardziej rygorystyczne. Małżeństwo np.—to wytwór „złego“ pierwiastku: „in matrimonio non est salus“. Dzielili się oni na t. zw. „Doskonałych“ i „Wierzących“; łącznikiem między nimi była nienawiść do Kościoła katolickiego, jego nauki, praktyki, kultu. Uważając przysięgę za zbrodnię Albigeni podrywali również podstawy państwowe, feodalne, oparte na wierze zaprzysiężonej. Różnie ta sekta była sądzona. Autor obala sądy, uwłaczające sławie Kościoła katolickiego, który jednak musiał zająć stanowisko odporne względem tej sekty, co podkopywała podstawy społeczne. W końcu ks. Vacandard zaznacza wielkie niebezpieczeństwo jakie zagrażało ze strony sekty; ciekawej jednak i ważnej historii działalności Inkwizycji nie porusza.

Ostatnia kwestya (VI art.) jest natury prawno-moralnej. Jako założenie autor bierze słowa Piusa IX z encykl. „Quanta cura“, potępiającego zdanie „Ecclesiae jus non competere violatores legum suarum poenis temporalibus coercendi“. Potępieniu Piusa IX autor nie przy-

pisuje cechy nieomyślności. Dość przebież w tym względzie przykłady analogicznych określeń papieskich. Zachować należy zasadę nietkniętą, że Kościół ma władzę t. zw. „coercitivam“, zasadę na którą piszą się oba obozy, różniące się tylko w określaniu natury tej władzy. Kanoniści przeważnie wypowiadają się za przymusem zewnętrznym, materyalnym, karami fizycznymi, których prawo nakładania ma przysługiwać Kościołowi; moralisci zaś rozumieją raczej przymus moralny, kary „zbawienne“ natury duchowej. Autor omawia teksty papieskie, drugie znaczenie im przypisując.

Dodatki (str. 247-305) dotyczą kwestyi poruszanych w tej książce. Zawierają one wyciągi z różnych autorów, przeciwnych wnioskom ks. Vacandarda lub zgadzających się z nimi.

Dzieło ma poniekąd charakter apologetyczny. Autor w słowie wstępnym uprzedza o tem czytelnika: „Będziemy szczęśliwi, gdy szczerze wyłożenie prawdy, o ile ona zdaje się wynikać z tekstów i faktów, przyczyni się obocznie do obrony i sławy Kościoła“. Jest rzeczą naturalną, że pewne usterki narzucają się uważnemu czytelnikowi. Za mało np. autor uwzględnił czynnik spekulatywny, co nieraz odbija się ujemnie na jasności treści. Kwestyi ważnej, kiedy właściwie postawiono zasadę, że charakter kapłański jest wymagalny dla korzystania „z władzy kluczków“, autor głębiej nie bada. — Styl przejrzysty i żywość wyłożenia rzeczy z natury swej poważnych ułatwiają czytelnikowi w znacznej mierze pracę myślową.

Ks. A. Borowski.

Aurelio Palmieri O. S. A. *Il progresso dommatico nel concetto cattolico.* Firenze 1910. Str. 303.

Znany u nas i zagranicą z poważnego w taktycznej części „La Chiesa Russa“ o. Palmieri obdarzył literaturę katolicką — nową piękną apologetyczną pracą pod tytułem przytoczonym, który przełożony na język polski brzmieć będzie: Postęp albo rozwój dogmatyczny w pojęciu katolickim. Kwestya rozwoju dogmatów, głównie z powodu wystąpienia modernistów, stała się w świecie naukowym bardzo żywotną. Poświęciło jej też wielu autorów katolickich, protestanckich i prawosławnych swe prace, pomiędzy zaś temi pracami książka o. P. zajmie bezwątpienia jedno z pocześniejszych miejsc. P. dzieli rzecz przez siebie traktowaną na osiem rozdziałów. W pierwszym rozdziale mówi o fałszywym i prawdziwym pojęciu rozwoju dogmatycznego, w drugim — o możliwości, konieczności i rzeczywistości rozwoju względnego, w trzecim — o nauce Kościołów schizmatycznych co do rozwoju dogmatycznego, w czwartym — o prawdziwych i fałszywych teoriach, dotyczących zasady aktualizacji rozwoju dogmatycznego, w piątym — o rozwoju względnym i nowych dogmatach Kościoła katolickiego, w szóstym — zbija zarzuty przeciwko nauce katolickiej o rozwoju dogmatycznym względnym, w siódmym — daje wykład kanonu Wincen- tego Liryneńskiego z *Commonitorium* (*Magnopere curandum est, ut id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est, hoc est enim vere proprieque catholicum*) w tłumaczeniu katolickim, staro-katolickim i prawosławnym, wreszcie w ósmym — rozprawia o znaczeniu moralnym dogmatów, i o rozwoju dogmatycznym.

W książce o. P. znajdzie teolog katolicki prawdziwy arsenał argumentów przeciwko zarzutom starokatolików, maryawitów i prawosławnych. Jeżeli czasem autor nie przytacza dowodów z tradycyi, z ojców, to wskazuje dzieła, gdzie te dowody można znaleźć. Najlepiej może napisany jest rozdział piąty o tak zwanych nowych dogmatach katolickich, a szczególnie obszerny ustęp o nieomyślności papieskiej. Słusznie zupełnie o. P. rozprawia tak wyczerpująco i gruntownie o tym dogmacie; gdy bowiem prawda ta dowiedziona, inne już nie wymagają takich gruntownych dowodzeń, bo na wiarę powagi nieomyślnego nauczycielstwa muszą być przyjęte. Kościół według autora przyjmuje, popiera, broni rozwoju zewnętrznego dogmatów, rozwoju, że tak powiedzieć można, wyjaśniającego (*progresso dichiarativo, esplicativo*). Kościoły wschodnie również uznają taki rozwój, a pomimo to w dziwnej niekonsekwencji, same utknęły w wyjaśnianiu prawd wiary na IX wieku i Kościołowi katolickiemu mają za złe, że ogłosił jakoby nowe dogmaty. Nie pomną one lub nie chcą pamiętać o tem, że te wrzekomo nowe prawdy znajdują się *explicite* lub *implicite* w Pismie św. albo też są logicznymi *corollariami* dogmatów i przez Cerkwie wschodnie przyjętych. Tak Niepokalane Poczęcie jest naturalnem dopełnieniem, *corollarium* logicznem dogmatu ogłoszonego na koncylium Efezkiem. Dzieło o. P. odznacza się nietylko gruntownością treści, przedmiotowością, lecz także jasnością i szlachetnością formy czyli języka. Jednobym wszakże pracy uczonego Augustyanina zarzucił — zbytnią drobiazgowość, polegającą głównie na zbytku dowodów. Niejedno już autor zbił lub niejednego dowiódł, a przecie w rekapitulacji znowu zbija i dowodzi. Broni nietylko rozwoju dogmatów dobrze pojętego, lecz także bez dostatecznej potrzeby i racyi niektórych teologów, jak np. Scheebena. Szkoda, że praca o. P. wydana po włosku — napisana po łacinie znalazłaby się w liczniejszych rękach i przyniosłaby pewnie większy pożytek.

Sandomierz.

X. Jan Gajkowski.

Teodor Jeske - Choiński, *W pogoni za prawdą.* Poznań, św. Wojciech. 1910. 384.

Dzieło, którego powyżej wypisaliśmy tytuł, stanowi piątą seryę „Listów do Akademika, pożytecznych także i dla Pań, słuchaczek wyższych kursów“ (po co taki tytuł barokowy?), wydanych przez ks. A. Mohla.

Opowiada ono o prądach umysłowych i społecznych, panujących w Królestwie Polskiem od czasów powstania z 63 roku do chwili obecnej.

Więc mówi nam najpierw o psychologii pokolenia popowstaniowego, o powstaniu i rozwoju pozytywizmu, o jego wpływie na literaturę, o jego wartości filozoficznej oraz wpływie na społeczeństwo. Potem przypatrujemy się reakcyi na rzecz uczucia, a zwłaszcza tej zwyrodniałej — literackiemu modernizmowi. Pozytywizm zerwał z chrześcijańsko-polską tradycją, a zwrócił człowieka do materji. Przez to wyhodował niedowiarków, nieuczciwców i rozpustników. Przeciw pozy-

tywizmowi zaczęła się reakcja na rzecz uczucia, ale dzieci pozytywizmu nie mieli ani siły ani wiary do walki, ani nawet ideału, o któryby można było walczyć. Moderniści wystawili na pokaz całą chorą nędzę człowieka i bezpośrednio przygotowali wewnętrzny ideowy chaos rewolucyjny, ów szal uświadamiania, owe namiętne przewartościowywanie.

Z nagle przyszła Rewolucja i modernistów zmiotła z areny życia. Z Rewolucją wystąpił na widownię socjalizm i rozdzielił naród na dwa obozy, oderwał młodzież i proletaryat od prac narodowych, zatrul dusze tłumowi niewiarą, nienawiścią, zdemoralizował ten tłum i młodzież. Resztę dokonała propaganda antyreligijna i rozłam religijny.

I nastał taki chaos, taki taniec piekielny, że zdawało się, iż wszystko w przepaść leci.

W końcu przyszła reakcja—ale ze wszystkiego wyszedł człowiek, w którego duszy zgasły promienne ideały chrześcijaństwa, patriotyzmu, honoru, obowiązku i czystości rodziny, którego się serce oderwało od Boga i od tęsknot do lepszych światów a przylgło do ziemi.

Dziwna to książka. Nie przeczytać jej obojętnie! Autor sercem zboleał ją pisał i dlatego ona wżera się w myśl i serce. I dlatego niech idzie w cały świat polski, niech działa, niech wywoła ferment dusz, z którego wyrośnie powrót do chrześcijańskich ideałów!...

Bo też książka, jako historia tych, co szukają prawdy, ma bardzo doniosłe znaczenie. To nie teoria tylko, logiczne rozumowanie i przekonywanie. To szmat z życia, z życia tych, co, zerwawszy z chrześcijaństwem, nie tylko nie znaleźli prawdy i dobra, ale wpadli w nędzę i rozpacz ducha. Jeden z przyjaciół młodzieży szkolnej mówił mi, że z powodu tego właśnie charakteru książka niezwykle sprawia wrażenie. Jest tem, co wywołuje ferment.

Ale może autor miał i inny jeszcze cel, pisząc ową książkę. Czasami ma się wrażenie, że mu chodziło o historię prądów w Królestwie. Jeżeli tak, to w tym kierunku uczynił wiele, choć jeszcze nie czas na pisanie historii. Z tego punktu widzenia możnaby zakwestyonować to lub inne wypowiedzenie się i ocenę, możnaby zaznaczyć, że autor za mało poświęcił miejsca prądom zdrowym, że pominął milczeniem Szkołę Główną, że za mało uwzględnił wpływ ciemnoty i braku religijnej posługi w wielkich miastach na zdżiczenie mas i t. d. Ale na jedno zgodzić się nie można bez zastrzeżeń, mianowicie na to, jakoby cały naród uległ prądom rozkładowym. Cały chaos, całe zmateryalizowanie zaciążyło tylko na pewnej warstwie. Naród, dla różnych powodów, pozostał prawie zupełnie poza tym ruchem. Zdeprawowana warstwa, choćby inteligenta, to jeszcze nie naród. I ten naród pracował i wierzył w siebie. Znakomity autor jakby przeoczył niektóre zjawiska, np. Macierz Szkolną. Przeto godziłoby się książkę zakończyć choćby drobnym światłem dobrej nowiny.

Włocławek.

X. A. Szymański.

Notatki bibliograficzne.

C. O. Bernard, Pasyonista. *Żywot Błogosł. Gabryela od Matki Bożej Bolesnej, ze zgom. o.o. Pasyonistów*, z francuskiego przełożył ks. Dr. Walenty Kott, prof. sem. duch. w Włocławku. Warszawa 1911.

Niedawno, bo w maju 1908 r. beatyfikowany sługa Boży, Franciszek Possenti w Zakonie Gabryel od Matki Bożej Bolesnej, zmarły 1862 r. w dwudziestej czwartej wiosnie życia, jest patronem młodzieży, zwłaszcza poświęcającej się stanowi duchownemu. Urodzony w Assyżu i bogobojnie wychowany przez pobożnego ojca (matka odumarała go, gdy miał zaledwie lat cztery), wykształcenie gimnazjalne odebrał w Spoleto, dokąd przeniosła się rodzina Possentich. Pomimo cnotliwych obyczajów, młodzieniec zrazu nie objawiał powołania do zakonu, a drobne wady wieku wyrobiły nawet w jego nauczycielach niecałkiem uzasadnione podejrzenie lekkomyślności. W istocie, pomiędzy 16-ym a 18-ym rokiem życia serce swoje dzielił między Boga i zabawy światowe, chociaż skarbu niewinności żadnym grzechem śmiertelnym nie naruszył. Zgon młodszej siostrzyczki, którą najbardziej kochał z całego rodzeństwa, potem własna ciężka choroba, sprawiły w nim niejaka odmianę i obudziły postanowienie poświęcenia się na służbę Bogu; atoli po swem wyzdrowieniu Franciszek zwlekał z urzeczywistnieniem zamiarów, aż cudownie powołany przez Matkę Najświętszą, z bohaterską odwagą porzucił świat i wstąpił do zakonu Pasyonistów, jednego z najbardziej surowych w Kościele. Sześć lat danem mu było nosić grubą suknię zakonną synów św. Pawła od Krzyża. Nowicyat, studia filozoficzne, potem teologiczne, wypełniły krótki pobyt w zakonie. Cały ten czas prowadził życie, będące pod każdym względem

wzorem doskonałości. Oddał się Bogu najzupełniej, bez żadnych zastrzeżeń. Modlitwa, ćwiczenie się w radach ewangelicznych i akurately wykonywanie reguły zakonnej—oto droga, na której prędko się uświęcił i która go zaprowadziła na wyżyny miłości Bożej, Żadnych osobliwych i nadzwyczajnych wydarzeń w cichem i ukrytem życiu klasztornym Gabryela nie spotykamy. Wierność łasce powołania uczyniła go dojrzałym dla nieba w wieku Alojzego Gonzagi. Święceń wyższych nie oczekiwał pomimo ukończonych studyów teologicznych. Dotknięty suchotami płuc, do końca wytrwał w świętym zapale wewnętrznej nad sobą pracy. Zgasł w Isola di Penne, w Abruzzach, otoczony braćmi zakonnymi. Pan Bóg wsławił po śmierci wiernego sługę licznymi cudami, które przyspieszyły beatyfikację, dokonaną przez Piusa X.

Przekład polski podanego w nagłówku dziełka, dosyć szczegółowo opowiadającego krótki żywot błog. Gabryela, niewątpliwie oddać może usługę naszej młodzieży i zwrócić jej myśl na idealniejszą drogę. Szczera przeto wdzięczność należy się Szanownemu Tłumaczowi za podjętą pracę.

Kr.

Loewengard P., *La splendeur catholique*. Du judaïsme à l'Eglise. Paris. Perrin. 1910 298. fr. 3,50.

L., poeta, z pochodzenia żyd, z przekonań i wychowania ateusz, „dziecko rozkoszy, esteta i cynik“, czciciel Le comte de Lisle, Baudelaire'a, Kanta i Nietsche'go, d'Annunzia, otrzeźwia się trochę pod wpływem Barièsa, potem przechodzi do spirytyzmu—aż po wahaniach i cierpieniach, przyjmuje wiarę katolicką. Kazanie ks. J. Lemanna w Lyonie miało doniosłe zwrotne znaczenie.

W książce, której podaliśmy tytuł, autor omawia to swoje nawrócenie, działanie łaski bożej i chrzest swój.
Sz.

Henryk Szczodrowski, *Teorie przyrodnicze o powstaniu życia na ziemi*. Studium krytyczne. Warszawa, „Kronika Rodzinna”. 1911. Str. 51. Cena kop. 25.

P. H. Szczodrowski w swem „Studium krytycznym” nakreśla różne hipotezy o powstaniu życia, które zwłaszcza w dobie współczesnej znalazły zwolenników pomiędzy przyrodnikami. Szczegółowo omawia fantastyczne pomysły Richtera i Preyera o tem, jakoby życie istniało odwiecznie, a na glob ziemski przywędrowało z innych planet wraz z meteorolitami i t. p.

Wykazuje też nicość teorii samorodztwa, do której tak chętnie dawniejsi uczeni się skłaniali. W końcu także wyprowadza wniosek (str. 50), że „nieuprzedzony badacz... musi skonstatować fakt, że wszelkie próby przedsiębrane w celu wyjaśnienia tajemniczego początku życia, zrobiły kompletne fiasco”.

Zaznaczyć musimy, że kwestya o powstaniu życia na ziemi nie jest litylko przyrodniczą; filozofia przyrody usiłuje w niej zabrać głos i ma tu istotnie coś do powiedzenia (Por. np. X. dr. F. Gabryl, *Filozofia przyrody*, Kraków—Warszawa, 1910, str. 357—377). Głęboko myślącego badacza problemat ten poprowadzi napewno do uznania Boga—Stwórcy, życia czyli w rozważaniach tych znajdzie dowód istnienia Boga t. zw. biologiczny, o którym nowsi uczeni niejednokrotnie rozprawiają; ob. np. Ks. dr. I. Radziszewskiego art. Bóg w podręcznej Encyklopedyi Kościelnej Warszawa 1905. t. V—VI; dr. P. Schanza *Apologia chrześcijaństwa*. tł. W. Gostomskiego, Warszawa, 1905. t. I str. 194—208. I. Guibert, *Wiara a nauki przyrodnicze*. tł. polskie. Wilno, 1909, str. 40—50.

Polecamy tedy dziełko p. H. Szczodrowskiego, jako dobre przygotowanie do powyższych refleksyi, zwłaszcza, że je cechuje szczerść i zapał w opracowaniu, przytem styl dobry sprawia, że książkę omówioną czyta się z zainteresowaniem i łatwością. Strona zewnętrzna wydawnictwa również nie pozostawia nic do życzenia.

Ks. Cz. S.

J. Samsour, *Obrazy z dejin cerkve katolickie*. Praha. 1910. 112. kor. 1, 10.

Wymieniona książka wchodzi w skład biblioteki: Hlasy katolickeho spolku tiskoveho i zawiera dwie rozprawy. Pierwsza p. t. Cirkew a wzdlanostve stredoveku, omawia w kilku paragrafach stan kulturalny średniowiecza i znaczenie Kościoła w tym okresie. Wykazuje mianowicie, że Kościół w wiekach średnich szerzył prawdziwą religię i religijność, że popierał nauki i sztuki; że przyczyniał się do rozwoju dobrobytu materialnego. Druga rozprawa omawia sprawę Galileusza i dowodzi, że nieomyślność papieska wcale tutaj w grę nie wchodzi. Autor wyzyskał nowszą literaturę.
Sz.

Fr. de Osuna, *Elementarz życia duchownego* czyli przewodnik dla osób do wyższej doskonałości dążących, używany niegdyś przez św. Teresę od Jezusa. Tomików IV. Warszawa 1909—1910 r.

W. O. de Osuna, z zakonu Braci Mniejszych, hiszpan, wysoce ceniony pisarz w zakresie ascetyki, sławny misionarz, pozostawił nam kilka dzieł ascetycznych. Na początku XVI wieku napisał po hiszpańsku trzy *Elementarze duchowne*: pierwszy o męce Pana N. Jezusa Chrystusa, drugi o życiu bogobojnem, trzeci, najwięcej uwagi godny, zawiera w sobie kilka traktatów dla dusz ściślej zjednoczonych z Bogiem.

Ten to trzeci *Elementarz duchowny* przetłumaczył na język francuski o. Bernard, dominikanin z klasztoru św. Maksymina, a z francuskiego spolszczył ks. Zygmunt Łaniewski.

Na pierwszy tomik składają się cztery traktaty: o uwadze i czujności, niezbędnych do wzniesienia się ku Bogu i do zjednoczenia z Nim (do rozdz. V); o przeszkodach do skupienia ducha i o życiu wewnętrznem (rozd. VI); o strażach nad sercem (rozd. VII); o stałym miejscu zamieszkania i o zamiłowaniu celi klasztornej (rozd. IX). Na drugi—trzy traktaty: o świętości skupienia wewnętrznego (rozd. VIII); o modlitwie nieustannej (rozd. X); o darze łez i skrusze serca (rozd. IX). W ostatnich dwóch tomikach znajdujemy po jednym traktacie: w trzecim—o wewnętrznej obecności Boskiej w duszy wiernej (rozd. XII), a w czwartym—o miłości Bożej (rozd. XII).

Traktaty, z których się składa trzeci *Elementarz*, nie mają między sobą ścisłego związku, jednak wszystkie zmierzają do wspólnego celu: zamiłowania samotności i praktykowania skupienia ducha, modlitwy, rozmyślenia, w końcu do zupełnego zjednoczenia się z Bogiem.

Elementarz czytać trzeba w skupieniu, z rozważaniem zawartej tam nauki. Odpowiednim on jest dla dusz powołanych do życia bogomyślnego, a w szczególniejszy sposób dla zakonów, zgromadzeń; pomoże on do lepszego zrozumienia wzniesłego ich powołania i obowiązku ciągłego udoskonalania się w życiu; chociaż i osoby, w świecie zostające, mogą z korzyścią dla siebie *Elementarz* czytać.

Elementarz zalicza się do niepopolitych dziełek ascetycznych. Za dowód niech posłuży pochwała tej książki przez św. Teresę: „W przejeździe, stryj mój, który, jak mówiłam,

mieszkał po drodze, pisze ta Święta, darował mi książkę pod tytułem *Trzeci Elementarz*, traktujący o sposobie modlitwy wewnętrznej czyli rozmyślenia. Lubo w tym pierwszym roku dużo czytałam dobrych książek, innych już nigdy czytać nie chciałam, pomnąc na to, jaką z nich szkodę odniosłam; nie wiedziałam jednak jeszcze, jak się zachowywać na modlitwie i jakich używać sposobów dla skupienia się w duchu. Bardzo się ucieszyłam z tej książki i postanowiłam trzymać się z wszystkich sił moich drogi w niej wskazanej. A iż Pan już przedtem był mi użyczyl daru łez, i czytanie duchowne było dla mnie rozkoszą, więc poczęłam w pewnych godzinach oddawać się samotności i spowiadać się szczegółowo, i postępować we wszystkim tą drogą, biorąc sobie oną książkę za przewodnika i nauczyciela”.¹⁾

Czem była *Walka duchowna* dla św. Franciszka Salezego—tem *Elementarz* dla św. Teresy. Ks. P. C.

Ks. Ast. Les Apologistes espagnols au 19 s.: *J. Donoso Cortes*. Savaète. 1010. 110. fr. 3.

Autor przedstawia poglądy Donoso Cortesa, który, pierwotnie będąc zwolennikiem liberalizmu, stał się wkrótce jego przeciwnikiem i zajął nader wybitne miejsce w dziejach myśli katolickiej. Ideą, około której obraca się cały świat intelektualny apologety, jest idea Boga w Trójcy Przenajświętszej.
Sz.

Ks. dr. J. Bąba, *Każ. Chłędowskiego „Rzym”*. Kraków. 1910. 29.

K. Chłędowski wydał spore dzieło, poświęcone ludziom, którzy żyli w Rzymie za czasów Odrodzenia, t. j. od początku panowania Mikołaja V. roku 1447, pierwszego humanisty na tronie papieskim, do śmierci Klemensa VII.

¹⁾ Życie św. Teresy—tom I—str. 19—tłum. ks. bisk. Kossowskiego.

r. 1534. Wiele miejsca autor poświęcił papieżom, ale pisze o nich z wielkim uprzedzeniem, krzywdząco i wbrew prawdzie historycznej. Co więcej, oskarżeń i ciężkich zarzutów nie popiera żadnymi dowodami. To też ks. Bąba, który w swej broszurze omawia to postępowanie autora z papieżami, wykazuje mu przekręcanie faktów, przemilczanie, przesadę.

Sz.

P. Michael Cuvelhier S. J., *Meditationes brevissimae in usum sacerdotum, religiosorum, missionariorum iter agentium etc.* Wyd. stereotypowe. Taurini 1910. fr. 1.

Bogaćstwo treści, ścisłość w układzie, a do tego niska cena—oto zalety pomienionej książki.

Autor w 355 krótkich rozmyślniach daje czytelnikowi możliwość zastanawiania się nad licznymi prawdami nauki Chrystusowej. Spotykamy tu rozmyślenia wstępne o prawdach stanowiących podwalinę życia chrześcijańskiego, dalej rozmyślenia o dziecięctwie Chrystusa Pana, o głoszeniu nauk przez Jezusa Chrystusa, o Jego męce i zmartwychwstaniu, o doskonałościach Boga i dobrodziejstwach, wreszcie rozmyślenia o tajemnicach różańca św. Treść wzmiankowanej książki całkowicie odpowiada temu, dla kogo jest przeznaczona; więc ją z prawdziwą radością witamy.

X. W. St.

St. Nowodworski, *Najem pracy fabrycznej*. Warszawa, „Poznajmy prawo” N. Z. Skł. gł. w „Prądzie”. 1911. 68. kop. 10.

Bardzo przystępnie autor omawia postanowienia o najmie pracy fabrycznej męskiej; zaś o pracy kobiet, nieletnich i o strejku autor zapowiedział nowe broszurki. Książeczka dzieli się na następujące paragrafy: termin najmu, sposób zawierania umowy najmu, ogólne warunki najmu, kary za uchy-

lenie się od wynikających z umowy zobowiązań, rozwiązanie umowy najmu.

Format i druk bardzo miły, cena bardzo przystępna. Szkoda, że nie użyto odmiennego druku na oznaczenie nowych ustępów w tekście. Nie wątpimy, że patroni stowarzyszeń robotniczych zajmą się rozszerzeniem tej broszurki.

X. A. S.

Wykłady dla Towarzystw Młodzieży. Poznań, św. Wojciech. 1911. 80.

Ks. Z. Cieplucha opracował te wykłady na podstawie dziełka „Die Jugendl. Vorträge f. d. Jugendvereine” wydanego przez Volksverein. Wykładów jest osiemnaście, gruntownych, systematycznych, na następujące tematy: o wewnętrznej samodzielności, jak się uchronić od zatracenia religii i dobrych obyczajów, o kształceniu umysłu, pracowitość, gospodarność, oszczędność, przyzwoitość, solidarność, duch poświęcenia, rozrywki, towarzyskość, potrzeba czytania, z higieny, o małżeństwie, religia i dobrobyt. Mają one zatem na celu przede wszystkim urobienie charakteru. Dla ks. patronów stanowią one ogromne i dobre ułatwienie w miewaniu pogadank do młodzieży.

X. A. S.

Ks. Dr. Franciszek Barda. *Wiedza i Wiara*. Zarys dziejów i zasad ich stosunku. (Głosy na czasie). In 8°, Poznań, 1910. str. 124.

Autor zastanawia się nad walką, jaką widzimy w łonie ludzkości, podzielonej na dwa obozy. Jeden obóz stoi pod chorągwią, której godłem: „rozum wszystkim dla człowieka”. Drugi przyjmuje objawienie i w świetle wiary pojmuje i przyswaja prawdy, jakich pierwszy ani pojąć, ani przyswoić nie może. W pierwszej części książki (9—45) na tle historycznym mamy podane dzieje stosunku wiedzy i wiary w epoce starochrześcijańskiej, w wiekach średnich i w czasach nowożytnych. Tło drugiej części (46—

124) jest filozoficzne, i mamy tutaj przedstawione zasady wiedzy i wiary, a mianowicie: dziedzina wiedzy i wiary, zgoda, powaga wiedzy i wiary i związku wiedzy i wiary.

Przewodnią myślą niniejszej pracy jest naukowe wykazanie, jaka jest wartość następujących trzech twierdzeń odnośnie do wiedzy i wiary. Jedni utrzymują, że „niemasz zgody między wiarą a wiedzą, lecz najwyraźniejsza między niemi istnieje sprzeczność i walka”. Inni twierdzą, że „wiara nie ma nic wspólnego z wiedzą, że się między sobą jak niebo i ziemia różnią, że sfera wiary bezwzględnie obca sferze umiejętności ludzkich”. Inni wreszcie, że pomiędzy wiarą a wiedzą musi panować najzupełniejsza harmonia. Bezpodstawność pierwszych dwóch orzeczeń widoczna jest z dzieł tych uczonych, którzy występują jako przeciwnicy zgody pomiędzy wiarą a rozumem. W ich dowodzeniach łatwo się dopatrzeć jeżeli nie otwartej niechęci i uprzedzenia, to przynajmniej zarysowujących się zarodków ateizmu w sercu. Ostatnie zaś orzeczenie w świetle obiektywnych badań występuje jako prawdziwe.

Praca ta, jako poruszająca aktualny temat, ukazała się bardzo na cza-

się; zyskałaby jeszcze więcej na wartości, gdyby napisana była nieco przystępniej, i gdyby zwrócono uwagę na większą poprawność języka.

J. K.

Ks. Tomasz Dąbrowski, *Szesnaście kazań o Najśw. Sakramencie*. Lwów, 1910.

Znany autor i katecheta gimnazjalny w Stanisławowie, ogłosił drukiem wskazany w nagłówku zbiorek kazań, dotyczących N. Sakramentu: osiem dogmatyczno ascetycznych, jedno o odwieczności N. S., cztery o Komunii św., jedno o Wjatyku i dwa o Mszy św. Odnaczają się one jasnością i prostotą w wykładzie, praktycznością, są niedługie; rzecz niekiedy popierają odpowiednie przykłady. Niepotrzebnie autor trzyma się przestarzałej opinii o 4000 lat od Adama do Mojżesza (str. 15), należałoby to już wyrzucić z kazań tak drukowanych, jak i prawionych z ambony. Zbiorek powyższy może niewątpliwie oddać dobrą usługę kapłanom, którzy mają sposobność częściej kazywać na omawiany temat, a niezawsze dosyć czasu na wyszukanie i obrobienie odpowiedniego materiału.

Kr.

Przegląd czasopism.

Miesięcznik katechetyczny i Wychowawczy. (r. 1911 zeszyt 1. styczeń). Nasz program. X. **Dr. Z. Lenkiewicz**, O częstej i codziennej Komunii św. Referat wygłoszony na zjeździe dziekanów we Lwowie r. 1910 (5—15. c. d. n.). **Ks. K. Wais**, O zwierzęcem pochodzeniu człowieka (15—23. c. d. n.). **Z. Bielawski**, Z kursu wakacyjnego „dla pedagogii zakładowej” w Donauwörth (23—30. d. n.). Egzorta na niedz. 5 po 3 królach (31—36). **X. Z. Bielawski**, Rachunek sumienia katechetów (36—37). Recenzje. Z czasopism wychowawczych i szkolnych. Różne wiadomości z dziedziny szkolnictwa i literatury. Ze związku X.X. katechetów.

Etudes. (5 stycz., tom 126, zes. 1). *A. Condamin*, Les prophéties de Jérémie, brûlées par le roi Joakim (5—19). *P. Bernard*, L. N. Tolstoj, I: L'Homme (20—49. c. d. n.). *J. F. Pradel*, Le Chili, après cent ans d'indépendance, 1810—1910 (50—69 c. d. n.). *P. Dudon*, La question de la I Communion chez les protestants français (70—88). *J. Brucker*, Publications sur l'histoire de la Compagne de Jesu (dok. 89—100). *Le Bachelet*, Bulletin de theologie (101—115). *Y de la Brière*, Chronique du mouvement religieux. Revue des livres.

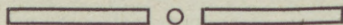
Revue du Clergé français (1 stycz. tom 65, № 387). *L. de la Vallée Poussin*, Où en est l'histoire des religions? Religions de l'Inde. Redakcja od dłuższego czasu помещає prace różnych pisarzy, przedstawiające dzieje religii. Artykuł niniejszy omawia po wstępnych uwagach religię aryo-indyjską cz. wedyjską (5—25. d. n.). *G. Lapeyre*, Mouvement religieux ds les pays de langue allemande. Autor, zasobny w wiadomości faktyczne i bibliograficzne, omawia sprawę modernizmu dogmatycznego, spór o literaturę piękną katolicką, spór na terenie politycznym i społecznym, wreszcie dzieło kongresów, a wszystko to wśród katolików (26—47). *Ch. Calippe*, Mouvement social: L'évolution sociale du protestantisme. Autor omawia coraz wzrastające w protestantyzmie zamięrowanie do kierunku społecznego (48—66). *E. Evvard*, La littérature qui se fait (67—86). *A. Boudinhon*, Actes récents de Saint Siège (87—99). Consultations et renseignements. Tribune libre et documents. A travers les périodiques.

Soziale Kultur (styczeń, zes. 1). *Fr. Schmidt*, Benzenberg u. die Bestrebungen für den Zollverein u. die wirtschaft. Einigung Deutschlands (1—28). *J. Wilden*, Handwerkskammer als Bildungsfaktor (28—32). Rundschau. Literatur.

Czasopisma dyecezyjalne.

Miesięcznik Pastorski Płocki (styczeń, 1911). Rekolekcje miesięczne (1—5). *Ignotus*, O posłuszeństwie kapłańskim. Pobudki do ćwiczenia się w posłuszeństwie (c. d. n. 6—10). Rozporządzenia dyecezyjalne (10—13). Rozporządzenia Państwowe (13—14). Pastoralia. *Ks. Fr. Kuligowski*, *ks. T. Kowalewski*, *X. Charszewski*, W sprawie katechizmu dyecezyjalnego. Polemika (17—29). Nowiny.

Przegląd dyecezyjalny. (Kielce, styczeń, 1911). Od redakcyi. Decret S. C. Consist. Zarządzenia dyecez.: życie duchowne księży parafialnych (1—2). Prasa katol. a Duchowieństwo (3—5). *Ks. K. Bochnia*, O działalności katol. poza kościołem (5—7). Z ruchu społecznego: Kwestya socyal. a St. Robotników chrz. w Zagłębiu (c. d. n. 7—9). *Wuzet*, w sprawie seminaryum (9—11). *Ks. S. Stuczeń*, Czemu przypisać brak histor. danych o kościołach w dyecezyi (11—13). O potrzebie utworzenia Muzeum dyecez. (c. d. n. (13—14). Notatki bibliograficzne. Z Kuryi polskich.



Redaktor odpowiedzialny
Ks. Dr. Antoni Szymański.

Wydawca
Ks. Dr. Stanisław Gruchalski.

DRUKARNIA DYECEZYJALNA, WŁOCŁAWEK

BIBLIOGRAFIA.

Redakcja zastrzega, że wyszczególnienie dzieła w Bibliografii nie jest jego zaleceniem. Bibliografia obejmuje nie tylko tytuły książek, ale i rozpraw niektórych pism. Sposób oznaczania tytułu *książek*: Autor, tytuł, miejsce wydania, księgarnia (wydawnictwo), rok, format, ilość stron, cena; wydanie oznacza się małą liczbą arabską u góry roku wydania. Sposób oznaczania tytułu *artykułów*: Autor, tytuł rozprawy, skrót tytułu pisma, tom lub rocznik (rok), str. porządkowa.

Za przykładem Instytutów Bibliograficznych umieszczamy spis książek i recenzji na jednej tylko stronie, aby Szanownym Czytelnikom dać możliwość sporządzenia katalogu ruchomego.

Skrócenia:

- A. = Anthros, Wiedeń.
AC. = L'ami du clergé, Langres.
ACM. = Apostolat sv. Cyrilla a Methoda, Krome riži.
AK. = Ateneum Kapłańskie, Włocławek.
B. = Bessarione, Rzym.
BLE. = Bulletin de Littérature Ecclésiastique, Toulouse.
BOS. = Bulletin Mensuel des Oeuvres Sociales, Tournai.
BW. = Biblioteka Warszawska.
CKD. = Casopis katolického duhovenstva, Praha.
ChS. = Chronique sociale de France, Lille.
CUB. = The Catholic University Bulletin, Washington.
Ét. = Études, publiées par des Pères de la Compagnie de Jésus, Paryż.
GK. = Gazeta Kościelna, Lwów.
H. = Hlidka, Brno.
HrSt. = Hrvatska Straža, Krk.
JPhTh. = Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie, Paderborn.
K. = Der Katholik, Mainz.
KL. = Kwartalnik Litewski, Petersburg.
M. = Le Muséon, Louvain.
MK. = Mysl Katolicka, Częstochowa.
MKP. = Miesięcznik Kościelny, Poznań.
MKW. = Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy, Lwów.
NO. = Natur und Offenbarung, Münster.
MS. = Mouvement Social, Paris.
PF. = Przegląd Filozoficzny, Warszawa.
PhJ. = Philosophisches Jahrbuch, Fulda.
PK. = Przegląd Katolicki, Warszawa.
PN. = Przegląd Narodowy, Warszawa.
PO. = Przewodnik Oświatowy, Lwów.
PPL. = Przegląd Polski, Kraków.
PPw. = Przegląd Powszechny, Kraków.
P. = Prąd, Warszawa.
R. = Rola, Warszawa.
RBI. = Revue Biblique Intern., Jerozolima.
RCF. = Revue du Clergé Français, Paryż.
RHE. = Revue d' Histoire Ecclésiastique, Louvain.
RMM. = Revue de Métaphysique et de Morale, Paryż.
RN. = Revue Néoscolastique, Louvain.
RPA. = Revue pratique d' Apologétique, Paryż.
RdPh. = Revue de Philosophie, Paryż.
RPh. = Revue Philosophique, Paryż.
RS. = Rodzina i szkoła, Lwów.
RSC. = Revue Social Catholique, Louvain.
RSS. = Rivista Intern. di scienze sociali, Roma.
RSPHTh. = Revue des sciences Philosophiques et Théologiques, Kain.
RT. = Revue Thomiste, Paryż.
SC. = Słowo i Czyn, Wilno.
SK. = Soziale Kultur, Gladbach.
SLT. = Slavorum Litterae Theologicae, Praga Czeska.
SCPAU. = Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności, Kraków.
SPTN. = Sprawozdania z Posiedzeń Towarzystwa Naukowego, Warszawa.
SS. = Świat Słowiński, Kraków.
TG. = Theologie und Glaube, Paderborn.
TPQ. = Theologisch — praktische Quartalschrift, Linz.
TQ. = Theologische Quartalschrift, Tübingen.
UC. = L'université Catholique, Lyon.
Wch. = Wychowanie w domu i szkole, Warszawa.
ZKT. = Zeitschrift für katholische Theologie, Innsbruck.
ZTS. = Zapiski Naukowego Towarzystwa im. Szewcenki, Lwów.

I. Teologia.

I. Pismo św.

Biblia t. j. Księgi St. i N. Testamentu. Przekład polski ks. Wujka poprawił i nowym komentarzem opatrzył *X. Fr. A. Symon*. Mikołów, Miarka. 1910. zeszyt 3. mk. 1,20.

Fouard X., Św. Jan Ewangelista i koniec czasów apostołskich. Opracował ks. Biernacki. Warszawa, Bibl. dzieł chrześc. 1911. 288. rb. 2.
Szczygiel P., Rytmika w poezyi biblijnej. AK. 4 (1910) 452.
Radliński Ig., Apokryfy judaistyczne-chrześcijańskie w przeróbkach polskich. Warszawa. 1911. 112. rb. 1.

Do Redakcyi nadesłano następujące prace: ¹⁾

- Ks. Józef Makłowicz**, *Anegdoty z dziedziny duszpasterskiej*. Kraków, nakład autora. Skł. gł. u Zienkowicza (1911. 64. hal. 80).
- Wasmann E.**, *Dawne i nowe badania Haeckla nad zagadnieniem o człowieku*. Z niem. R. W. Warszawa, Kronika Rodzinna. 1911. 84. kop. 40.
- Duplessy E.**, *Adam i Ewa, prarodzice ludzkości*. Z franc. Z. Rieff. Warszawa, Kronika Rodzinna (Pogad. apolog. 19) 1911. 20. kop. 3.
- F. Costerus**, *Meditationes de universa historia Dominicae Passionis*. Taurini, Marietti. 1910. Ed. nova. 292. fr. 1, 20.
- M. Couvelchier**, *Meditationes brevissimae*. Taurini, Marietti. 1910. 352. fr. 1. 00.
- Martyrologium Romanum* Gregorii XIII jussu editum. Taurini, Marietti. 1910.⁵ 442. fr. 3.
- Dr. F. W. Foerster**, *Seksualna etyka i pedagogika*. Z 3 wyd. niem. przeł. K. Schott. Warszawa, Biblioteka „Prądu“ № 3. 1911. 204. rb. 1.
- C. O. Bernard**, *Żywot bł. Gabryela od MB. Bolesnej*. Warszawa, Szczepkowski. 1911. 258. rb. 1, 30.
- Fr. Snopek**, *Konstantinus - Cyrillus und Methodius*, die Slavenapostel. Ein Wort zur Abwehr für die Freunde historischer Wahrheit. Kremsier, operum Academiae Velehradensis tomus II. 1911. 472. kor. 10, dla członków Akademii kor. 6.
- Fr. W. Foerster**, *Drogowskazy życia*. Z franc. Fr. S. Warszawa, Szczepkowski (Prawda i Wiedza, 3). 1910. 248.
- Rusticus**, *Listy z dworu wiejskiego*. Warszawa, Gazeta Warszawska. 1911. 159. rb. 1.
- St. Krzywoszewski**, *Rusałka*. Z portretem autora. Warszawa, Sadowski (Nowości Literackie, 42) 1910. 225.
- Biblia t. j. Księgi święte St. i N. Testamentu*, w przekładzie Ks. J. Wujka z tekstem łacińskim Wulgaty. Przekład polski poprawił i nowym komentarzem opatrzył X. Fr. **A. Symon**. Zeszyt 3. Mikołów, Miarka. 1910. mk. 1, 20.
- A. Kw.**, *Rituale parvum usui sacerdotum polonorum accomodatam*. Varsaviae, Gebethner. 1911. 138. opr. kop. 60.
- Ks. Dr. St. Chodyński**, *Szkoła OO. Reformatorów w Włocławku*. Z akt zebrał i spisał. Włocławek. 1911. 48.
- Fr. Klimke T. J.**, *Der Monismus und seine philosophischen Grundlagen*. Beiträge zu einer Kritik moderner Geistesströmungen. Freiburg, Herder. 1911. 620.

¹⁾ Redakcyja uprzejmie prosi Szanownych Wydawców, aby podawali cenę nadsyłanych książek.

- Genesisus**, Hebraeisches u. Aramäisches Handwörterbuch über das alte Testament. In Verbindung mit Zimmern, M. Müller, O. Weber bearb. v. Fr. *Buhl*. Leipzig, Vogel. 1910¹⁵. 17 i 1006. mk. 18.
- Halzmeister U.**, Enthalten die Verse 1 Kor. 1, 14 i 16 einen Widerspruch? ZKTh. 34 (1910) 500.
- Stiglmayr J.**, Das Opus imperfectum in Matthaem. ZKTh. 34 (1910) 1, 473.
- Slaby J.**, Der Sündenfall des Urmenschen. Vergleich zwischen der altbabylonischen Tradition u. den bibl. Nachrichten. TPQ. 62 (1909) 511.
- Viteau J.**, Les Psaumes de Salomon. Introduction, texte grec et traduction avec les principales variantes de la version syriaque par Fr. *Martin*. Paris, Letourey. 1911. 423. fr. 6,75.
- 2. Patrystyka. Dogmatyka.**
- Kott W. ks.**, J. L. Balmes, 1810—1910. AK. 4 (1910) 442.
- Radziszewski I. ks.**, Teologia a nauki przyrodnicze. AK. 4 (1910) 36.
- Urban J. ks.**, Katolicyzm eleuzyjski. PPw. 107 (1910) 301; 108 (1910) 29.
- Chaine M. S. J.**, La Consécration et l'Epiclèse ds le Missal Ethiopien. Roma. 1910. 31.
- Lauchert Fr.**, Der Franziskaner J. A. Delphinus u. die Beziehungen seiner literarischen Tätigkeit zum Konzil von Trient. ZKTh. 34 (1910) 39.
- Mangenot E.**, La Résurrection du Jésus. Paris, Beauchesne. 1910. 404. fr. 3,50.
- Palmieri A.**, Theologia dogmatica orthodoxa ad lumen catholicae doctrinae examinata et discussa, I: Prolegomena. Florenza. 1911. 35 i 815. lir. 20.
- 3. Teologia moralna.**
- Jankiewicz Wł. ks.**, Śmierć pozorana a udzielanie ostatnich Sakramentów. AK. 4 (1910) 193; 5 (1911) 15.
- Goepfert**, Die Fragenpflicht des Beichtvaters u. ihr Missbrauch. TPQ. 63 (1910) 311.
- Lehmkuhl A. ks.**, Theologia moralis. Freiburg, Herder. 1910¹¹ revisa, refecta et adaucta. 900 i 950. mk. 20.
- Saedler P. S. J.**, Die Steuerpflicht. TPQ. 62 (1909) 484.
- Spari G.**, Aphorismen über das Beichtmonopol. PTQ. 63 (1910) 87.
- 4. Teologia pasterska.**
- Tumski ks.** (Zimmermann), Działalność komisji kolonizacyjnej w Polsce pod względem rozwoju protestantyzmu i wynikające stąd obowiązki dla duszpasterzy. AK. 4 (1910) 166.
- Bötsch A.**, Ein modernes Stadtapostolat—die Sanierung wilder Ehen. PTQ. 63 (1910) 93.
- Cros S. J.**, Enfants à la sainte table. Le décret de 1905. Difficultés d'écolier. Bruxelles. Dewit. 1910. 350.
- Desbrus ks.**, Notes d'un missionnaire sur diverses questions de théologie pastorale. Paris, Sueur-Charruey. 1910.
- Dorfman Fr.**, Ausgestaltung der Pastoraltheologie zur Universitätsdisziplin u. ihre Weiterbildung. Wien, Kirsch. 1910. 270. kor. 6.
- Fruhstorfer K.**, Pastoral-Anleitungen aus dem 16 u. 17 Jahrh. Ein Beitrag zur Entwicklungsgeschichte der Pastoraltheologie. TPQ. 63 (1910) 50, 512.
- 5. Teologia ascetyczna. Żywoty.**
- Bandurski W. bp**, Jadwiga, św. królowa na polskim tronie. Kraków, „Prawda”. 1910. 383. kor. 18.
- Bratkowski ks.**, O pożyciu z P. Jezusem ukrytym w N. S. Kraków. 1910. 89. hal. 50.
- Garbowski T. dr.**, Św. Franciszek z Asyżu w świetle filozofii przyrodniczej. Kraków, odb. z „Przegl. Pol.” 1910. 89. kor. 1.
- Pajączkowski T. ks.**, Golgota Polska cz. św. Krzyż na szczycie Łysej Góry, 1006—1906. Warszawa. 1910. 80. kop. 50.
- Wiśniewski J. ks.**, Św. St. Kostka. Warszawa. Radom. 1910. 60. kop. 30.
- Zatłokiewicz ks.**, Bł. Zdzisława. Kraków, Apostolstwo modlitwy. 1910. 47. hal. 20.
- 6. Varia. Ogólne.**
- Archutowski J. ks.**, Ks. Wł. Knapieński. AK. 4 (1910) 90.
- Szmidt Ig.**, Współczesna kwestya religijna i modernizm. Warszawa. 1910. 65. kop. 60.
- Reinhold**, Zeitgemässe Erziehung u. Bildung des Klerus. TPQ. 63 (1910) 552.

Od roku 1911 zaczął wychodzić we Lwowie w połowie
każdego miesiąca (prócz sierpnia i września)

RUCH FILOZOFICZNY

Wydawca i Redaktor Prof. Dr. Kazimierz Twardowski.

W skład Komitetu redakcyjnego wchodzi: Dr. Bronisław Bandrowski, Dr. Maryan Borowski, Dr. Jan Łukasiewicz, Dr. Bolesław Mańkowski, Profesor Dr. Witold Rubczyński (Kraków), Dr. Adam Stögbauer, Prof. Dr. Mściśław Wartenberg, Dr. Władysław Weryho (Warszawa), Dr. Władysław Witwicki.

Sekretarz Redakcyi: Mieczysław Treter.

Dla wzrastającej z roku na rok twórczości naukowej na polu naszej filozofii, która znajduje swój wyraz m. i. w wydawanym od roku 1897 w Warszawie przez d-ra Władysława Weryhę „PZEGŁADZIE FILOZOFICZNYM”, ramy tego kwartalnika stały się za ciasne. Wyłoniła się tedy myśl wydawania obok Przeglądu Filozoficznego czasopisma drugiego, poświęconego filozofii, króreyby wzięło na siebie część zadań, spełnianych dotąd przez „Przegląd Filozoficzny”, a tym sposobem drogą podziału pracy usunęło coraz dotkliwszą dysproporcję między nadmiarem materiału a brakiem miejsca w „Przeglądzie Filozoficznym”.

Celowi temu służyć ma

„RUCH FILOZOFICZNY“

poświęcony wszelkiego rodzaju informacjom o ruchu filozoficznym w kraju i zagranicą. Miesięcznik ten będzie zawierał następujące działy:

I. Krótkie artykuły, zajmujące się najwybitniejszymi objawami ruchu filozoficznego i najznakomitszymi jego przedstawicielami, dalej sprawami organizacyi pracy naukowej na polu filozofii (sprawy bibliografii i terminologii, zjazdy, kongresy, towarzystwa i t. p.) oraz zagadnieniami z zakresu dydaktyki nauk filozoficznych.

II. Zwięzłe sprawozdania z dzieł i monografii, obejmujące całościowość polskiej twórczości filozoficznej i ważniejsze dzieła obce.

III. Przegląd czasopism, podający krótką treść artykułów, umieszczonych w czasopismach filozoficznych.

IV. Bibliografię, zawierającą wykaz najnowszych publikacji filozoficznych.

V. Sprawozdania z prac i obrad Tow. filozoficznych i pokrewnych.

VI. Wiadomości bieżące o odczytach, wykładach, konkursach, uczelniach i tym podobnych sprawach, o ile dotyczą filozofii, oraz **wiadomości osobiste**.

PRENUMERATA „RUCHU FILOZOFICZNEGO“

wynosi bez różnicy miejsca zamieszkania prenumeratora:

Rocznie: Rub. 7.—, Kor. 18.—, Mk. niem. 15.—, Fr. 20.—
Półrocznie: „ 3 50. „ 9.—, „ 7 50, „ 10.—

Na podstawie umowy, zawartej z wydawnictwem „Przeglądu Filozoficznego“ każdy prenumerator „Ruchu Filozoficznego“, otrzymuje zupełnie bezpłatnie „Przegląd Filozoficzny“.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, Uniwersytet.

Filia Redakcyi w Warszawie: Dr. Władysław Weryho, Smolna 15.

III. Filozofia.

I. Logika. Psychologia. Teorya poznania.

Konopacki L., Królestwo ziemi. Studya bio-psychologiczne. Kraków, Gebethner. 1910. 125. kor. 3,20.

Stögbauer A., O wyobrażeniach ogólnych. Lwów, Pol. Tow. Filoz. 1910. 134. kor. 2.

Zieliński M., Zagadnienie uczucia. Kraków, Gebethner. 1910². 58. kor. 1,20.

W poszukiwaniu prawdy. Wstęp do teoryi poznania. Kraków, Tow. Filozof. 1911. 169. kor. 4.

Bernier E., Coups d'oeil métaphysique. Paris, Falque. 1910 300. fr. 4.

Godard A., Positivisme chrétien. Paris, Bloud. 1910². 373. fr. 3,50.

Kudrnovsky Dr., Spiritismus. Praha (Knihovna katolicka, 46). 1910. 341. kor. 4,35.

Spacil B., Droji vid a pokusy jej vysvetliti. H. 27 (1910) 169, 276, 359, 456, 529, 634, 695, 761.

2. Ontologia. Kosmologia.

Bergson H., Wstęp do metafizyki. Przełożył i wstępem opatrzył K. Bleszyński, Kraków, Książnica naukowa i artystyczna. 1910. 104. kor. 2.

Darwinizm a wiedza współczesna. Warszawa, Centnerszwer. 1910. 162. rb. 1,80.

Klecki K., Problemat dziedziczności w patologii. Kraków, 1910. 79. kor. 1,50.

Marchlewski L., Chemia organiczna. Kraków, Akademia. 1910. 497. kor. 10.

Opolski St., Chemia organiczna. I. Lwów, Gubrynowicz. 1910. 204. kor. 3,50.

Szczodrowski H., Teorye przyrodnicze o powstaniu życia na ziemi. Warszawa, Kronika Rodzinna 1911. 51. kop. 25.

Zagrzejewski J., Istota elektryczności, jako podstawa wiedzy przyrodniczej i ogólnego wykształcenia. Piotrków. 1910. 66. rb. 1.

3. Teodycea. Etyka. Religia.

Gourd J., Philosophie de la Religion. Paris, Alcan. 1910. fr. 5.

Katinov, H. Spencer: razvojná nauka i etika. HrSt. 8 (1910) 551.

Dr. M. Künzle O. M. Cap., Ethik u. Aesthetik. Freiburg, Herder. 1910. 388. M. 7.50.

Spinoza B., Ethik. Übersetzt. und mit einer Einleitung u. ein. Register versehen v. O. Baensch. Leipzig, Durr (Philosoph. Bibl. 92) 1910. 31 i 315. mk. 3,40.

Weiss A. M., Der moderne religiöse Psychologismus. Zum Verständnis des Modernismus. PTQ. 63 (1910) 235.

4. Historia Filozofii.

Kraushar A., Zarysy literacko-historyczne. II: Krytyka literacka i jej dzieje w literaturze polskiej. Naukowość polska od 1831 do 1861. Warszawa, Gebethner. 1911. 118. rb. 1,50.

Herbaczewski J., I nie wódz nas na pokuszenie. Szkicowanie dusz współczesnie wybitnych na tle myśli dziejowej. Kraków, Gebethner. 1911. 246. kor. 3, 60.

Majka J., Ojeze nasz Cieszkowskiego. Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazjum św. Anny w Krakowie za r. szk. 1910. Kraków, 1910. 105.

Eucken R., Les grands courants de la pensée contemporaine. Traduit de l'allemand sur la 4^e éd. p. Burriot et Luquet. Paris. Alcan. 1910. 10 fr.

5. Varia. Ogólne.

Auerbach F., Władczyni świata. Wykład popularny zasad nauki o energii i entropii. Warszawa, 1911. 80. kop. 25.

Brzozowski St., Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej. Lwów, Polaniecki. 1910. 503. kor. 7.

E. z T. Emilia, Dwie siły. Studium. Kraków, Gebethner. 1910. 108. kor. 1,50.

Garfein-Garski St., Zagadnienie polskiej filozofii narodowej. BW. 278 (1910) 332.

Klimke Fr. ks., Znaczenie monizmu w chwili obecnej. AK. 4 (1910) 114.

Jaroszyński T., Jak patrzeć na dzieła Sztuki. Warszawa. Sadowski. 1911. 252. rb. 1,20.

Lubecki K., Estetyka ludowa. Kraków. 1910. 16. kor. 1,40.

Lutosławski W., Rozwój potęgi woli przez psychofizyczne ćwiczenia. Warszawa, Gebethner. 1910². 44 i 196. rb. 1,70.

POPIERAJCIE OŚWIATĘ LUDOWĄ!

ROZSZERZAJCIE WŚRÓD WASZYCH ZNAJOMYCH TYGODNIK LUD BOŻY!

„OŚWIATA I UMORALNIENIE LUDU“

Tym dwom najważniejszym sprawom poświęcony jest

TYGODNIK „LUD BOŻY“

POPULARNE PISMO TYGODNIOWE—NARODOWO-KATOLICKIE.

W roku 1911 Tygodnik „Lud Boży“ rozpoczynając piąty rok istnienia wychodzić będzie z trzema popularnymi dodatkami:

I. Nasza wieś. II. Gazetka dla dzieci. III. Nauka wiary.

W roku 1911 Tygodnik „Lud Boży“ obok możliwie bogatej, pouczającej i urozmaiconej treści, da swoim Prenumeratorom piękne premii, czyli podarki, a mianowicie: I. **Każdy** prenumeratorem otrzyma zajmującą i pożyteczną książkę z rysunkami, napisaną dla Czytelników naszej gazety — „**HISTORIA POLSKA**“. II. **Oprócz tego** Redakcja „Ludu Bożego“ otrzymała od Przyjaciół naszego pisma **kilkanaście podarków do rozlosowania** pomiędzy naszych prenumeratorem. **Ten, na kogo padnie los szczęśliwy, otrzyma:** 1) **Rasową krowę.** 2) **Rasowego kabanka.** Narzędzia rolnicze następujące: 3) i 4) **Eksterpatory.** 5) i 6) **Pług.** 7) **Sortownik do nasion.** Następnie — 8), 9), 10), 11) i 12) **po pudzie nasion buraków pastewnych.**

Numerary okazowe naszego pisma wysyłamy bezpłatnie.

Najlepszym podarkiem od kapłana parafianinowi i od chlebowdawcy pracującemu, czy to na gwiazdkę, czy w dniu imienin — jest „Lud Boży“. **W każdym polskim domu mamy kogoś, kto z pożytkiem dla siebie i swego otoczenia może i powinien czytać „LUD BOŻY“.**

Warunki prenumeraty:

Rocznie z przesyłką rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50.

Adres Redakcji i Administracji: _____

Kijów, ulica Kościelna № 4.

Opuściło prasę powiększone wydanie _____

Katolicyzmu socjalnego we Francji

p. Ks. Dr. A. SZYMAŃSKIEGO.

Str. 56. Cena kop. 50.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie i w Redakcji „Ateneum Kapł.“.

V. Nauki społeczne.

I. Wogóle.

- Lutosławski Mar.**, Ordynacya wyborcza w Samorządach miejscowych. PN. 5 (1910) 179.
- Plenkiewicz Rom.**, Zakłady górnicze starachowickie, PN. 5 (1910) 43.
- Purwin J.**, Interesa Polski wobec wojny anglo-niemieckiej. PN. 6 (1910) 175.
- Radzikowski St. E.**, Wystawa starożytności im. Króla Władysława Jagiełły. PN. 6 (1910) 205.
- Rejowicz J. ks.**, Pięćsetlecie krakowskiej kongregacyi kupieckiej. PPw. 108 (1910) 15.
- R. G.**, Wolność a wolność, M.K. 2 (1909) 393.
- Rusticus**, Listy z dworu wiejskiego. Warszawa, „Gazeta Warsz.“ 1911. 159. rb. 1.
- Ruszczyńska M.**, Zjazd kobiet katolickich w Wiedniu. PPw. 106 (1910) 181.
- Schoonjans ks.**, Walka o Home Rule. PPw. 106 (1910) 194.
- Schoonjans ks.**, Ostatnie wybory w Anglii. PPw. 105 (1910) 303.
- Schoonjans ks.**, Liga Gaelicka. PPw. 104 (1910) 370.
- Siemieński J.**, Dlaczego patryotyzm jest najwybitniejszą cechą literatury polskiej. PN. 6 (1910) 140.
- Caye H.**, La 33 assemblée générale de l'alliance des Maisons d'éducation chrétienne à Bordeaux. Et. 125 (1910) 86.
- Descoqs P.**, Le Sillon et le mouvement démocratique. Et. 123 (1910) 678.
- Emonet B.**, Le semaine sociale de Rouen. Et. 124 (1910) 800; 125 (1910) 67.
- Eterović K.**, Skola bez Boga ili skola s Bogom. Hr. St. 8 (1910) 131, 176.
- Eterović k.**, Dva žalosa pojava u modernoj drzari. Hr. St. 8 (1910) 596.
- Ferchat J.**, Un défenseur de la famille: H. Bordeaux. Et. 125 (1910) 5 i 179.

Lamarzelle G., Question syndicaliste. Et. 123 (1910) 441.

Meny G. ks., Le travail à domicile, ses misères, ses remèdes. Paris, Rivière. 1910. 463. fr. 4.

Piou J., Questions religieuses et sociales, Préface de M-le comte A. de Mun. Paris, Plon-Nourrit 1910. 393. fr. 3:50.

2. Socyologia.

Bobrowska Br., Jak powstały religie? Kraków, W., Centnerszwer. 1910. 135. 21 ilustr. kor. 1,50.

Dybczyński Tad., Wiadomości początkowe z paleontologii. Z rysunkami. Warszawa, Arct (Książki dla wszystkich, 518) 1910. 156. kop. 35.

Kolberg O., Tarnów. Rzeszów. Materiały etnograficzne. Uporządkował S. Udziela. Kraków, Akademia. 1910. 210.

Majewski E., Nauka o cywilizacyi, II: Teorya człowieka i cywilizacyi Warszawa, 1911. 347. rb. 2,80.

Serkowski J., Ochrona dzieci i przymusowe wychowanie zaniedbanej młodzieży. Studium. Lwów, Zienkiewicz. 1910. 188. kor. 3,60.

Szukiewicz W., Poszukiwania archeologiczne w powiecie lidzkim gub. wileńskiej, II. Kraków. 1910. 15.

Wawrzeńczyk M., Współczesne zewnętrzne strony życia ludu w gub. kieleckiej, radomskiej, piotrkowskiej, lubelskiej, części siedleckiej i wawrzeńczyk. Kraków. 1911. 20. kop. 40.

Wawrzeńczyk M., Nowe naukowe stanowisko pojmowania i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i archeologii przedhistorycznej. Warszawa. 1910. 26. kop. 50.

Witkowska H., Z dziejów ludzkości. Warszawa. Lisowska. 1911. 227. rb. 1,20.

Pierwsza Polska na Kujawach Fabryka Kamieniarska

Fr. GONTARSKIEGO W Włocławku

w r. 1909 wykonała następujące poważniejsze prace :

- Dekoracja ścienna z kamienia sztyfowickiego nad chrzcielnicą do kościoła w Witowie.
- Figura Chrystusa Pana pod krzyżem na postumencie renesansowym na grobie ś. p. Teofila Mieczkowskiego w Poniatoławie.
- Pomnik z kamienia sztyf. na grobowcu rodziny Glińskich w Boniewie.
- Kropielnice gotyckie do kościoła w Kłotnie.
- Pomnik-skała na grób ś. p. Maryi Rosińskiej w Kole.
- Pomnik z kamienia i tablica marmurowa, poświęcone pamięci Zygmunta Radońskiego w Rzęzewie.
- Kamień węgielny do kościoła w Białotołarsku.
- Pomnik na grobie Gerzod-Steckich w Nieszawie.
- Figura M. B. Łaskawej przy drodze w Kąkowej Woli.
- Pomnik, krzyż na grobie ś. p. Orłowskiej, właścicielki Makówca, na cmentarzu w Chrostkowie.
- Grobowiec z pomnikiem dla ś. p. Zalewskiej na cment. w Dobrzyntu.
- Kropielnice romanse do kościoła Kikolskiego.
- Płyta grobowa dla śp. Józefa Mazurkiewicza, administratora „Kurjera Warszawskiego”, na cmentarzu w Raciążku.
- Schody z białego marmuru kararyjskiego w westybulu pałacu Hr. Mycielskiego-Trojanowskiego w Aleksandrowie.
- Płyta grobowa na mogile ś. p. Bromskiego w Grabkowie.
- Grobowiec z figurą Najśw. M. P. na cmentarzu Włocł. dla ś. p. Joanny Włoczewskiej, właścicielki Ustronia.
- Pomnik z kamienia sztyfowickiego dla ś. p. doktora medycyny Aleks. Szczeniowskiego we Włocławku.
- Tablica erekcyjna romańska do kościoła w Bytoniu.
- Figura Chrystusa na krzyżu w Brzeziu, fund. barona L. Kronenberga.
- Sarkofag dla ś. p. z Gozdawa-Godlewskich Jastrzębiec-Chylińskiej we Włocławku.
- Grobowiec rodziny Górnikiewiczów na cmentarzu włocławskim.

